

549

DUCH ŚW. TERESY
OD DZIECIĄTKA JEZUS



*ŚW. TERESA OD DZIECIĄTKA JEZUS
na rozmyślaniu Ewangelji — w ogrodzie klasztornym.*

DUCH ŚW. TERESY OD DZIECIĄTKA JEZUS

WEDŁUG JEJ PISM
I ŚWIADKÓW NAOCZNYCH JEJ ŻYCIA

(TŁUMACZENIE Z FRANCUSKIEGO)

Szczęśliwa ta Służebnica Boża
miała sama tyle mądrości, iż mogła
wskazywać innym prawdziwą drogę
zbawienia. *Benedykt XI.*

WYDANIE II.

K R A K Ó W
WYDAWNICTWO S. S. KARMELITANEK BOSYCH
KRAKÓW, UL. ŁOBZOWSKA 38.

APROBATA

*Najprzewielebniejszego Ks. Lemonnier
Biskupa Bayeux i Lisieux.*

Jego Eminencja Kardynał Vico raczył sam swą powagą i życzliwością określić znaczenie i cel tego dzieła.

Pozwalam sobie jedynie dla lepszej tegoż oceny, zapożyczyć zdanie św. Bonawentury, które on na początku swego „Incendium amoris“ umieścił.

„Uczeni i mądrzy tego świata mogą na modlitwie i medytacji używać z korzyścią tej książki. Poprowadzi ich ona ponad rzeczy doczesne aż do tronu Bożego, gdzie wieczny pokój króluje“.

„Prostaczkowie, nie posiadający żadnej wiedzy naukowej, nauczą się z niej miłowania P. Boga i czynienia wielkich postępów w świętej miłości Jego“

Otóż w tejsze szkole prostoty powinni się kształtować uczniowie świętej Teresy, aby zgłębić jak ona, litosne przepaści Miłości Bożej.

„Błogosławieni czystego i prostego serca, albowiem oni Boga oglądać będą“.

† Tomasz
Biskup Bayeux i Lisieux.

PRZEDMOWA

*Jego Eminencji Kardynała Vico
Prefekta Św. Kongregacji Obrzędów.*

Wydanie dziełka pod tytułem: "L'Esprit de la Bienheureuse Thérèse de l'Enfant Jésus" jest mojem zdaniem bardzo na czasie i może wiele dobrego zdziałać.

W sierpniu 1921 r. na uroczystem i nigdy niezapomnianem posiedzeniu, na którem ogłoszono Czciogodną naszą nową Błogosławioną, wielkiej i świętej pamięci Benedykt XV, raczył ukazać w pełni blasku „Drogę dziecięctwa duchowego“, którą kroczyła bł. Teresa od Dzieciątka Jezus. Wszechstronność doktryny tej przemowy, zdaje się wskazywać na to, że Najwyższy Pasterz Kościoła św. chciał swym dzieciom jakoby duchownym testamentem przekazać drogę ewangelicznego dziecięctwa — a przeto niema potrzeby dłużej nad tem się rozwodzić, by ją wiernym usilnie zalecić.

Wielce cenię poważną i metodyczną formę dzieła o Duchu Błogosławionej, logicznie wysnuto charakterystykę jej życia wewnętrznego, które znów nie jest niczem innym jeno miłością Bożą, na której, niby na podwalinie, wspiera się gmach jej całej doskonałości. Stąd przedziwna płodność jej życia na pozór tak zwy-

czajnego. Niema w niem faktów zdumiewających, — jest tylko cnota gruntowna, ukrywająca się pod zasłoną zachwycającej prostoty. Na stronicach tych znajdzie czytelnik w krótkości materiał samegoż procesu beatyfikacyjnego, z którego nawet w najmniejszych szczegółach przebija heroizm cnót Błogosławionej.

Wrażenie, wywołane lekturą tego dzieła, ześrodkowuje się w czci głębokiej dla moralnej wartości Teresy, której cnota niewypowiedzianie imponuje swym majestatem: dziecina staje się bohaterem — dziewczica, pieszcząca miękkimi dłońmi listki róż, wprawia w podziw swą męską odwagą.

Istotnie, dusza ta, która dziecięcym oddaniem się Bogu, zachwyciła Jego Serce i która pozwoliła Bogu czynić z sobą co jeno chciał, jednym słowem, to dziecko, które zupełnie obumarło dla siebie, które już nic o sobie samem nie wiedziało — stało się wielkiem w oczach Najwyższego.

Oby coraz więcej używała cudownej swej potęgi na korzyść swych miłośników i naśladowców; oby zdobyła wdziękiem swego dobrowolnego dziecięctwa dusze omamione próżnością świata, lub te, które nieznamość prawdy odwodzi od pewnej i prostej drogi zbawienia. „Oto teraz okres jej podbojów“, a przeszłość świadczy niezbicie, iż dla wielu może się stać aniołem zbawienia.

UWAGA.

Teksty, z których się składa niniejsze dziełko, wyjęte są albo z pism oryginalnych Świętej Teresy od Dzieciątka Jezus, albo z notatek jej nowicjuszek i figurują w aktach procesu beatyfikacyjnego i kanonizacyjnego. Inne wreszcie cytaty, zazwyczaj zaopatrzone datą, zebrane zostały w ostatnich miesiącach życia Błogosławionej przez Matkę Agnieszkę od Jezusa (jej siostrę Paulinę) i dla własnego zbudowania z dnia na dzień starannie zapisywane.

Materiał do tego dzieła wybrany i uporządkowany został dzięki łaskawej i gorliwej współpracy Przew. Ks. Kanonika Dubosq'a, Sulpicianina, Przełożonego Seminarjum duchownego w Bayeux.

Tekstów, odnoszących się do kilku przedmiotów równocześnie, nie powtarzano w całości, lecz wyjątki z nich, odpowiadające dominującej myśli pojedynczych rozdziałów, umieszczono w tychże. Tu i ówdzie musiano dla lepszego zrozumienia całości tekst pierwotny nieznacznie przeinaczyć, szczególnie gdy chodziło o połączenie z sobą tekstów z różnych miejsc oryginału czepnych.

SS. Karmelitanki z Lisieux.

Francuski oryginał, wydany w 1924 r., nosi tytuł: *L'Esprit de la Bienheureuse Thérèse de l'Enfant Jésus*. Ze względu na kanonizację służebnicy Bożej w r. (1925) wydawcy uznali za wskazane zmienić odpowiednio tytuł polskiego przekładu i odnośne miejsca w tekście.

SKRÓCENIA.

- Rozdz., str.* — Odnosi się do „Dziejów duszy“ w wydaniu francuskim, Nr. 6098, I, 1914 i wydania następne.
- A.* — Listy św. Teresy pisane do wiel. Matki Agnieszki od Jezusa (jej siostry Pauliny „jej mateczki“).
- M.* — Listy do S. Marji od Serca Jezusowego (jej starszej siostry Marji).
- L.* — Listy do jej siostry Leonji.
- C.* — Listy do jej siostry Celiny.
- M. G.* — Listy do jej kuzynki Marji Guérin.
- Br.* — Listy do jej Braci zakonnych.
- daty* — Same daty bez żadnych innych znaków odnoszą się do notatek zebranych w r. 1897 podczas ostatnich miesięcy życia Świętej.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

MIŁOŚĆ BOŻA

PODSTAWA ŻYCIA WEWNĘTRZNEGO ŚW. TERESY OD DZIECIĄTKA JEZUS.

»A pożądamie darów, które lepsze są. Ja zaś ukażę wam drogę jeszcze doskonalszą.

»Gdybym mówił językami ludzi i aniołów, a miłości nie miał, miedzią jestem dźwięcząca, i cymbałem brzęącym. I gdybym miał dar prorocstwa, i wiedział wszystkie tajemnice, i posiadał wszelką wiedzę: i miałbym wszystką wiarę, tak, iżbym góry przenosił, a miłości nie miał, niczem jestem. I gdybym rozdał ubogim na pożywienie wszystką majątność moją, i gdybym wydał ciało moje na spalenie, a miłości nie miał, nie mi nie pomoże«.¹⁾

»Miłość jest związką doskonałości«.²⁾ Miłość nigdy nie ustaje.

»Teraz tedy pozostają wiara, nadzieja, miłość to troje: a z tych największa jest miłość,³⁾ albowiem miłość jest wypełnieniem zakonu«.⁴⁾

¹⁾ I Kor. XII, 31 i XIII, 1—4.

²⁾ Koloss. III, 14.

³⁾ I Kor. XIII, 13.

⁴⁾ Rzym. XIII, 10.

Sluchajmy co chce nam po-
wiedzieć »mala Teresa«, która
się stała Głosem Boga.

Pius XI.

ROZDZIAŁ I.

NAUKA ŚWIĘTEJ TERESY

O CENIE MIŁOŚCI.

Miłość jest jej regułą i prawem.

»Mojem powołaniem jest Miłość!« wołała Teresa. (Rozdz. XI, 229). — »Jezus! O jakże chciałabym Go ukochać! Ukochać tak, jak dotąd nie był jeszcze kochany«... (A., wrzesień 1890). — »Oby mi użył miłości bezgranicznej!« (Rozdz. VIII, 139. — »Za wszelką cenę pragnę zdobyć sobie palmę męczeńską; jeśli nie wylaniem krwi, to koniecznie, przez Miłość«... (A., wrzesień 1890). — »Mądrość Miłości! Żadnej innej nie pragnę mądrości... albowiem teraz już niczego nie pragnę na ziemi, jedynie kochać Jezusa, kochać Go do szaleństwa«. (Rozdz. VIII, 151, 154).

Święta Teresa trzymała się w swem życiu wewnętrznej tej zasady, by wszystką doskonałość wyprowadzać z miłości Bożej, a nie dopiero po stopniach cnót dochodzić do tejże. Pamiętała ona tę prostą odpowiedź katechizmu: „Bóg stworzył mię poto, bym Go znała, kochała i Jemu służyła“. I dlatego też, że wprzód Go ukochała, służyła Mu później tak doskonale.

Wierna tej zasadzie pisała:

„Pytasz mnie jakim sposobem dojść do doskonałości. Znam tylko jeden: Miłość“¹⁾ (*M. G. 1894*).

A gdy pytano naszej Świętej, czy bardzo z sobą walczyć musiała, by się tak doskonale zwyciężyć, odrzekła z naciskiem trudnym do opisania:

„O, to nie to, co najbardziej mię kosztowało“.

I rzeczywiście, czytamy następujące słowa w jednym liście z r. 1893:

„Niektórzy kierownicy dusz polecają dla postępu w doskonałości liczenie swych aktów cnót, lecz Jezus, który jest moim kierownikiem, nie uczy mię rachunków, żąda tylko, bym *wszystko z miłości czyniła*“²⁾. (*C. 6 lip. 1893*).

A bliska już zgonu mogła powiedzieć:

„Nigdy Bogu nie innego prócz miłości nie dawałam“ (*22 lipca*).

Wie, że „Jezus gorąco pragnie wniknąć do serc naszych“ i że ponad *wszystko*, cokolwiekbyśmy Mu ofiarować mogli, ceni bardziej miłość naszą.

„Bez miłości, pisze, niczem są najświetniejsze na pozór dzieła. Jezus nie żąda wielkich czynów, ale tylko

¹⁾ Odpowiedź ta przypomina daną przez św. Franciszka Salezego jednej zakonnicy, która mu powiedziała: »Chcę dojść do miłości przez pokorę«. »A ja, odrzekł Święty, chcę osiąść pokorę przez miłość«.

²⁾ Niektóre wyjątki z listów tu podane nie znajdują się pod odnośną datą w »Dziejach duszy«, gdyż tam wydano tylko fragmenty listów świętej, — a unikano wszelkiego powtarzania tych samych myśli. — Te ustępy, wyjęte z oryginałów, podzieliliśmy jeszcze, aby lepiej przystosować do przedmiotu, o którym mowa.

oddania się Mu i wdzięczności, czyli Miłości“. (Rozdz. VIII, 142; XI, 209).

„Nie będę brał z domu twego cielców — mówi Pan — ani z trzód twoich kozłów. Albowiem moje są wszystkie zwierzęta leśne, bydła po górach i woły. Jeżeli będę ląknął, nie będę mówił, bo mój jest okrąg ziemi i napelnienie jego. Izali będę jadł mięso wołowe? albo krew kozłową pił? Ofiaruj Bogu ofiare chwały, a oddaj Najwyższemu śluby twoje“.³⁾

Teresa pamięta, że „najmniejszy akt czystej miłości jest dla Kościoła pożyteczniejszy od wszystkich innych dzieł razem zebranych“. Toteż całą swą ufność pokładala w miłości i wszystko w jej świetle oceniała. (Rozdz. XI, str. 219).

A komentując wyżej przytoczony wyjątek Psalmu 49 pisze:

„Pan *nie potrzebuje dzieł naszych, ale jedynie miłości*. Ten sam Bóg, który oświadcza, że nie potrzebuje nam mówić, czy jest głodny,⁴⁾ nie lękał się zebrać o trochę wody u niewiasty Samarytańskiej... Pragnął!... Ale mówiąc: „Daj mi pić“.⁵⁾ *żądał miłości od swego nędznego stworzenia! Pragnął miłości!*“.

W swych listach i upomnieniach powtarzała ciągle, jak bardzo Bóg godnym jest miłości, jak niezmiernie nas kocha i pragnie naszej miłości, jak dziwnie jest skromny i jak mało od nas wymaga; a wreszcie jakim sposobem miłość prowadzi do doskonałości.

„On to pożąda naszej miłości, On zebra o nią, pisze. Zdaje się niejako na naszą łaskę, nie chce nic,

³⁾ Ps. XLIX, — ⁴⁾ Ps. XLIX, 13. — ⁵⁾ Jan IV, 7.

czego Mu dobrowolnie nie damy, a *najmniejszy grosz* staje się drogim w oczach Jego“. Zapatrywanie swoje opiera na tym wierszu św. Jana od Krzyża: (*C. 2 sierp. 1893*).

Przyjdź, gołębico moja: w te strony,
Gdzie na pagórku jeleń spoczywa,
Twojego lotu szumem zwabiony,
Miłością ramny — tam on cię wzywa.

„Widzisz tedy, mówi z świętym Reformatorem, Oblubieniec, ów jeleń zraniony, nie jest pociągniony *wysokością*, ale tylko „*szumem lotu*“, i dodaje: „*jedno zatrzepotanie skrzydłem* wystarcza, by wywołać ten powiew miłości“. (*Rady i wspomn., str. 271*).

Tłumacząc owe słowa z Pieśni nad Pieśniami: „Zraniłaś serce moje jednym włosiem szyi twojej“ *) dodaje:

„Mówiąc, że jeden włos może zdziałać ten cud, chce nam Jezus okazać, że *najdrobniejsze czyny* nasze, spełniane z *miłości*, rozradowują Serce Jego“. (*L., 12 lipca 1896*).

Jej zdaniem, „*najgorliwsza dusza* jest *najwierniejsza w czynieniu wszystkiego z miłości*“. (*L., stycz. 1895*).

W swym wierszu „Aniołowie u żłóbka“ kładzie w usta Dzieciątko Jezus te słowa: (*str. 483*)

»W najlichszem sercu niebo moje
Jeśli miłością goreje.«...

Mówiąc z nowicjuszkami o zabawce, zwanej kalejdoskopem, którego wewnętrzne urządzenie zbadała,

*) Pieśń IV, 9.

tłumaczyła im, w jaki sposób miłość jedynie nada wartość ich dobrym uczynom:

„ Skoro uczynki nasze, nawet *najmniejsze*, pozostają jakoby *w ognisku Miłości*, wtedy Trójca Św., wyobrażona przez trzy zbieżne zwierciadła, dodaje im cudownego blasku i piękności, a Jezusowi podobają się wszystkie nasze postęпки. Ale jeśli opuścimy to przedziwne ognisko, cóż w nas zobaczy? Zdzębła słomy, uczynki skaz pełne, bez żadnej wartości“. (*Radły i wspomn.*, str. 290).

Wkońcu powtarza z Apostołem:

...„Że dary najdoskonalsze niczem są bez miłości, że miłość jest drogą najpewniej do Boga wiodącą“⁷⁾ i kończy, wskazując znowu jaką część wybrała: (*Rozdz. VI, str. 215*).

„Tak dobrze rozumiem, że *miłość tylko* może nas uczynić miłymi Bogu, że miłość ta jest *jedynym* skarbem, którego pragnę. „Choćbym Mu dała wszystkie me bogactwa, uważam, że nie dałam Mu nic“.⁸⁾ (*Tamże, str. 208*).

Mówi jeszcze:

„Nie bogactw i chwaly, choćby chwaly nieba, pragnie serce moje, pragnę: *miłości!*“.

I ta miłość była jedyną drogą i celem równocześnie, zanim stała się jej wieczystą zapłatą. Ona „oczyściła ją wewnątrz i uczyniła mężną w cierpieniu i niezachwianą w wytrwaniu“.⁹⁾ Ona także, podobna do miękkiego kobierca, przykryła nierówności

⁷⁾ I Kor. XIII. — ⁸⁾ Pieśń VIII, 7.

⁹⁾ Naśl. ks. III, r. V. 2.

drogi, ona „uczyniła lekkim, co ciężkie, słodkiem i miłym, co gorzkie“.¹⁰⁾ Toteż, wybierając tę drogę szybką i pewną znalazła rzeczywiście ten kamień starożytnych, który zamieniał jej *wszystko* nie w złoto, ale *w radość*.

Chcąc dzielić się z duszami swym skarbem, św. Teresa od Dzieciątka Jezus pragnęła udzielać innym i zapалу swej miłości ku Bogu, i metody wyrobienia wewnętrznego, z której tyle odniosła korzyści.

I nie tylko podczas swej ziemskiej pielgrzymki wiodła dusze ku doskonałej miłości Bożej: bliska już śmierci ufala, że będzie mogła to czynić do końca świata; a kiedy wypowiedała to zdanie, wzniosłe, niezwykłe, które zawsze łączyć się będzie z jej wspomnieniem, jak zawołanie rycerza: „*Chcę spędzać czas w niebie, czyniąc dobrze na ziemi*“, niezawodnie myślała przedewszystkiem o pomaganiu duszom i prowadzeniu ich do zbawienia przez miłość.

¹⁰⁾ Naśl. ks. III. r. V. 3.

ROZDZIAŁ II.

JEJ ZASADA DZIAŁANIA W MIŁOŚCI: STARA SIĘ O WSZYSTKO, CO „SPRAWIA PRZYJEMNOŚĆ BOGU“.

„Byłam zawsze małą duszyczką, nie mającą innego zajęcia prócz zrywania kwiatków, kwiatków miłości i zaparcia siebie i ofiarowywania ich Bogu, *aby Mu zrobić przyjemność*“. (6 sierp.).

Kilka dni przed śmiercią, św. Teresa od Dzieciątka Jezus tak streszczała swe życie z miłości:

Pisała, „że usiłowała wszystko robić jedynie dla tego, *aby ucieszyć Pana Naszego*“. (Rozdz. X, 192).

Widzi się rzeczywiście, że jej przewodnią myślą było *zrobić przyjemność Jezusowi, pocieszyć Go, ucieszyć*.

„Wielcy Święci, mówiła, pracowali dla chwały Bożej, lecz ja, która jestem małą duszyczką, pracuję *jedynie dla Jego przyjemności*. Chcę być w rękę Bożym kwiatuszkiem, różą niepotrzebną, która jednak swym widokiem i zapachem sprawia Mu przyjemność“. (Wspomn. niewyżane).

„Nie podniosłabym nawet szpilki z ziemi, dla uniknięcia czyśca“ zapewniała innym razem, „wszystko czynię jedynie dla *zrobienia przyjemności Panu Bogu, aby Mu ratować dusze*“. (30 lipca).

Gdzieindziej mówi wyraźnie:

„Nie chcę zbierać zasług na niebo. Chcę, Boże mój, pracować wyłącznie dla Twojej miłości, *jedynie w celu zrobienia Ci przyjemności, pocieszenia* Twego Najśw. Serca i zbawienia dusz, które wiecznie kochać Cię będą“.

Mówiąc o bliskim swym zgonie pisała do swojej Matki Przełożonej:

„Nie sądz, że dziecię tve uważa za większą łaskę umrzeć o świcie, niż wieczorem; jedno tylko ceni, jednego tylko pragnie: *sprawić przyjemność Jezusowi*“.
(Rozdz. IX, str. 155).

Zdaniem Teresy doskonałość jest nagrodą tego rodzaju miłości:

„Jeżeli chcesz zostać świętą, pisze do swej siostry Leonji, nie trudno Ci będzie nią zostać, miej tylko za cel jedyny: *sprawić Jezusowi przyjemność*“.
(L. 17 lipca 1897).

Dla tej miłości spodziewa się także pomocy Boga:

„Jeśli będziesz wierną *w sprawianiu Mu przyjemności* w małych rzeczach, będzie się czuł zobowiązanym do pomagania Ci w wielkich“.
(C. 20 paźdz. 1893).

„Pocieszanie Jezusa“ za obojętność i niewdzięczność ludzi było jej ustawicznym zajęciem. Jeszcze dzieckiem ofiarowała się Jezusowi, aby być Jego „kwiatuszkiem“.

„*Chciałam Go pocieszać*, mówi, chciałam, aby na mnie patrzył, aby mnie pielęgnował i zerwał“. Wtedy „oddawała Mu często swe serce, i usiłowała podobać

się Mu we wszystkim, uważając bardzo, aby Go nigdy nie obrazić“. (*Rozdz. IV, 54; Tamże, 26*).

W liście zaś jednym czytamy:

„Nie chcę, by Jezus był smutny, pragnę osuszyć lzy Jego, wyciskane grzechami ludzkiemi, nawracając wszystkich grzeszników“. (*A. 1889*).

W chwili wielkiego ucisku pisała:

„O nie traćmy tak cennego czasu, ratujmy dusze! Dusze „leczą do piekła jak płatki śniegu w dzień zimowy“; ¹⁾). Jezus płacze, a my, my zajmujemy się naszymi strapieniami, nie myśląc o pocieszeniu Serca Jezusowego!“ (*C., 14 lip. 1889*).

Wyznała:

„Wolanie konającego Jezusa: „Pragnę“ brzmiało mi bezustannie w sercu i zapalało mię wielką, niewypowiedzianą żarliwością. Chciałam napić mego Umilowanego“. (*Rozdz. V, str. 76*).

Pragnąc zbawiać dusze, nie tyle myślała o szczęściu wiecznem każdej z nich, ile raczej i przedewszystkiem o tem, ażeby Jezusowi zapewnić miłość tych dusz zbawionych.

„Podczas krótkiego dnia, a raczej nocy tego doczesnego życia, mamy właściwie tylko jedno zajęcie: kochać, kochać Jezusa ze wszystkich sił naszego serca i ratować Mu dusze, *aby mógł być przez nie kochany...*“ (*C., 14 lipca 1889*).

Skoro pewna nowicjuszka zwierzyła się naszej Świętej, iż przez swą niewierność w małych rzeczach obawia się utracić łaski Boże, odrzekła jej:

¹⁾ Św. Teresa.

„Ponieważ Bóg jest samem Miłosierdziem, a ty masz dobrą wolę, więc nie ty tracisz, ale On traci miłość...” (*Wspomn. niewydane*).

Aby zaś Bóg nie tracił swej miłości, prosiła jednego z swych Braci duchownych, aby codziennie odmówił na jej intencję następującą modlitwę, „zawierającą w sobie wszystkie jej pragnienia”: (*Br., 24 lut. 1897*).

„Ojczy miłosierdzia, w Imię Pana Jezusa, Najświętszej Dziewicy i Świętych, proszę Cię, rozpal siostrę moją ogniem Twojej Miłości, i udziel jej łaski, by jak najwięcej serc pociągała do Twojej Miłości”.

Prosi, aby tę modlitwę odmawiano nawet po jej śmierci, bo, dodaje:

„Jednego tylko pragnę, *widzieć, że Bóg jest kochany*, i wyznaję, że jeślibym w niebie nie mogła nad tem pracować, wolałabym wygnanie niż Ojczyznę”.

Tymczasem ofiarą chce osiągnąć ten cel.

Wiedziała *jak niewiele jest dusz, wiernych w matych rzeczach*, choć to jest dowodem prawdziwej miłości, to też ze smutkiem mówiła:

„O jakże Bóg mało jest kochany na ziemi! Nie, Bóg nie jest bardzo kochanym...” (*7 sierp.*)

W Dziejach duszy uskarża się:

„Więcej niż kiedykolwiek *Jezus jest spragniony miłości...*, a nawet pomiędzy swymi uczniami, jakże mało, niestety, znajduje serc, któreby oddały się zupełnie Jego miłości nieskończonej!” (*Rozdz. XI, str. 210*).

Ponieważ widziała do jakiego stopnia miłość Boga jest zapoznana na ziemi, oddała się na ofiarę Miłości litościwej. Chciała przez to otworzyć Bogu

swe serce, jak przepaść niezglębioną, aby ściągnąć do niego wszystkie płomienie miłości Bożej, wzgardzone przez większość ludzi, i umrzeć niemi strawiona. Pragnąc tak „*ulżyć Bogu*“ znalazła na to sposób w różnych ćwiczeniach miłości, bo „*dusze kochające nie mogą być bezczynne*“ (*Rodz. X, str. 203*).

ROZDZIAŁ III.

PRZYMIOTY MIŁOŚCI BOŻEJ W ŚW. TERESIE OD DZIECIĄTKA JEZUS.

I.

MIŁOŚĆ CZYNNA.

„Pracuj jak dobry żołnierz Chrystusa“¹⁾ pisał św. Paweł do ucznia swego, Tymoteusza.

Znaczy to, że zadaniem człowieka na ziemi nie jest radowanie się spokojem miłości uszczęśliwiającej, ale walka ze złemi skłonnościami, sprzeciwiającymi się królestwu Bożemu i rozszerzanie tego królestwa Bożego przez uczynki miłości zdobywającej. Św. Teresa tak też swe życie pojmowała. W tej walce „ze złemi skłonnościami“ stara się ukazać nam, jak zawsze, cel miłości, który pragnie osiągnąć:

„Nie dlatego, mówi, *aby zdobyć wieniec, zebrać zasługi i nabyć cnoty, ale dla zrobienia przyjemności Jezusowi, ratując dusze*“.

I dlatego śpiewa:

Moją radością ciągła walka,
By Panu rodzić wybranych...

(*Mój spokój i moja radość, str. 411*).

¹⁾ II Tym. II, 3.

„O! Jezu mój, *walczyć będę dla miłości Twojej aż do schyłku życia mego. Skoro nie chciałeś zażyć pokoju na ziemi, chcę iść za Twoim przykładem; palam żądzą walczenia o chwałę Twoją; błagam Cię, umocnij odwagę moją, uzbroj mnie do walki*“. (*Molitwa 10—11*).

I nie złożyła broni. A kiedy kilka tygodni przed jej śmiercią, widząc, jak jeszcze wyrzeka się wszystkiego przy każdej sposobności, zapytano jej: „Pewnie chcesz więc zbierać zasługi?“

„O tak, odrzekła, ale nie dla siebie: dla dusz, dla Kościoła, aby *rzucić róże wszystkim, sprawiedliwym i grzesznikom*“. (*18 sierpnia*).

Zanim wejdziemy w szczegóły tej walki, wydanej naturze na każdym kroku, posłuchajmy co sądzi św. Teresa o sposobie, w jaki ją prowadzić należy, a zobaczymy, że w jej pojęciu życia doskonałego nie ma nic z gnuśnego spokoju.

Najpierw mówi:

„Nie gardzę bynajmniej wzniosłymi myślami, łączącymi dusze z Bogiem, lecz oddawna zrozumiałam, że nie należy zbyt często na nich polegać. *Najważniejsze natchnienia i porwy niczem są bez uczynków*“. (*Rozdz. X., str. 179*).

Do słów pochwały odnoszących się do Judyty: „*Żeś sobie mężnie poczęła, wzmacnione jest serce twoje*“²⁾ taką uwagę dodaje:

„Wiele dusz usprawiedliwia się temi słowy: Nie

²⁾ Judyt. XV, 11.

mam siły do tej ofiary. Lecz *niechże tylko spróbują zdobyć się na wysilek!* Czasem to trudno, ale Bóg w swej dobroci nie odmawia nikomu pierwszej laski potrzebnej do zwyciężenia siebie; jeśli tylko dusza jest wierną, natychmiast Pan ją oświeca, a zatem serce się wzmacnia i jedno zwycięstwo wieńczy drugie“. (8 sierpn.; *Wspomn. i rady*, str. 266).

„Gdzieżby była twoją zasługa, mówiła do pewnej nowicjuszki, gdybyś walczyła tylko wtedy, kiedy masz odwagę? Cóż szkodzi, że odwagi nie czujesz, byleś tylko tak działała, jak gdybyś ją miała!“ (*Tamże*, 279).

„Chciałabym być tak mężną jak waleczny rycerz, który się na swe cierpienia nie uskarża; który rany swych towarzyszy uważa za ciężkie, a na swoje jak gdyby na lekkie zadraśnięcia, nie wiele zważa“. (*Wspomn. i rady*, str. 272).

Inna nowicjuszka, przeczytaławszy ustęp z Ekklezjastyka: „Miłosierdzie uczyni miejsce każdemu według zasługi uczynków jego“,³⁾ pytała swej młodziutkiej Mistrzynie: — Dlaczego tam powiedziane „według zasługi uczynków“, kiedy św. Paweł mówi „dostępują zaś usprawiedliwienia za darmo, z laski jego?“⁴⁾ (*Wspomn. niewydane*).

Służebnica Boża wytłumaczyła energicznie ten pozorny kontrast tem, że jakkolwiek istotą nadziei posuniętej aż do ostatecznych granic jest zdanie się na Boga i ufność, to jednak podsyca ją nie co innego, jak *ofiara*. Myśl tę rozwinęła w tych słowach:

„Czyńmy wszystko co tylko w naszej mocy, da-

³⁾ Ekkles. XVI, 15. — ⁴⁾ Rzym. III, 24.

wajmy bez rachuby, *zapierajmy się ustawicznie*, słowem. składajmy na każdym kroku dowody naszej czynnej, ofiarnej miłości. Ponieważ wszystko to w rzeczywistości i tak jest niezem, trzeba całą swą ufność położyć w Bogu, który Sam tylko uczynki nasze uświęcić zdoła, wyznając się być „*slugami nieużytecznymi*“,⁵⁾ ufając, że Dobroć Boża spełni laskawie nasze pragnienia“.

Ta otatnia myśl rozwija się w „*Duchu Dziecięctwa*“. Lecz pożytecznym będzie na tem miejscu zaznaczyć, że nasza Święta *musiała walczyć*, aby się „*ustawicznie zwyciężać*“ i że *potrzebowała męstwa*, aby obronić w swej duszy dzieło Boże od wpływu skłonności przeciwnych.

To ustawiczne sprzeciwianie się sobie. tę walkę z sobą napotykały w życiu wszystkich świętych bez wyjątku. Chciała, aby na pociechę „*maleńkich dusz*“, które przerażają się swemi zlemi skłonnościami, tę właśnie prawdę podnoszono i uwidaczniano.

A więc przez czujną i ustawiczną uwagę w życiu Teresy tak wspaniale rozwinęły się cnoty. W dalszym ciągu tego studjum, łatwo będzie rozpoznać jej zasługę w takim a takim rodzaju miłości, widząc ją drżącą przed ofiarą, albo odczuwającą gorycz ciasnej drogi do nieba. Ale z jaką wytrwałością, z jakim panowaniem nad sobą, z jaką wiernością „*idzie od zwycięstwa do zwycięstwa, przebywając, według jej własnego zeznania drogę olbrzyma!*“ (*Rozdz. V, str. 74*).

Oto kilka wyjątków na poparcie tej uwagi:

⁵⁾ Luk. XVII, 10.

W dzieciństwie „nadzwyczajna wrażliwość“ była dla niej ustawicznym powodem zmartwień. Pisz: (*Rozdz. V, str. 73*).

„Martwiłam się wszystkim. Plakałam nie tylko z ważnych powodów, ale i z najbłahszych. Jeśli przypadkiem wyrządziłam komuś przykrość, zamiast wznieść się ponad tę drobnostkę, marwiłam się tem tak, że przyprawiało mię to o chorobę, powiększając tem samem mą winę, a nic z niej nie ujmując; a gdy się wreszcie trochę po mym błędzie pocieszyła, plakałam dlatego, że przedtem plakała“. (*Rozdz. IV, str. 70*).

Usposobienie to mogło łatwo sparaliżować jej najlepsze chęci, lecz ono właśnie dało jej okazję do wielkiego zwycięstwa nad sobą, które opisuje szczegółowo w *Dziejach duszy*:

Było to po Pastercie w r. 1886. Zrobiono jej uwagę. „*która przeszła jej serce*“, ale „zamiast plakać“, jak to zwykle czyniła z błahych powodów, *powstrzymała odważnie łzy, tak że myślano, że nic nie słyszała!*

Szalenie lubi naukę; mimo to, zrozumiałwszy szybko niebezpieczeństwo „tego wielkiego pragnienia wiedzy“ *miarkuje chęć czytania książek naukowych*, i oddaje się z upodobaniem pobożnemu czytaniu.

Musi jednak walczyć z naturą. Tuż przed wstąpieniem do Karmelu, zasmucona trzymiesięczną zwłoką, której od niej żądają, „doznaje pokusy nie krępowania się, prowadzenia życia mniej regularnego, niż zwykle“. Ale łaska zwycięża: nie chce marnować „dobrodziejstwa danego jej czasu i postanawia wieść życie poważniejsze i bardziej umartwione, niż dotąd“.

Tkliwe i wrażliwe serce Teresy odczuwało, jak tyle innych, potrzebę by kochać i być kochaną...

Będąc na pensji „usiłowała za przykładem kilku pańienek przywiązać się do jednej z nauczycielek, ale się jej to nie udawało“. (*Rozdz. IV, str. 63*).

Nie byłaż to odpowiedź na jej *codzienną modlitwę*: „O Jezu! obróć mi w gorycz wszystkie pociechy doczesne!“). (*Tamże, str. 62*).

W tym okresie życia zaprzyjaźniła się z jedną z koleżanek, lecz wkrótce przyjaźń zerwaną została, a Teresa, poznawszy próżność i niestałość uczuć ludzkich, zawołała:

„Jakżeż Bogu dziękuję, że goryczą zaprawił mi ziemską przyjaźń! Z sercem, jak moje, wrażliwem, byłabym pozwoliła złapać się i obciąć sobie skrzydła; a wtedy jakże mogłabym wzlatać i odpoczywać?“⁷⁾. (*Rozdz. IV, str. 64*).

Przyznaje jednak, że „w opuszczeniu od stworzeń, miewała chwile smutku...“ — Wtedy także *jej sposobem przeciwdziałania była modlitwa*:

„Szłam, mówi, do kaplicy, na chórek i w tych cichych nawiedzinach znajdowałam jedyną pociechę. Przypominam sobie, że często wtedy powtarzałam ten wierszyk, który nam mówił nasz dobry ojciec:

»Czas jest twoim okrętem, nie twojem mieszkaniem«.

„Te słowa dodawały mi odwagi; kiedy myślę o tem, wzrok mój pogrąża się w nieskończoności i wydaje mi się, że widzę już brzeg wieczności!“

⁶⁾ Naśl. ks. III, rozdz. XXVI, 3. — ⁷⁾ Ps. LIV, 6.

Nasz podłotek przyznaje jednak, „że nie otrzymywała wtedy światła zgóry, jak to bywało później. Nie znalazłam wtedy, pisze, radości ofiary. Duszy mojej wiele brakowało do dojrzałości, nie miałam dość cnoty, aby się wznosić ponad wiele marności i moje biedne serduszko cierpiało bardzo“. (*Rozdz. IV, str. 55; III, str. 41—43; tamże, str. 38*).

Wstąpiwszy do Karmelu, odczuwała wstręt do niektórych drobnych przepisów Reguły. Lecz właśnie dlatego była jeszcze wierniejszą w ich przestrzeganiu.

„Z powodu wielkiej nieśmiałości, wyznała później sama, proszenie o pozwolenie na niektóre drobne umartwienia, zwyczajne po naszych klasztorach, sprawiało mi w czasie nowicjatu trudność niemalą, ale mimo to prosiłam zawsze o nie“. (*2 września*).

„*Staralam się usilnie, pisze, w niczem się nie uniewinniać; pierwsze moje zwycięstwo było bardzo małeńkie, a jednak dużo mię kosztowało. Wazonik, pozostawiony nie wiedzieć przez kogo za oknem, znalazł rozbity. Mistrzynie nowicjatu, w mniemaniu, że to ja go tam zostawiłam, upomniała mię dość surowo, wyrzucając mi brak porządku. W milczeniu, ucałowałam ziemię, obiecując nadal być uważniejszą i porządniejszą.*

„Z powodu braku cnoty, te drobne praktyki, powtarzam, kosztowałyby mnie dużo, i musiałam przypominać sobie, że na Sądzie ostatecznym wszystko będzie wyjawione“.

W tym samym czasie „doznaje pokusy zrobienia sobie przyjemności, szukania trochę pociechy u Matki

Przełożonej. Aby to uskutecznić i zadowolnić naturę, przychodzi jej na myśl, żeby to zrobić pod pozorem prośby na mnóstwo drobnych pozwoleń". (*Rozdz. X, str. 182*).

Ale siła jej oporu wzrasta z siłą natarcia.

„Przechodzi szybko koło celi swej Przełożonej i chwyta się poręczy schodów, aby nie zawrócić“.

Gdzieindziej wyznaje, że jest „bardzo niedoskonalą“, bo, kiedy się zabiera do malowania, a zastaje pendzle w nieporządku, albo ktoś zabrał linijkę lub szczyryk, „niewiele brakuje, aby ją cierpliwość opuściła“. (*Rozdz. IX, str. 169*).

Co robi wtedy aby ją zatrzymać?

„Chwyta ją obiema rękami i łagodnie prosi o przedmioty, których jej brakuje“.

Doświadczyła więc nędzy ludzkiej ułomności, bo, opisując pokusy nowicjuszek, dodaje:

„Nie mogłabym tak dobrze tłumaczyć tych smutnych uczuć natury, gdybym ich sama nie była doświadczyła“. (*Rozdz. X, str. 178*).

Zwycięża je jednak, jak tego dowodzi także i ten przykład:

Odczuwając antypatję naturalną bardzo silną do jednej z zakonnic Zgromadzenia, która „ma talent niepodobania się jej we wszystkim, nie chce ustąpić tym uczuciom“. I oto jej wymyślna strategja w ciągu długich miesięcy, aż do zupełnego zwycięstwa. (*Rozdz. IX, str. 172*).

„Staralam się, mówi, czynić dla tej Siostry wszyst-

ko, coby mi uczyniła dla najmilszej mi osoby. Ilekroć ją spotkałam, modliłam się za nią. Ale nie ograniczałam się do tego, starałam się oddawać jej wszelkie możliwe przysługi, a gdy zbierała mię chęć nieuprzejmie jej odpowiedzieć, uśmiechałam się serdecznie. Często również, gdy szatan gwałtownie mnie kusił, uciekałam, niby dezerterski z pola walki, jeśli tylko mogłam to uczynić bez zwrócenia uwagi..." (*Tamże, str. 193*).

Przyznaje wesoło, „że ten ostatni sposób, niebardzo zaszczytny, doskonale się jej zawsze udawał“.

Ofiarowała się prowadzić co wieczór jedną chorą Siostrę do refektarza klasztornego. Przyznaje jednak, że „dużo ją kosztowało podjęcie się tego“.

Jej postępowanie, wobec doświadczeń bardziej wewnętrznych, było zawsze również energiczne. Tak pisze o swych pokusach przeciw wierze:

„Przy każdej nowej sposobności walki, kiedy nieprzyjaciół chce mnie wyzwać, postępuję odważnie: wiedząc, że tchórzostwem jest pojedyńkować się, odwracam się od mego przeciwnika, nigdy nie spoglądam mu w twarz; potem biegnę do mego Jezusa i mówię mu, że gotowa jestem wylać wszystką krew, aby wyznać, że jest niebo. On wie dobrze, że nie mając radości wiary, stram się pełnić jej uczynki: wzbudziłam więcej aktów wiary w przeciągu roku, niż w ciągu całego mego życia“. (*Rozdz. IX, str. 160*).

Ale w jakim ucisku spełnia te uczynki i wzbudza te akty.

„Gdy opiewam — wyznaje — niebo i wieczne posiadanie Boga, nie odczuwam żadnej radości, bo opie-

wam tylko to, w co chcę wierzyć". (*Rozdz. IX, str. 161*).

Nawet Komunje św., których tak pragnęła, nie dawały jej uczuciowej pociechy, ale nie zaniedbywała przygotować się do nich jaknajlepiej. Oto jakim sposobem zamieniała swe ubóstwo na bogactwo:

„Wyobrażam sobie duszę moją, jako ziemię pustą i proszę Najśw. Pannę, aby usunęła gruzy, któremi są niedoskonałości; potem błagam Ją, by wzniosła sama obszerny przybytek, godny nieba, i przybrała go swemi ozdobami. Potem zapraszam wszystkich aniołów i świętych, aby przyszli śpiewać pieśni miłości. Zdaje mi się wtedy, że Jezus jest zadowolony, widząc się tak wspaniale przyjętym i dzielam Jego radość.

„Wszystko to nie przeszkadza roztargnieniom i senności dręczyć mnie; to też nierzadko postanawiam przedłużyć moje dziękczynienie przez cały dzień, gdyż tak źle odprawiam je w chórze". (*Rozdz. VIII, str. 140*).

Jedna nowicjuszka przyznała się jej, że w chwili doświadczenia błagała Najśw. Pannę, aby jej zesłała sen pocieszający. „I zostałam wysłuchana“, dodała. — Służebnica Boża mocno ją za to zganila: (*Rady i wspomnienia, str. 302*).

„O, to rzecz, której nie zrobiłabym nigdy! Prosić o pociechy dla siebie?!... Jeśli chcesz być do mnie podobna, wiesz dobrze, że ja mówię:

Bym Cię zbudziła, nie lękaj się, Panie,
Czekam spokojnie na niebios przystanie...

(*Żyć miłością, str. 381*).

„Jakżeż słodko jest służyć Bogu w ciemności doświadczeń, wszak danem nam jest tylko to jedno życie, abyśmy w niem wiarą żyli!“

Swój sposób postępowania tak opisuje:

„Kiedy nic nie czuję, kiedy jestem w oschłości, niezdolna do modlitwy, do wykonywania cnót, *szukam małych sposobności, drobnostek*, aby zrobić przyjemność mojemu Jezusowi: n. p. uśmiechnę się, uprzejmie przemówię, kiedy chciałoby mi się milczeć, lub okazać znudzenie. Jeśli i do tego nie mam sposobności, chcę Mu przynajmniej powtarzać często, że Go kocham...“

Bywają jednak chwile, w których atmosfera duszy staje się jeszcze cięższa, chmury tak nisko wiszą nad głową, że nie tylko na zewnątrz „wszystko męczy, wszystko jest ciężarem“, ale wewnątrz widzimy tylko smutny obraz naszych upadków. I Teresy nie ominie takie doświadczenie, które stanie się dla niej powodem do większej ufności. Przyrównując się do małego ptaszka, wychodzącego z gniazdka, pokornie modlić się będzie: (*C.*, 12 marca 1889).

„O Boże mój, tak często niestety pozwalam się oderwać od jedyne go mego zajęcia, to jest od trwania przy Tobie, oddalam się od Ciebie i skrzydelka, zaledwie wyrosłe, nurzam w nędznych kałużach, spotykanych na ziemi. Wtedy, „kwilę jak jaskółka“, *) a jęk mój wszystko Ci wypowie, i przypomnisz sobie, o Miłosierdziu nieskończone, „żeś nie przyszedł wzywać

*) Iz. XXXVIII, 14.

sprawiedliwych, ale grzeszników“.^{*)} (*Rozdz. XI, str. 220*).

Zaliczać się będzie zawsze do tych bezsilnych, nieszczyśliwych, którzy bardzo potrzebują „nieskończonego miłosierdzia“, równocześnie nie zaniedba nigdy obowiązku wzywania tego Boskiego miłosierdzia dla „swych braci grzeszników“ przez ustawiczne staranie ćwiczenia się w cnotach. Nie przystanie ani na chwilę na ucieczkę z areny walki duchownej, chce

...umrzeć na polu walki,
Z bronią w dłoni! (*Moja zbroja, str. 415*).

II.

MIŁOŚĆ WIELKODUSZNA.

O Boże Mój! wołała św. Teresa, wiem, że „Miłość płaci się jedynie miłością“;¹⁾ więc szukałam i znalazłam wreszcie ulgę dla kochającego serca mego, oddając Ci miłość za miłość!“ (*Rozdz. XI, str. 217*).

„Szukała sposobu“ i myślała początkowo, że znajdzie go w czynnej pracy nad duszami.

W czasie jej podróży do Rzymu, jeden z pielgrzymów dał jej roczniki zakonnice misjonarek. Przyjawszy je z radością, oddała je swej siostrze mówiąc (*Wspomn. niewydane*):

„Nie będę ich czytać, bo za silna budzi się we mnie ochota, żeby się poświęcić dziełom gorliwości,

^{*)} Mat. IX, 13.

¹⁾ Św. Jan od Krzyża.

a ja się chcę ukryć w klasztorze, aby zupełnie *oddać się Bogu*“.

Rozumiała przez to wyrzeczenie się wszelkich po-
ciech i zadowolenia apostołstwa zewnętrznego. Tak
„znalazła sposób ulżenia swemu sercu“ przez większą
ofiara z siebie.

Powie później:

„Jedynie zupełne, ofiarne wyniszczenie siebie sa-
mego zasługuje na miano miłości“.

A wspominając swe lata dziecinne, powiada:

„Gdy zaczęłam dążyć do doskonałości, zrozumia-
łam, że aby zostać świętą, trzeba dużo cierpieć, szu-
kać zawsze tego co doskonalsze i zapomnieć o so-
bie. Zrozumiałam również, że rozmaite są stopnie świę-
tości, że *każdej duszy zostawiono do woli, czy odpo-
wiedzieć na wezwanie Pańskie, czynić mało lub dużo*
dla Jego miłości; słowem, wybierać pomiędzy ofiarami,
jakich żąda. Wtedy zawolałam: *Nie chcę być polo-
wiczną świętą; nie lękam się cierpieć dla Ciebie, o mój*
Boże! obawiam się tylko jednego: mej własnej woli.
Weź ją, gdyż pragnę tylko tego, co Ty chcesz“ (Rozdz.
I, str. 15).

Od dzieciństwa Teresa przyzwyczaiła się do tej
wielkodusznej miłości. Przy schyłku życia oświadczy,
że „od trzeciego roku życia nic Bogu nie odmówiła“,
a krótko przed swą pierwszą Komunią wyznaje (*Ra-
dy i wspomn.*, str. 266):

„Codziennie usiłuję spełniać *dużo choćby małych*
ofiar. Czynię co tylko mogę, aby żadnej sposobności

nie pominąć. Chcę, aby 8 maja Jezuskowi dobrze było w mem sercu, aby już nie myślał o powrocie do nieba“.

Później pisała:

„Dawajmy, dawajmy Jezusowi, *bądźmy rozrzutni dla Niego...*“ (C., 2 sierpnia 1893).

Kilka miesięcy przed zgonem wyznała jednej ze swych siostr:

„Spelnilam duzo malych ofiarek“. (6 lipiec).

Kiedyindziej powiedziala:

„Nad wszystkie zachwyty przekladam szara jedno-stajnosć cichych ofiar“. (A. 1889).

Widząc, iż „nie danem jej spelnianie dzieł rozgło-snych, iż nie może głosić Ewangelji, ani krwi swej przelać dla Chrystusa“ tak wola w „Dziejach duszy“:

„Mniejsza o to, ja, *„mala dziecina*“, stoję tuż u tro-nu królewskiego i kocham za tych, którzy walczą... O Boże mój, nie potrafię Ci inaczej okazać mej miło-ści, jeno *rzucając kwiatki*, czyli, że *nie opuszczę żadnej sposobności do malutkiej ofiarki, żadnego spojrzenia ni słowa; wykorzystam każdą najlichszą czynność, spel-niając ją z miłości. Każdy kwiat, spotkany na drodze życia, z listeczków oberwę dla Ciebie!*“ (Rozdz. XI, str. 218).

Programu objętego temi słowy trzymala się co do joty. Druga i trzecia część tego dziełka wymienia po-szczególne akty jej cnót, nie wyczerpując bynajmniej przedmiotu obejmującego około 25.000 stronic proce-su beatyfikacyjnego i kanonizacyjnego Służebnicy Bo-żej. Zresztą zadaniem tej książki nie jest opisywanie jej uczynków, lecz wykazanie *ducha Błogosławionej*.

Duch ten, to duch *miłości*: „miłości wielkodusznej, bezgranicznej, podobnej do wrzącej wody, która na wszystkie strony kipi z naczynia“.²).

Mimo częstych cierpień fizycznych, a jeszcze częstszych i dotkliwszych udręczeń ducha i serca, ubolewała nad tem, że wiele bólów i pokus zostało jej oszczędzonych, a ona tak bardzo ich pragnęła!..

„Serce moje nie jest bynajmniej nieczulem, pisała, lecz właśnie dlatego że jest tak tkliwym i wrażliwym, zdolnem dużo wycierpieć, pragnę ofiarować Jezusowi *wszelkie* rodzaje cierpień, jakieby tylko znieść mogło“. *(Rozdz. IX, str. 163).*

Z żądz cierpienia wypłynęło pragnienie wyjazdu do Karmelu w Indochinach, który dopraszał się gorąco jej przybycia:

„Tutaj jestem kochaną i miłość ta jest mi bardzo miłą; dlatego marzę o klasztorze, w którym byłabym nieznaną i gdzie mogłabym cierpieć opuszczenie serca“. *(Tamże, str. 163—164).*

„Chciałabym pojechać do Ha-Noi, aby wiele cierpieć dla Boga; pojechałabym tam, by zostać osamotnioną, by nie mieć tu na ziemi żadnej pociechy“. *(15 maj).*

Wiemy jak gorąco pragnęła śmierci, by cieszyć się oglądaniem swego Boga i być z Nim już na wieki zjednoczoną, jak „serce jej rozplywało się ze szczęścia“, gdy postłyszala pierwsze wezwanie na gody wiekuiste. Mimo to wyznaje:

„Nigdy nie prosiłam Boga, abym umarła młodo,

² Naśl. ks. III. rozdz. V, 4.

uważałabym to sobie za tchórzostwo“. (*Br.*, 1897).

Jeżeli naprawdę Pan Nasz powiedział, że „największym dowodem miłości jest oddać życie swoje za tych, których się kocha“, ³⁾ to czyż nie należy, dla Jego miłości, być gotowym dać je, nie tylko raz przez śmierć, ale pomalutką przez długi pobyt na ziemi.

Teresa zrozumiała to i zapewnia:

„Jestem swobodna, niczego się nie lękam, a jeśli się to Bogu podobać będzie, niechaj lata całe doznaję cierpień fizycznych i duchownych. Nie przeraża mnie długie życie, nie uchylam się od walki. „Błogosławiony Pan mój, który wprawia ręce moje do bitwy, a palce moje do boju. On miłosierdzie moje i ucieczka moja: ja ufam w nim“. ⁴⁾ (*Rozdz. IX, str. 169*).

„Pan zadowala się często samem pragnieniem pracy na Jego chwałę, a pragnienia moje były gorące... Tak, gotowa jestem, skoro tylko Boski Wódz wyrazi swe życzenie, udać się na inne pole walki; nie potrzebowałby mi nawet wydawać rozkazu, jedno spojrzenie Jego, jedno skinienie wystarczyłoby“. (*Tamże, 162*).

W swem gorącym pragnieniu zapalania dusz miłością Boga, nasza Błogosławiona pisze:

„Chciałabym być misjonarzem, nie tylko przez lat kilka, ale od samego początku świata aż do skończenia wieków!“ (*Rozdz. XI, str. 214*).

Na drodze, którą kroczyć mamy,
Niejedna zguba nam zagraża... ⁵⁾.

(*Glossa o Bóstwie, str. 410*).

³⁾ Jan XV, 13. — ⁴⁾ Ps. CXLIII, 1. 2.

⁵⁾ Św. Jan od Krzyża.

Wie, że ułomność ludzka jest wielka, że dusza, w ciągu długiego życia, może się splamić całą kurzawą pyłu; ale nic równać się nie może z jej gorliwością: „Bóg wszystko naprawi, zaręcza, jeśli

...Z miłości pragnę żyć dobrze

Pośród ciemności wygnania“.

(*Tamże*).

Czyż święta Teresa nie mówi przy końcu swego życia: „Odkąd więcej pracuję, odtąd popełniam też i więcej uchybień. A jednak, ponieważ walczę wielkim sercem i tylko dla Boga, czuję, że się zbliżam do Niego coraz więcej“.

Wyliczając dalej swoje wzniosłe pragnienia, nasza Błogosławiona woła:

„Chciałabym oświecać dusze, jak prorocy, doktorzy. Chciałabym przebiegać ziemię, głosić Twoje Imię, i zatknąć na ziemi niewiernej Twój krzyż chwalebny, o Umiłowany mój! Ale jedna misja nie wystarczyłaby mi; chciałabym równocześnie głosić Ewangelię we wszystkich częściach świata i na najdalszych wyspach...

„Ale przede wszystkim wzdycham do męczeństwa, ale to znowu nowy rodzaj szaleństwa, nie poprzestaję bowiem na jednej męczarni i trzeba by wszystkich, aby mię zaspokoić...

„Chciałabym tak jak Ty, mój najmilszy Oblubieńcze, być biczowaną, ukrzyżowaną... Chciałabym umrzeć odarta ze skóry jak św. Bartłomiej; jak św. Jan być zanurzoną we wrzącym oleju; pragnę jak św. Ignacy z Antjochji być poszarpaną kłami dzikich

^{*)} Św. Jan od Krzyża.

zwierząt, aby się stać chlebem godnym Boga; z św. Agnieszką i św. Cecylją chciałabym poddać szyję pod miecz katowski, i jak Dziewica Orleańska umierać na p'onałym stosie z Imieniem Jezus na ustach! Jeśli pomyślę o niesłychanych udręczeniach, które za czasów Antychrysta staną się udziałem chrześcijan, serce moje wyrwa się, chciałabym, aby wszystkie te męczarnie zachowano dla mnie. Otwórz, mój Jezu, księgę żywota, w której zapisane są czyny wszystkich świętych; tych wszystkich czynów chciałabym dokonać dla Ciebie!“ (*Rozdz. XI, str. 214*).

Ten ustęp, płomienny, tętnący „żarem ognia, płomieniem Pana“, ⁷⁾ zdaje się jasno ukazywać wielko-duszność naszej Błogosławionej. Jednak Teresa nie widzi w nim wyrażenia uczuć najmiłszych Bogu i tłumaczy się w następujących słowach, pisanych do jej najstarszej siostry. Te słowa, wynikające z obecnego przedmiotu, będą pociechą dla dusz, zresztą bardzo ofiarnych, które takie uczucia mogłyby zniechęcić.

„Jak możesz mnie pytać, czy możliwem jest ukochać Boga, tak jak ja Go kocham?... Moje pragnienie męczeństwa jest niczem; nie im zawdzięczam mą ufność bezgraniczną. Co prawda, można je nazwać temi „bogactwami duchownemi, które dają okazję do niesumienności“, ⁸⁾ gdy się ma w nich upodobanie i uważa je za coś wielkiego... Pragnienia te są pociechą, której Jezus używa niekiedy duszom słabym, jak moja — a dusz takich jest bardzo wiele. Brak zaś ta-

⁷⁾ Pieśń VIII, 6. — ⁸⁾ Łuk. XVI, 2.

kich pociech jest dopiero łaską nadzwyczajną. Jezus mówił: „Ojczy, oddał ten kielich ode mnie...“⁹⁾). Jakżeż możesz sądzić teraz, że te pragnienia są dowodem mojej miłości? O, czuję dobrze, że nie to podoba się Bogu w mej małej duszyczce. *Podoba się Mu, że kocham moją małość i ubóstwo, że ufam ślepo Jego miłosierdziu...* Oto mój skarb *jedyny*, czemuż ten skarb nie miałby być twoim?“ (M., 17 września 1896).

To już streszczenie całej „Drogi dziecięctwa“.

III.

MIŁOŚĆ BEZINTERESOWNA.

„Nie jestem egoistką, kocham Boga, nie siebie!“ (27 lipca).

Co błóg. Teresa od Dzieciątka Jezus wyraziła temi słowy dwa miesiące przed śmiercią, tego dowodziła ustawicznie swoim postępowaniem.

„Proś Jezusa, bym Go kochała bezinteresowną miłością, pisała podczas swego nowicjatu do Matki Agnieszki od Jezusa; nie pragnę miłości uczuciowej; *było tylko Jezus odczuwał mą miłość*, to mi wystarczy“. (A., 1890).

A w czasie swych rekolekcyj przed profesją:

„Twoja mała córeczka nie upaja się bynajmniej „słodkim winem winnic Engaddy“¹⁾, ale proś tylko, by niem ugasila pragnienie swego Oblubieńca, przy-

⁹⁾ Luk. XXII, 42. — ¹⁾ Pieśń I, 13.

czyniając się do zbawienia dusz, a będzie pocieszona“.
(A., wrześ. 1890).

„Dusza moja jest zawsze w podziemiach; ale jestem szczęśliwa, *tak bardzo szczęśliwa, że nie mam żadnych pociech*; wstydziłabym się, gdyby miłość moja była podobna do miłości ziemskich narzeczonych, które patrzą swym narzeczonym na ręce, by dostrzec jakiś podarek, lub na ich twarze, aby ujrzeć uśmiech miłości, który je zachwyca. Teresa, mała narzeczona Jezusa, *kocha Jezusa dla Niego Samego*“.
(Tamże).

Do najstarszej ze swych siostr te pisała słowa:

„Twoja mała córeczka nie słyszy rajskich melodj, jej podróż poślubna pozbawiona wszelkich przyjemności! Myślisz może, że ją to zasmuca? O nie, przeciwnie, *szczęśliwą jest, iż idzie za Oblubieńcem dla Niego Samego, a nie dla darów Jego*. On sam tak jest piękny! tak zachwycający! nawet kiedy milczy, kiedy się ukrywa!“
(M., 4 wrześ. 1890).

To szczęście, odczuwane w zupełnem zapomnieniu o sobie. Błogosławiona nazywa „miłością, posuniętą do heroizmu“.
(C., 14 lip. 1889).

„Kochajmy Jezusa tak, radzi swej siostrze, abysmy cierpiały wszystko, co tylko zechce, nawet oschłość, oziębłość pozorną. *Wielka to miłość kochać Jezusa, nie odczuwając słodyczy tej miłości; to jest męczeństwo...* A więc! umrzyjmy męczennicami...”
(Tamże).

„O Siostrzyczko moja, oderwijmy się od ziemi, wstąpmy na górę Miłości, kędy kwitnie piękna lilja dusz naszych. *Oderwijmy serca nasze od pociech Jezusowych, a przywiążmy się do Niego Samego!*“
(C., maj 1890).

Zasmuca ją „mała liczba przyjaciół Pana naszego, kiedy milczał wobec sędziów!“²⁾. (C., 2 sierp. 1893).

„...Bo wielu Mu służy, kiedy ich pociesza, ale *nie wielu* chce Mu towarzyszyć, *gdy śpi na wzburzonych falach*, albo gdy przechodzi mękę konania w Ogrojcu! Któż więc zechce służyć Jezusowi dla niego Samego? O! ja to uczynię!...” (C., 7 lip. 1894).

Co św. Teresa od Dzieciątka Jezus pełniła tak dobrze, tego uczyła swoje nowicjuszki. Kiedy jedna z nich jej powiedziała, że pójdzie powierzyć swe troski Jezusowi i wyplakać się u stóp Jego, a On przynajmniej zawsze ją zrozumie i pocieszy, Służebnica Boża odrzekła:

„Płakać przed Bogiem! strzeż się tak czynić. Jeszcze mniej powinnaś okazywać smutek wobec Niego, niż wobec stworzeń. Jakto! ten dobry Mistrz tylko w naszych klasztorach może rozweselić Swe Serce. Przychodzi do nas, aby odpocząć, aby zapomnieć o ustawicznych skargach Swych przyjaciół na świecie, bo ludzie najczęściej płaczą i jęczą, zamiast uznać wartość krzyża. I ty chciałabyś tak robić, jak zwykli śmiertelnicy? Szczerze mówiąc, to nie jest miłość bezinteresowna! *My mamy pocieszać Jezusa, a nie On nas...* Wiem, że On ma tak dobre serce, że jeśli płakać będziesz, to osuszy lzy twoje, ale potem odejdzie smutny, bo nie będzie mógł odpocząć w tobie“. (*Rady i wspomnienia*, str. 273—274).

O swych rekolekcjach przed profesją tak pisze:

„Widzę, że bardzo rzadko dusze pozwalają Mu

²⁾ Mat. XXVI, 65.

spokojnie spać w sobie. Ten dobry Mistrz tak jest zmęczony tem, że musi zawsze tylkołożyć na nas i przeczuwać nasze potrzeby, że chętnie korzysta ze spoczynku, jaki Mu dają. Nie zbudzi się, zapewne, przed memi wielkimi rekolekcjami wieczności, ale, zamiast mię zasmucać, robi mi tem wielką przyjemność". (*Rozdz. VIII, str. 131*).

Pisze jeszcze:

„W mem obcowaniu z Jezusem tylko oschłość, senność! Skoro mój Umilowany chce spać, nie będę Mu przeszkadzać; zbyt jestem szczęśliwą widząc, że nie uważa mnie za obcą, że się mną nie krępuje, bo zaręczam ci, że się nie wysiła, by ze mną rozmawiać!“ (*A., styczeń 1889*).

Oddając się w opiekę Najśw. Pannie, powiada:

Wszystko, co mi dał Jezus, niechaj mi odbierze,
Powiedz Mu, niechaj ze mną robi, co chce właśnie,
Choćby się ukrył, — czekam spokojnie i wierzę.
Aż do dnia bez zachodu, gdy ma wiara zgaśnie!

(*Dlaczego Cię kocham, str. 429*).

Ta wiara jej przeszła prawdziwie ogniową próbę, ale i tę, a tę nadewszystko przyjęła z miłością bezinteresowną. Dowodzą tego słowa:

„Im dotkliwsze jest cierpienie, im więcej przed ludźmi ukryte, tem miłsze Tobie o mój Boże! A gdybyś nawet, co wręcz niepodobne, i Ty miał o niemi nie wiedzieć, cierpiałabym również z radością w tej nadziei, że lzy moje powstrzymają może, albo wynagrodzą choćby jeden grzech, popelniony przeciwko wierze“. (*Rozdz. IX, str. 160*).

Później zaś wyraziła się podobnie:

„Gdyby, co jest niemożliwym, Bóg nie widział mych dobrych uczynków, wcalebym się nie martwiła. Kocham Go tak, iż pragnę Mu sprawiać przyjemność, *choćby nie miał wiedzieć, że to ja czynię*. Wiedząc i widząc, czuje się niejako zobowiązanym do wynagrodzenia, a nie chciałabym Mu kłopotu przysparzać!“ (*Rady i wspomn.*, str. 296).

Nawet podczas Komunji, Pan żądał od niej tej bezinteresowności:

„Nigdy mniej pociech nie doznaję, wyznaję, ale to całkiem naturalne, gdyż nie przyjmuję Pana Jezusa dla mojego zadowolenia, lecz jedynie by Jemu przyjemność zrobić“. (*Rozdz. VIII*, str. 140).

Wiedziała, że na ziemi modlitwa jest czasem umęczeniem dla nas, a wytrwać w tem usposobieniu znaczy towarzyszyć Panu Naszemu w ogrodzie Oliwnym. Odpowiedziała jednej nowicjuszce, która jej mówiła, że cieszy się na rekolekcje, bo zazna na nich spokoju:

„Idziesz więc na rekolekcje, aby wypocząć? Ja idę na nie, aby dawać więcej Bogu... Przypomnij sobie te, tak prawdziwe, słowa z *Naśladowania*: „Kiedy zaczyna się szukać siebie, natychmiast przestaje się kochać“³⁾.

„Chwała mego Jezusa, pisała, to jedyne czego pragnę; moją Mu oddaję, a jeśli zdaje się zapominać o mnie, to dobrze! Wolno Mu, gdyż należę więcej do Niego, niż do siebie. Prędzej Jemu się znudzi kazać mi czekać, niż mnie czekać!“ (*A.*, 1892).

³⁾ Naśl. ks. III, rozdz. V, 7.

Wzruszające wyzwanie, rzucone Sercu Jezusa, które nie zostanie bez odpowiedzi...

Ale oto inne przypuszczenie, wynikające z myśli o wiecznej nagrodzie: Gdyby radości nieba okazały się mniejsze, niż się spodziewała?...

O! cóż to obchodzi Teresę:

„Widzieć, że Bóg jest szczęśliwy, woła, wystarczy najzupełniej do mego szczęścia“. (15 maj).

Pewnego dnia, gdy nasza Błogosławiona rzucała listki róż pod stopy krzyża na dziedzińcu klaszornym, zapytano ją: „Czy to dla otrzymania jakiej łaski?“

„O nie, odparła żywo; *chcę tem sprawić Jezusowi przyjemność. Nie daję nato, by otrzymywać!*“ (11 czerwca).

„W brewiarzu na Sextę jest wiersz, zwierzyła się jednej nowicjuszcze, który codziennie odmawiam niechętnie, a mianowicie: *Inclinavi cor meum ad facien-das justificationes tuas in aeternum, propter retri-butionem*⁴⁾. W myśli dodaję zawsze: O Jezu! Ty wiesz dobrze, że nie służę Ci dla nagrody, ale jedynie dlatego, że Cię miluję, i że pragnę pozyskać Ci dusze mych bliźnich“. (Rady i wspomn., str. 289).

„Żyć miłością, to znaczy dać wszystko bez miary,
I w zamian na tej ziemi nie żądać zapłaty,

Więc nie licząc się z Tobą, daję, pełna wiary,
Że kto prawdziwie kocha, ten nie liczy straty!

(Żyć miłością, str. 380).

⁴⁾ Ps. CXVIII, 12. »Naklonilem serca swego, abym czynił sprawiedliwości twoje na wieki, dla odpłaty«.

Nie pragnie nawet, by Bóg ją więcej kochał aniżeli inne dusze, sądząc, że On woli mieć swobodę w rozdawaniu swych łask. Pisze o duszach, które jej powierzono:

„O mój Boże! jeśli się przekonam w niebie, że je bardziej kochasz aniżeli mnie, będę się radowała, iż się Tobie tak spodobało“. (*Rozdz. X, str. 202*).

Powiedziała już, że mimo gorącego pragnienia widzenia Boga, możliwość długiego życia nie przeraża jej.

Nie obawiając się powtarzania, jeszcze nieraz uwypuklimy tę myśl, tak dobrze oddającą prawdziwe oblicze duszy św. Teresy.

„Przypuszczam, oświadcza, że Bóg powiedziałby do mnie: „Jeśli umrzesz teraz, zdobędziesz wielką chwałę; jeżeli umrzesz dopiero w 80-tym roku życia, chwała twoja będzie daleko mniejsza, ale to mi zrobi wielką przyjemność; o! wtedy nie wahałabym się odpowiedzieć: Boże mój, chcę umrzeć w 80-tym roku życia, bo nie szukam swojej chwały, ale jedynie Twojej przyjemności“. (*16 lipca*).

Ta sama bezinteresowność pozwalała jej twierdzić:

„Gdybym wyzdrowiała, nie doznałabym żadnego zawodu“. (*9 czerwiec*).

„Odzyskać zdrowie! gdyby taka była wola Boża, cieszyłabym się, że Mu robię tę przyjemność...“. (*18 sierpnia*).

Pewnego dnia zdawała się być wielce uradowaną wyrokiem lekarza, który osądził, iż choroba wielkie postępy czyni. To też infirmerka rzekła jej: „Widzisz, że przecież wolisz umierać, niż żyć jeszcze dłużej!“

„O nie, odparła z żywością, zapewniam cię, iż gdybym wyzdrowiała, powiedziałabym z całego serca: Jestem bardzo zadowolona z mego wyzdrowienia, skoro taka jest wola Boża, abym Mu jeszcze na ziemi służyła. Przecierpiałam już męki przedśmiertne, ale to nic! — rozpoczęłam je kiedyindziej!“ (5 wrześnie).

IV.

MIŁOŚĆ DELIKATNA.

„Ochotnego dawcę Bóg miłuje“¹⁾, powiedział św. Paweł, jakby odpowiadając na skargę Proroka: „Pokrywaliście łzami ołtarz Pański, płaczem i wrzaskiem, tak, że nie wejrzę więcej na ofiarę, ani przyjmę co ublagającego z ręki waszej“²⁾. Bóg pragnie bowiem, „by w każdym datku wesele jaśniało na obliczu waszem“³⁾.

Chcąc Bogu składać w dani to, *co On kocha i czego pragnie*, bł. Teresa usiłowała zawsze *uśmiechać się*, składając ofiary.

Tłumacząc ustęp Pisma: „Cóż widzisz w Oblubienicy, jeśli nie chór dźwięczny w obozie zbrojnym?“⁴⁾.

„O tak, życie nasze jest prawdziwem bojowaniem“, pisze:

Wzdychamy nad brzegami rzek Babilonu: „Jakoż mamy śpiewać Panu pieśń na obcej ziemi?“⁵⁾, a jednak

¹⁾ II Kor. IX, 7.

²⁾ Malach. II, 13. — ³⁾ Ekles. XXXV, 8.

⁴⁾ Pieśń. VII, 1. — ⁵⁾ Ps. CXXXVI, 4.

trzeba, byśmy śpiewały, trzeba, by życie nasze było pieśnią..." (C., 1893).

Dlatego oświadcza gdzieindziej:

Jeśli rycerza noszę twardą zbroję,
I naśladowuję jego mężne boje,
I ja z Dziewicą (wdzięk Jej niezrównany)
Śpiewając, pójdę w bój niepokonany.

W Twoich objęciach, Oblubieńcze Boży,
Patrzę z *uśmiechem* jak się ogień sroży,
I nucąc, legnę wśród bitwy, pogoni
Z mną bronią w dłoni! (Moja zbroja, str. 415).

Widząc, że uczynki jej nie odpowiadają gorącej żądzy doskonałości, skarży się w „Dziejach duszy“ z miłosnym, ciszy pełnym żalem i przyrównuje się do małego dzieciątka:

„A więc! dziecko wonnościami napelni tron Boży,
i *śpiewać* będzie swym srebrzystym głosikiem Pieśń
Miłości!“ (Rozdz. XI, str. 218).

„Tak, *śpiewać* będę, *śpiewać* zawsze, nawet choć
trzeba rwać róże wśród cierni, a *śpiew* mój będzie
tem dźwięczniejszy, im ciernie będą dłuższe i ostrzej-
sze“.

Przeczuwała, że delikatność miłości będzie owocna:

„Ale na cóż, mój Jezu, przydadzą Ci się me kwia-
ty i pieśni? O wiem już na co. Ten deszcz wonnego
kwiecica, te wiotkie, bezwartościowe listeczki, *te pienia*
miłości maleńkiego, nędznego serca zachwycają Cię
jednak. Tak, tem małym „nic“ wywołuję uśmiech na
Boskich Twych ustach, a Kościół triumfujący uśmie-
cha się przyjaźnie, odbiera je z rąk dzieciny, oddaje

Tobie, by różane listkiabrały w Twych rękach wartości nieskończonej i obsypuje niemi Kościół cierpiący, gasząc jego płomienie i Kościół wojujący, krzepiąc go do nowych zwycięstw". (*Rozdz. XI, str. 218*).

Już w 14-tej wiosnie życia wyrażała się w podobny sposób:

„Co za radosna myśl! Za każde cierpienie z *radością zniesione*, będziemy tem serdeczniej Boga miłowały przez *wieczność* całą!“ (*A., 1887*).

Oto, inaczej wyrażona, jej delikatna miłość w uciśku. Im bardziej Jezus zdaje się zapominać o niej, tem więcej okazuje Mu radości:

Chociaż mnie opuścisz,
Boski Skarbie mój,
Chociaż nie popieścisz
Uśmiech mój jest Twój,
Chociaż sercu ranę
Zadasz Jezu słodki
Śpiewać nie przestanę
Mej miłosnej zwrotki!

(*Oddanie się, str. 420*).

Mówi dalej:

Wielbię Boga, mem niebem jest *uśmiech* dla Niego,
Gdy się chce ukryć, aby doświadczyć mej wiary.
Znowu z uśmiechem czekać spojrzenia nowego,
Oto jest niebo mej wiary! (*Moje niebo, str. 401*).

Jej miłość była nietylko delikatną, ale także i niewymownie czułą, co okazywało się szczególnie w chwilach cierpień. Oto małeńki przykład:

^{a)} Łuk. XII, 40.

Przypominając sobie słowa Ewangelji: „Przyjdę jak złodziej, o godzinie, której się nie domniemacie“⁶⁰), lubiła podczas ostatniej swej choroby nazywać Pana Naszego „Boskim Złodziejem“. To też pewnego dnia, gdy była bardziej cierpiącą, powiedziano do niej: „A więc dziś widzisz „Złodzieja“ i zapewne cieszysz się tem bardzo“.

„Ach, choćbym Go nawet nie widziała, odrzekła, tak Go kocham, że zawsze zadowolona jestem z tego, co robi. Nie kochałabym Go mniej, gdyby nie przyszedł mnie ukraść, przeciwnie... *kiedy mnie zwodzi, prawie Mu różne grzeczności i już sam nie wie, co ma ze mną zrobić*“.

Czytamy w jednym jej wierszu:

...Zawsze czułości podwajam,
Gdy wiarę wystawia na próbę,
(Mój spokój i moja radość, str. 412).

„O gdybyś wiedziała, mówiła innym razem, jak laskawym Sędzią Bóg mi będzie! A chociażby nawet był trochę surowym, to znam Go tak dobrze, że i tak słodkim wydawać mi się będzie. Gdyby mię do czyścica przeznaczył i tak będę bardzo zadowolona. Wiem już naprzód, co czynić będę: naśladować będę owych trzech młodzieńców w piecu ognistym, przechadzać się będę wśród płomieni, *śpiewając hymny miłości*“. (8 lipca).

„Myślę już teraz o tem, że gdybym wszedłszy do nieba, nie była jego pięknnością dosyć zachwyconą, *to ulawalabym zachwyty, by nim Boga rozradować... Nie ma obawy, by zauważył me rozczarowanie; tak się opanuję, że nic po mnie nie pozna...*“ (15 maj).

Zawsze przez tę delikatność miłości nie chciała się skarżyć na niedogodności życia nawet temi prostymi słowami: tak zimno, za gorąco.

„Panu Bogu, który nas tak kocha, już i tak jest przykro, że musi nam kazać na ziemi przebywać czas próby, choć Mu nie przychodzimy ciągle powtarzać, że nam jest źle; trzeba udawać, że się na to nie uważa!“ (*Wspomn. niewydane*).

Jeśli pocila się w czasie wielkich upałów, albo bardzo ziębla w zimie, miała tę znakomitą myśl obcierania twarzy, lub rozcierania rąk „ukradkiem (zwierzyła się raz), aby Pan Bóg nie miał czasu zauważyć tego...“

Tak samo, kiedy się oddawała ćwiczeniom pokutnym, przepisanyemu Regułą: „Usiłowałam *uśmiechać się*, aby Pan Bóg, jakby oszukany moim wyrazem twarzy, nie widział, że cierpię“.

Zburczała tak nowicjuszkę, która rozczulała się nad sobą:

„Jezus lubi serca wesole, lubi dusze zawsze uśmiechnięte. *Kiedyż potrafisz ukryć przed Nim swoje strapienia, lub powiesz Mu śpiewając, że jesteś szczęśliwą, mogąc cierpieć dla Niego?*“ (*Rady i wspomn., str. 274*).

W tej samej myśli powstrzymywała się od wyrażania Panu Bogu pragnień dotyczących łask doczesnych. „obawiając się, by Go trochę nie zasmucić, jeśliby był zmuszony odmówić jej czegoś“. Czasem Go zapewniała:

„Jeśli mej prośby nie spełnisz, kochać Cię będę jeszcze więcej“. (*15 sierpnia*).

Gdy podczas ostatniej choroby kazano się jej modlić w pewnej intencji, której wysłuchanie byłoby ją bardzo uszczęśliwiło, rzekła ze wzniosłą prostotą:

„Nie prosiłam o to wprost Pana Boga, gdyż nie chcę Go w niczem krępować, niechaj czyni, co za najlepsze uważa; lecz zwróciłam się z tą prośbą do Matki Boskiej, a to nie wszystko jedno. Ona sama kieruje memi sprawami i prośbami, mówi o nich Bogu, lub nie — tak, aby Boga do wysłuchania ich nie zmuszać“.
(4 czerwca).

Nawet w niebie chciała się tej zasady trzymać:

„Zanim wysłucham prośb do mnie zanoszonych, mówiła, popatrzę się dobrze w oczy Panu Bogu, by w nich wyczytać, czy moja prośba nie będzie Jego woli przeciwną“.

Nie sądźmy jednak, by delikatność ta nie ją nie kosztowała. Pewnego razu, gdy podziwiano jej wspaniałomyślne zdanie się na Boga w chwilach zupełnego opuszczenia wewnętrznego i strasznych ucisków duszy, odpowiedziała między innymi:

„Jeżeli w takich chwilach usilniej powtarzam Panu Bogu i wszystkim świętym, że ich kocham, to, wiercie mi, *wbrew temu co odczuwam w pierwszej chwili*“.
(25 sierpnia).

Wtedy właśnie „prawiać Bogu grzeszności“, czerpała w nich siłę i wewnętrzne zadowolenie, pokrywała niemi pokusy przeciwko Dobroci Bożej. Słowa, jak te, spotyka się ustawicznie w jej „Dziejach duszy“:

„O Jezus, któż zdoła wypowiedzieć, z jaką czułością, z jaką słodyczą prowadzisz mnie małą duszą“.

szyczkę!...” A przecież za chwilę wyznaje, iż „burza straszna szaleje, że dla niej tylko noc, zawsze noc najczarniejsza”. (*Rozdz. XI, str. 211*).

Zdawało się jej, iż wykraczałaby przeciw delikatności należnej Bogu, gdyby się w każdej okoliczności nie czuła zadowoloną.

„Zawsze podobało mi się to, co Bóg mi dawał, mówiła, nawet te rzeczy, które wydawały mi się nie tak dobre i nie tak ładne, jak rzeczy innych”. (*14 lip., Rady i wspomn., str. 297*).

A gdy jej mówiono: „Nieprawdaż, dziś miałaś wiele przykrości”.

„Tak, odparła, ale ja je lubię... Kocham wszystko, co Bóg mi ześle”. (*14 sierp.*).

Zwyczaj chwaleń Boga za wszystko i we wszystkim ułatwiał jej uczynki miłości siostrzanej.

Kuszona, by się zastanawiać nad błędami niesympatycznej osoby, myślała zaraz o przyjemności, jaką sprawi Jezusowi „chwaląc Jego dzieło”. Oto próbka jej postępowania w podobnej okoliczności:

„Ile razy spotkałam tę Siostrę, modliłam się za nią, ofiarując Bogu jej cnoty i zasługi. Czułam, że sprawiam tem Jezusowi wielką radość, gdyż każdy artysta lubi, by dzieło jego chwalono, a i Boski Artysta dusz rad jest, gdy nie zatrzymujemy się na zewnętrznej powłoce, lecz przenikając aż do cudownego wnętrza świątyni duszy, którą Sobie obral za przybytek, podziwiamy jej piękność”. (*Rozdz. IX, str. 172*).

Wreszcie wszystko streszcza w tych słowach:

„Po śmierci, kiedy zobaczę Boga tak dobrego, że będzie mnie chciał obdarzać swą czułością przez całą wieczność, a nie będę Mu mogła nigdy okazać mojej przez ofiary, nie mogłabym znieść tego, gdybym na ziemi nie była zrobiła *wszystkiego*, co mogłam, aby *Mu zrobić przyjemność*“

V.

MIŁOŚĆ WYŁĄCZNA.

„Miłość mocna jest jak śmierć, twarda jak piekło jej zazdrość“¹⁾, mówi Duch Św. w Pieniach Salomonych. I u naszej Błogosławionej widzimy tę świętą zazdrość, z jaką strzegła serca swego od wszelkiej innej miłości krom tej ku Boskiemu Oblubieńcowi i jak tą miłością uświęcała wszelkie skądinąd najświętsze uczucia.

Od dzieciństwa okazuje tę błogosławioną dążność. Posłuchajmy co mówi o okresie następującym po jej pierwszej Komunii św.:

„Odczuwałam wielkie pragnienie kochania *tylko* Boga, znajdowania radości *tylko w Nim*“. (Rozdz. IV., str. 61).

„Jakżeż serce pełne ludzkich przywiązań zdoła się ściśle z Bogiem zjednoczyć? Czuję, że to jest niemożliwym. Widziałam tyle dusz, zwiedzionych temi złudne-

¹⁾ Pieśń VIII, 6.

mi ognikami, lecących jak ćmy do światła i opalających sobie skrzydelka, które dopiero z sercem zranionem powracają do Jezusa, tego Ognia Boskiego, który paląc nie spala". (*Tamże, str. 64*).

Poczem stwierdza, że Boski Oblubieniec spełnił jej pragnienie, że „zwodnicze blaski miłości ziemskiej nigdy nie olśniły jej oczu. *Jezus sam był* zawsze jej niewypowiedzianą słodyczą.“ (*Tamże, str. 64*).

Gdy w mojem młodem sercu żądza zapalała
Zwana zwykle miłością, Ty jej zaprządałeś,
Tobą się nasyciła moja dusza cała,
Bo miłości bez granic pragnienie mi dałeś!

(*Lilja wśród cierni, str. 416*).

„Tak, Jezus był *jedynym* moim Przyjacielem; z *Nim* tylko umiałam rozmawiać; wszystkie inne rozmowy, choćby najpobożniejsze, inęczyły mnie“. (*Rozdz. IV, str. 68*).

Podczas swych rekolekcyj przed oblóczynami pisała do Matki Agnieszki od Jezusa:

„*Sam Jezus tylko mię zachwyca*, chce mi pokazać, że błędziłabym, szukając gdzieindziej choćby cienia piękna, który mogłabym wziąć za Piękność samą. Jak dobrym dla mnie ten, który wkrótce ma być moim Oblubieńcem, jak jest bosko miłym, nie pozwalając, abym się dała usidlić jakiegokolwiek ziemskiej rzeczy! (*A., stycz. 1889*).

„Nie chcę dać stworzeniom ani pyłka mej miłości; chcę wszystko oddać Jezusowi, ponieważ daje mi poznać, że On sam jest szczęściem doskonałym, nawet gdy się ukrywa...

„Gdybyś wiedziała do jakiego stopnia chcę być obojętną na wszystko co ziemskie! Co mi po wszelkich pięknościach stworzonych! Byłabym bardzo niešťczęśliwą, gdybym je posiadała!... O jak wielkiem wydaje mi się serce moje, gdy je porównuję z dobrami tego świata, skoro wszystkie razem wzięte nie mogłyby go zadowolić; ale kiedy je porównuję z Jezusem, jakież wydaje mi się maleńkie!... Pragnę Go tak bardzo kochać!“

Jednakowoż wiarą tylko i wolą wyrzeka się wszystkiego na ziemi: wyznaje, że natura nie umarła:

„Przyznaję się, że serce moje gorąco pragnie szczęścia. pisze do swej najstarszej siostry, ale widzę, że żadne stworzenie nie potrafi go zaspokoić!... Przeciwnie, im więcej pilabym z tego zwodniczego źródła, tem większe paliłoby mnie pragnienie... (*M.*, 8 stycznia 1889).

„Znam źródło „z którego, jeśli kto pije, jeszcze pragnąć będzie“,²⁾ ale pragnieniem słodkiem, które zawsze można zaspokoić: tem źródłem to cierpienie, znane *tylko Jezusowi!*“

I w innym jeszcze liście czytamy:

„Niech wszystkie chwile naszego życia będą *tylko dla Niego*, stworzenia niech nas dotykają tylko mimochodem“.

Mówiła Panu naszemu:

Przy Tobie bez szemrania
Zniosę opuszczenie,

²⁾ Ekleś. XXXIV, 20.

Choćby mnie odejść miało
Całe Twe stworzenie...

(»Oddanie się Bogu«, str. 420).

W dniu swych ślubów zakonnych złożyła na sercu słowa następującej modlitwy:

„O Jezu, niechaj nie szukam i nie znajduję nigdy niczego, prócz *Ciebie samego!* stworzenia niechaj będą niczem dla mnie, a ja niczem dla nich!“ (*Rozdz. VIII, str. 134*).

A to uczucie utrwalalo się coraz bardziej.

„Trzeba z zazdrością strzec wszystkiego dla Jezusa... To tak słodko pracować *tylko dla Niego!*... serce napelnia się radością, a w duszy tak lekko i swobodnie!“ (*A. 1891*).

Lubi często przyrównywać się do „marnego ziarnka piasku“.

„*Jezus sam!... tylko On!* Ziarnko piasku jest tak male, że gdyby chciało otworzyć serce komu innemu, jak Jezusowi, jużby miejsca nie było dla tego Umilowanego...“ (*A. 1892*).

Na innym miejscu pod piękną przerośnią opisuje swe rekolekcje przed profesją:

„Przed wyjazdem Oblubieniec mój zapytał mię, gdzie chcę podróżować, jaką obrać drogę. Odrzekłam, że jedno mam tylko pragnienie: *dojść do samego szczytu góry Miłości*. I natychmiast ujrzałam drogi rozliczne; ale było tyle doskonałych, że sama żadnej obrać nie mogłam. Rzekłam tedy memu boskiemu Przewodnikowi: (*A. wrześ. 1890*).

„Wiadomo Ci, dokąd pragnę się udać, dla kogo

chcę wnijsć na szczyt góry, znasz Tego, którego mi-
łuję i którego *pragnę jedynie zadowolnić*. Dla *Niego*
tylko podejmuję tę podróż; prowadź mię zatem ścież-
kami Jemu milemi; byle On był zadowolony, będę na-
der szczęśliwą“.

...„Oblubieniec mój milczy i ja też nie odzywam
się, mówię Mu tylko, że Go miłuję więcej, niż siebie,
a w głębi serca czuję, że tak jest, bo należę więcej do
Niego niż do siebie“...

„Droga moja pozbawiona wszelkich pociech, ale
to Jezus ją wybrał, a ja pragnę zadowolnić *tylko Jego,*
tylko Jego!“...

„Sądzę, że Pan Jezus pracował podczas mych re-
kolekcyj nad jeszcze zupełniejszym oderwaniem mnie
od wszystkiego, co nie jest Nim“. (*M., 4 wrześ. 1890*).

...„Skończyły się ziemskie uciechy! Nie może już
być dla mnie innych radości, prócz niebiańskich, to
znaczy spokoju głębokiego, gdzie wszelkie stworzenie,
które jest nicością, ustępuję Niestworzonemu, który
jest rzeczywistością...“ (*M., 17 września 1890*).

Trzeba zaznaczyć, że życie zakonne św. Teresy
rozpoczęło się i utrzymało w tem uniesieniu, które ją,
młodziutką pociągało do świętości. Ma tylko jedną
myśl nie pragnąć nigdy nic, tylko Jezusa i najdro-
bniejsze wypadki życia przyprowadzają ją zawsze do
Niego.

Myśląc o kwiatuśkach gór i samotnych dolin,
„uważa je za szczęśliwsze od wspaniałych róż ogrodo-

wych, bo nie kwitną dla stworzeń, ale jedynie dla Stwórcy". (C., 20 paźdz. 1890).

Zachęca swą siostrę Celinę, „towarzyszkę lat dziecięcych“, by się stała „kropelką rosy“ i tak do niej pisze:

...„Szczęśliwa kropelka rosy, znana tylko Bogu..., nie zatrzymuj się dla podziwiania bieku rzek tego świata; nie zazdrość nawet czystemu strumykowi, płynącemu wśród łąki. Bez wątpienia, szmer jego bardzo miły, ale stworzenia mogą go słyszeć... a kielich Boskiego „Kwiatu polnego“ nie mógłby go zatrzymać...“ (C., 25 kwiet. 1893; 6 lipca 1893).

„O mój Jezu! woła, „Imię Twoje jako olej wylany“, ³⁾ chcę się cała w jego boskiej woni zanurzyć, zdala od wzroku stworzeń“. (Rady i wspomn., str. 283).

Widząc względy i uprzejmość, wynikające z ludzkiej miłości u małżonków światowych, wyjawia swą myśl ukrytą:

„Nie powiedzą chyba, że kobieta światowa więcej zrobi dla swego małżonka, zwykłego śmiertelnika, niż ja dla mego niebieskiego Oblubieńca... więcej niż kiedykolwiek starać się będę podobać się Mu we wszystkim, Jemu, który chce mnie zaszczyścić Boskimi zaślubinami“. (Rozdz. VIII, str. 135).

Śpiewa Oblubieńcowi swej duszy:

„Miłość Twoja mię porywa,
Więc owieczki me zostawię,
Niechaj pasą się na trawie —

³⁾ Pieśń I, 2.

Nie obejrzę się za niemi,
 Bylem się Tobie, Baranku,
 Mogła podobać
 Na ziemi!

(Co lubiałam, str. 507)

Jednego roku obcięto za późno, w ogrodzie Karmelu, aleję kasztanów, która szczególnie się jej podobała; Służebnica Boża, widząc zielone gałązki rozrzucone po ziemi, zmartwiła się bardzo; ale, opanowując się szybko, pomyślała:

„Gdybym się znajdowała w innym klasztorze, cóżby mnie to obchodziło, że wycięto całkiem kasztany Karmelu w Lisieux? Nie chcę się już martwić rzeczami przemijającymi. *Umitowany mój starczy mi za wszystko.* Przechadzać się będę tylko w ogrodach Jego miłości, których żadna ręka naruszyć nie zdoła“. (*Wspomn. i rady, str. 284*).

Struny jej harfy brzmią zawsze na jedną nutę:

Ty mi wystarczasz, Dobro nieskończone,
 W Tobie mam wszystko, niebo z ziemią zespolone,
 A kwiat królewski, co za wszystko stanie,

To Ty, mój Panie! (Co lubiałam str. 507).

Św. Teresa, usunąwszy z serca przywiązanie do rzeczy przemijających, widziała jasno działanie Boże we wszystkim. Nic nie wydawało się jej przechodzić wprost od stworzeń, ani radości, ani smutki, zawsze Pan Bóg dopuszczał, co ją spotykało. Jakżeż wobec tego nie miała chętnie przyjmować różnych wypadków życia?

Pisała:

„Wszchemocny dał nam punkt oparcia, *Siebie samego*“. (Rozdz. X, str. 203).

„*To ręka Jezusa wszystkim kieruje*, powtarzała bez znużenia, *trzeba Jego tylko widzieć we wszystkim...*“ (C., 21 paźdz. 1893).

Walcząc ze strasznym zawodem i palącemi cierpieniami serca ze względu na ukochanego ojca, dotkniętego we własnej osobie, jak święty mąż Job, pisze do swej siostry w wigilję obłóczyn:

„Jak ci wypowiedzieć, co się dzieje w mej duszy?... jaka rana! Ale czuję, że zadła ją ręka przyjacielska. zazdrosna ręka Boża!... Prawda, że Jezus umieścił już był niemalo klejnotów w moim koszyczku, ale brakło jednego, najkosztowniejszego; i ten drogocenny djament dał mi dziś Jezus... Odbierając go, zalałam się łzami... płyną jeszcze, gdy to piszę pióro za ledwie utrzymać mogę. Ale *to Jezus prowadził tę sprawę*, to On, i poznałam *Jego miłosne dotknięcie...*“ (C., 23 wrześ. 1890).

Widzimy więc, że serce biednej „Tereski“ nie było nieczulem. Pisze jednak dalej:

„Twoja Teresa umie tylko przemawiać językiem nieba. *Nie ludzka ręka to działała, tylko Jezus. Jego miłosne wejrzenie padło na nas*. Przyjmijmy ochotnie cieriń, *podany nam przez Jezusa...*“ (C., 23 wrześ. 1890).

W innej również bolesnej chwili pisze:

„*To ręka Jezusa zdobi swą oblubienicę na dzień zaślubin; o widzę to dobrze, Jego dłoń umiłowana wy-*

szukała ten klejnot dla mnie najodpowiedniejszy...“
(C., 8 luty 1889).

W tym samym sensie pisze gdzieindziej:

„O tak, pragnę tych ran serca, które tak bardzo bolą. Jestem „słabą trzcina“, zasadzoną nad brzegami wód miłości i cierpienia, lecz trzcina gnie się, a nie łamie, i jakżeż mogłabym się złamać, skoro we wszystkim co mnie spotyka, *widzę tylko słodką rękę Jezusa!*“ (A., 1889).

Ale Teresa nie jest ziarnkiem piasku, słabą trzcina, jest raczej wspaniałą, błyszczącą gwiazdą. Oto jeden jej promień, łączący się z pokorą:

Wszystko dobre, co czyni, przypisuje „*swemu jedynemu Jezusowi*“.

Kiedy opowiada o wielkiem zwycięstwie nad swą wrażliwością, na Boże Narodzenie 1886 r., o zwycięstwie ostatecznem, mówi:

„W jednej chwili Jezus, zadawałniając się moją dobrą wolą, dokonał dzieła, któremu nie mogłam podołać w ciągu kilku lat... Uczynił mnie silną i odważną, przybrał mnie w swoją zbroję“. (Rozdz. V., 75—74).

A dalej, opisując stan swej duszy:

„Jezus karmi mię co chwilę nową strawą; znajduję ją w sobie, nie wiedząc skąd się wzięła. Sądzę po prostu, że sam Jezus, ukryty w głębi mego nędznego serca, działa we mnie w sposób tajemniczy i uczy, co mam w danej chwili czynić“. (Rozdz. VIII, str. 132).

...„Na każdym kroku On mną kieruje i darzy

światłem nieznanem dotąd, właśnie w chwili, gdy go potrzebuję". (*Tamże, str. 146*).

Z prawdziwą przyjemnością powtarza tę samą myśl, ujętą w inne słowa:

„To Jezus czyni wszystko, a ja nic nie czynię”
(*C. 6 lip. 1893*).

Kiedy myśli o zdobywaniu dusz, liczy jedynie na zasługi Pana Naszego:

*Racz mnie połączyć z sobą, o Winnico Boża,
A wtedy ma latorośl owoc Ci zgotuje
I słodkie grono, równie złociste jak zorza,
Dziś jeszcze Ci ofiaruje!*

(*Pieśń na dzień dzisiejszy, str. 378*)

I jeszcze:

*Wiem o tem dobrze, że ma sprawiedliwość
Nie ma w Twych oczach najmniejszej wartości;
Więc, by mym czynom zapewnić szczęśliwość,
W Twego je Serca rzucam głębokości.*

(*Sercu Bożemu, str. 396*).

Jakżeż wielka jest ta wartość w jej oczach!
Ośmiela się pisać:

*„Podniesienie szpilki z miłości, może nawrócić
duszę”*. (*L., styczeń 1895*).

Potem spiesznie dodaje jak zawsze:

*„Jezus tylko może nadać taką wartość naszym
czynom...”*

Wypowiadając swe zdanie o miłości siostrzanej,
czyni to z tem samem słusznem przekonaniem:

*„Kiedy jestem miłosierna, Jezus sam działa we
mnie. O mój Jezu! wiem, że nie rozkazałbyś nic nie-*

możebnego; znasz lepiej ode mnie moją słabość i niedoskonałość, wiesz, że nigdy nie potrafiłabym tak kochać mych Sióstr, jak Ty je kochasz, gdybyś *Ty sam, Boski Zbawicielu, nie kochał je we mnie!*..." (Rozdz. IX, str. 167—166).

„Skoro zrozumiałam, że *nie nie mogę zrobić sama*, — mówi, kiedy jej powierzono nowicjuszki, — zadanie moje wydało mi się uproszczone. Jezus dał mi zrozumieć, że nie byłam zdolna pocieszyć jaką duszę; dopomóc duszy jest rzeczą również niepodobną, bez pomocy Bożej, jak sprawić, by słońce świeciło u nas w nocy". (Rozdz. X, 183; *Rady i wspomn.*, 298).

A w liście do swej siostry tak pisze:

„Wszystkie najpiękniejsze rozprawy największych Świętych, nie zdolneby były, bez pomocy łaski, obudzić w sercach ludzkich choćby najmniejszego aktu miłości Bożej; *Jezus jedynie umie zagrać na strunach serca*". (C., 13 sierp. 1893).

A gdy w ostatnich dniach jej życia, dziękowano jej za niebiańskie wskazówki i przykład, jaki dawała, odrzekła:

„To Bogu spodobało się dać mi rzeczy, które mię udoskonalają i któremi ja dzielę się z innymi: Duch Boży tchnie, kędy chce..." (11 lipca).

„Dusza moja przedstawia ci się świetlana i ozłocona, bo jest wystawiona na promienie Miłości; gdyby mnie Boskie Słońce nie oświecało, stałabym się natychmiast ponurą i ciemną". (*Rady i wspomn.*, str. 266).

A kiedy chwalono jej cierpliwość:

„Ja! zawołała, jeszcze ani minuty nie byłam cier-

pliwą; to nie moja cierpliwość, mylicie się zawsze!“
(18 sierpn.).

Jeżeli przez nieuwagę popełniła jakąś niedoskonałość, tak się modliła:

W Twem Bożem Sercu ukrywam się, Jezu,
I nie drzę, bo w Tobie ma cnota!

(Bożemu Sercu, str. 396).

„Jeśli upadnę przez słabość, niechże *natychmiast Boskie Twe wejrzenie oczyści mą duszę* i wyniszczy wszelkie niedoskonałości jak ogień, który wszystko w siebie przeistacza“. (Akt ofiar., str. 306).

Przełożony klasztoru powiedział do niej podczas ostatniej jej choroby: „Nie trzeba tak młodo umierać, jeszcze nie zasłużyłaś sobie na wieniec“.

„O tak, mój Ojczy, odparła Święta z pośpiechem, masz słuszność, to nie ja zarobiłam sobie na chwałę, *ale Jezus to wszystko uczynił!*...“ (9 lipiec).

W r. 1896 pisała:

„*Jezus chce nam darmo dać niebo*“. (M. 17 wrześ. 1896).

A myśląc o tych słowach Pisma św.:

„Oto przyjdę rychło, a zapłata moja ze mną jest, abym oddał każdemu wedle uczynków jego“¹⁾:

„Jezus będzie wobec mnie zakłopotany, gdyż nie mam żadnych uczynków... A więc *odda mi według Swych własnych uczynków!*“ (15 maj).

„Czuję zawsze, pisała, to samo, pełne ufności pra-

¹⁾ Apok. XXII, 12.

gnienie stania się wielką świętą. Nie liczę na moje własne zasługi, żadnych bowiem nie posiadam; ufam jedynie Temu, który jest cnotą i świętością samą. *Zadowolając się memi słabymi wysiłkami, On sam podniesie mnie do Siebie, okryje Swemi zasługami i uczyni świętą*“. (Rozdz. IV, str. 55).

A w Akcie ofiarowania się Miłości:

„Na schyłku życia stanę przed Tobą, Panie, z próżnemi rękoma, gdyż nie proszę, abyś policzył uczynki moje. „Wszystkie sprawy nasze mają skazy w oczach Twoich“²⁾, *chcę się więc przyodziać Twą własną sprawiedliwością* i od Twej miłości otrzymać wieczne posiadanie Ciebie“. (Akt ofiar., str. 306).

Wreszcie w najwyższem uniesieniu, kończąc „Dzieje duszy“, woła:

„Mojem szaleństwem jest nadzieja, iż wzlecę aż ku Tobie na Twych, własnych skrzydłach, o Orle mój Boski!“ (Rozdz. XI, str. 221).

²⁾ Job. XV, 15.

CZEŚĆ DRUGA.

MIŁOŚĆ ŚW. TERESY OD DZIECIĄTKA JEZUS ROZKWITA W WYKONANIU WSZYSTKICH CNÓT.

Rozkochany biega, lata, weseli się, swobodny jest, i nic go nie wstrzyma. Daje wszystko za wszystko, i ma wszystko we wszystkim.

Miłość niemożliwością się nie zastawia, bo sądzi, że wszystko jej wolno i że wszystko może.

Do wszystkiego jest więc zdolna i wiele dokáže i uskuteczni tam, gdzie, ten, który nie ma miłości, ustaje i upada.

Miłość czuwa, a nawet śpiąc nie Choć zmęczona — nieznużona, choć pęta niespętana, straszona nie trwoży się. płomień żywy w górę bucha i — tym roku idzie dalej. wach pełnych

(*Naśl., ks. III, , wolona i lekka, „ści“. Od tego czasu , „spowiedź napelniała (rozdz. II, str. 27).*

—awsze wielkie korzyści wstępowaniu do sakramentu omyć w tej oczyszczającej s, nawet te, których nie do *zwydane).*

ROZDZIAŁ I.

ROZBIÓR NIEKTÓRYCH CNÓT ŚWIĘTEJ.

.....

I.

CNOTA POBOŻNOŚCI.

Miłość św. Teresy ku Bogu znajduje swój pierwszy i samorzutny wyraz w głębokiej czci dla Sakramentów świętych i dla wszystkiego, co ma związek ze służbą Bożą.

Jak Psalmista mogła powiedzieć:

„Kochałem się, Panie, w drodze świadectw twoich, —
—eśniami były mi ustawy twoje na miejscu pielgrzy-
—²) —ia mego“¹).

Nieco, Teresa starała się pilnie oświe-
— już, pobożność przez naukę kate-
— nauki religji, katecheta pensjonatu
— wszystkich jej koleżanek, i lubił
— torem“. (*Rozdz. IV, str. 63*).
— calanie śnieżnej szaty nie-
— arctie św., chciała być zaw-
— zynionym w jej imieniu

przez jej chrzestną matkę, najstarszą jej siostrę, Marię". (*Wspom. niewydane*).

Mówiła: „W niebie starać się będę, aby jak najwięcej małych dzieci chrzczono, gdyż bardzo cierpię, widząc wielką ich liczbę, pozbawioną na zawsze widoku Pana Boga". (*Tamże*).

Śpiewała Panu:

Szukam i kocham te pączki wiosenne,

.....
Zlej na nie, Panie, wody chrztu zbawienne.

(*Do Śś. Młodzianków, str. 437*).

Jej upodobanie w dzieciństwie było wyraźne; czystość tych dusz niewinnych, przebijająca się w ich jasnych oczach zachwycała ją. „To jakby zwierciadło Ducha Świętego“, mówiła. A, mając sposobność uczenia dwóch dziewczynek, podziwiała ze zdumieniem „zarodek cnót teologicznych“ jaki Chrzest św. złożył w ich duszach“. (*Rozdz. V, str. 87*).

Mówiąc o swej *pierwszej spowiedzi* w 6-tym roku życia, nasza Święta wyznaje, w słowach pełnych wdzięku, że czuła się potem „tak zadowolona i lekka, że nigdy nie zaznawała tyle radości“. Od tego czasu chciała spowiadać się często, bo „spowiedź napelniała radością całe jej serduszko“. (*Rozdz. II, str. 27*).

Później znajdowała zawsze wielkie korzyści i prawdziwą słodycz w przystępowaniu do *sakramentu Pokuty*, „aby, mówiła, obmyć w tej oczyszczającej kąpieli najmniejsze zmazy, nawet te, których nie dostrzegam“. (*Wspomn. niewydane*).

Całą swą miłość oddała *Boskiej Eucharystji*, i można powiedzieć, że Komunją była jej niebem na ziemi.

W tej maleńkiej Hostji niebo me ukryte,
Oblubieńca słodkiego Oblicze spowite.

W tem ognisku chcę czerpać życie me i ducha,
Bo tam Zbawca najslodszy dniem, nocą mię słucha.
O jak szczęsna ta chwila, kiedy w uniesieniu
Przeistoczyć przybywasz innie w to Serce swoje,
Ach! ten związek miłości w wzniosłem upojeniu

To niebo moje! (Niebo moje, str. 400).

„Teresa“ przygotowywała się 4 lata do pierwszej Komunji św.; oczekiwanie tak długie było dla niej twardą próbą, tem sroższą, że data jej urodzin przedłużała ją jeszcze:

„Gdybym się była tylko o dwa dni wcześniej urodziła, wzdychała, byłabym o rok wcześniej mego Boga przyjęła!“² (*Wspomn. niewydane*).

Malutka, zalewała się łzami, widząc swe starsze siostry przystępujące do Stołu Pańskiego. Pewnego dnia szepnęła swej najstarszej siostrze: „O pozwól mi pójść z Tobą, patrz, nikt mnie wśród tylu osób nawet nie zauważy“. (*Tamże*).

Święta kościelne wynagradzały ją i podsycaly jej serdeczną pobożność.

Czytamy bowiem w jej „Dziejach duszy“:

„Święta!... Ileż błogich wspomnień nasuwa to proste słowo!... Święta!... tak je kochałam! Moje siostry

²) Zwyczaj ówczesny wymagał, by dzieci, przypuszczone do przyjęcia Komunji św., ukończyły 11 rok życia.

tak dobrze umiały mi wytłumaczyć znaczenie każdego z nich! O tak, dni ziemskie stawały się dla mnie dniami niebiańskimi. Nadewszystko lubiałam procesje z Najświętszym Sakramentem. Co za radość sypać kwiaty pod stopy Boga! Ale nim rzuciłam je na ziemię, podrzucalam je zawsze wysoko w górę i byłam najszczęśliwszą, gdy listki moich róż, rozlatując się, dotykały monstrancji“. (*Rozdz. II, str. 28*).

Nadeszło święto jeszcze większe, *jej pierwsza Komunja*, kiedy odsłoniły się uczucia jej serca. Anielskie dziecko nazywa ją „pocałunkiem miłości...“ „*Kocham Cię, mówiła Jezusowi, i oddaję Ci się na zawsze!*“ Dodaje: (*Rozdz. IV, str. 59*).

„Od dawna już, On i Teresa, patrzyli na siebie i zrozumieli się... Od tego dnia nasze spotkanie nie mogło się już nazywać zwykłym spojrzeniem, ale *złaniem*. Nie było nas już dwoje: Teresa znikła jak kropla wody, która się gubi w oceanie... Jezus został sam, był Panem, Królem!“

Od czasu tych odwiedzin Pana Naszego, „niczego tak nie pragnęła, jak przyjmować Go do serca“. Powie później (*Tamże, str. 61*):

„Nie po to Jezus zstępuje codziennie z nieba, aby zostawać w złotym Cyborjum, ale by wchodzić do innego nieba, nieba dusz naszych, w którym znajduje swoje rozkosze“. (*Rozdz. V, str. 80*).

Ostrzegala dusze skrupulatne przed podstępami szatana, który „usiłuje zabrać Jezusowi miłe mu tabernakulum, wiedząc dobrze, że nad sercem pustem, po-

zbawionem swego Pana i Boga, łatwo zwycięsko odniesie“. (*M. G. 1888*³⁾).

„Musi cię Chleb anielski, jak Boska rosa wzmoćnić i dodać, czego ci nie dostawa“, napisze jednej, zbyt bojaźliwej nowicjuszce. (*Rady i wspomn., str. 294*).

Wzdychała za codzienną Komunją św. i modliła się gorąco — to jest godne uwagi — aby przywrócono dawny zwyczaj Kościoła, wtedy zaniedbany, i pozwolono wiernym przystępować do uczyły eucharystycznej, ilekroć są obecni przy Najśw. Ofierze. Widziano, podczas jej ostatniej choroby, jak korzystała z heroiczną odwagą z dni Komunji. Włokła się wtedy do kaplicy, mimo tak bolesnego zmęczenia, że wyciskało to łzy tym, którzy o tem wiedzieli. Jakież bolesne doświadczenie potem, kiedy ustawiczne wybuchy krwi i wymioty zmuszały ją do wyrzeczenia się tych odwiedzin Boga podczas ostatnich pięciu tygodni jej życia!

Czy jednak Pan, który „spełniał wszystkie życzenia Teresy“ miał się pozbawić „tak ukochanego przybytku“? Czyż raczej nie zamieszkał w nim w sposób tajemniczy, wysłuchując tak śmiałej prośby swej Oblubienicy (*Rozdz. VIII, str. 141*):

³⁾ List ten, zawierający tak zdrową naukę eucharystyczną, lecz zupełnie podówczas zapomnianą, wzbudził podziw Piusa X: »*Opportunissimo! opportunissimo!*« zwołał, przeczytawszy kilka pierwszych zdań, a zwracając się do Monsignora de Teil, wicepostulatora procesu, rzekł: »O jakąż radość ten list mi sprawił... gaudio magno!... Trzeba prędko zakończyć ten proces!« — Później święty Papież nie zawahał się powiedzieć, pokazując obraz Służebnicy Bożej: »*Oto największa święta naszych czasów*«.

„Nie mogę Cię przyjmować w Komunii św., tak często jak tego pragnę, ale, o Panie, czyż nie jesteś wszechmocnym? Pozostań we mnie, jakby w tabernakulum i nie oddalaj się nigdy z mego serca...” (*Akt ofiar., str. 306*).

Mimo wszystko, pozbawienie Komunii św. było dla niej prawdziwem męczeństwem, to też przyrzekła na łożu śmiertelnem modlić się w niebie o łaskę codziennej Komunii św. dla swego Zgromadzenia, a prośba jej została rzeczywiście wkrótce wysłuchaną. Czyż więc będzie zbyt śmiałem twierdzenie, że wstawieniu jej, obejmującemu cały Kościół, zawdzięczamy zbawienny dekret Piusa X o częstej i wczesnej Komunii św.?

Z miłości Eucharystji płynęła jej głęboka cześć dla stanu kapłańskiego i całe życie żalowała, że płeć niewieścia nie pozwalała jej być kapłanem. Z naiwnością przyznała się, że „jest szczęśliwą, umierając w 24 roku życia, ponieważ wcześniej zwykle nie święci się kapłanów. Pan Bóg, powołując mnie w Swej Dobroci teraz do Siebie, oszczędza mi tej przykrości, że nie byłam kapłanem i że musiałabym żyć bez nadziei zostania nim kiedykolwiek”. (*Wspomn. niewydane*).

Zachwyciała się, przeczytawszy, że św. Barbara przyniosła św. Stanisławowi Kostce Komunię św. „Czemu nie anioł, mówiła, czemu nawet nie kapłan, ale dziewica?... Ach, cóż za cuda zobaczymy w niebie! Wyobrażam sobie, że ci, którzy na ziemi tak gorąco łaknęli kapłaństwa, będą się w niebie przywilejami tego świętego stanu cieszyli”. (*Wspomn. niewydane*).

Byłaby się bardzo cieszyła, gdyby była zakrystjan-
ką i „mogła dotykać naczyń poświęconych i przysto-
wywać pieluszki dla Jezusa“. (*Rozdz. VIII, 140*).

Wzruszającą była jej cześć dla przedmiotów po-
święconych, wierzyła głęboko w ich moc cudowną.

„Zapalcie gromnicę, mówiła podczas ostatniej cho-
roby, obecność jej ulgę mi sprawia, czuję, że szatana
zmusza do ucieczki“. (*26 sierp.*).

Ten sam nadprzyrodzony szacunek kazał jej szu-
kać rady u kapłanów. Jej akt ofiarowania się Miłości
najlitościwszej nie miał dla niej znaczenia, dopóki
przez teologa przeglądniętym nie został.

Bezwzględne było posłuszeństwo Służebnicy Bo-
żej dla władzy kościelnej, czego dowodem następujący
przykład:

Zachwycała się pewnem dziełem duchownem, ale
skoro tylko dowiedziała się, iż autorowi zbywa na
uszanowaniu i posłuszeństwie dla biskupa, natych-
miast zaprzestała czytania pism jego i nie chciała
o nich nawet mówić.

Niemniej skrupulatnem było jej posłuszeństwo
względem *Reguły i Przełożonych*. Czytamy w jej
wierszach:

Archanioł pyszny w łonie swej światłości
Zawołał dumnie: „Ja słuchać nie będę!“
Ja zaś powtarzam wśród ziemskich ciemności
Ciągłe i zawsze „posłuszną tu będę!“
Święta odwaga wzmocnia duszę moją,
Wyzywam śmiało złość piekła całego,

Bo posłuszeństwo jest mi mocną zbroją,
Puklerzem serca mojego.
Ja innej chwały nie chcę, o Boże Zwycięzco,
Tylko we wszystkim poddać moją wolę całą,
Bo wiem, że *posłuszny osiągnie zwycięstwo*
Na wieczność całą! (Moja zbroja, str. 415):

„Skoro tylko przestaje się uważać na niechybną busolę posłuszeństwa, uczyła, zaraz dusza zabłąka się na drogach pustyni, gdzie wkrótce zabraknie jej wody łaski“. (Rozdz. IX, str. 164).

Jak św. Teresa przyjęła *sakrament Bierzmowania*?
Sama nam to mówi:

„Przysposabiałam się bardzo starannie na przyjęcie Ducha Św., nie rozumiejąc, jak można sobie lekceważyć przyjęcie tego Sakramentu miłości... O, jakież wesele napelniało duszę moją! Łączyłam się z Apostołami, oczekującymi w odosobnieniu przyjścia obiecanego Pocieszyciela, cieszyłam się, że niezadługo będę doskonałą chrześcijanką, że mieć będę na wieki wyryte na czole tajemnicze znamię tego przedziwnego Sakramentu“. (Rozdz. IV, str. 62).

Podczas rekolekcyj, poprzedzających Bierzmowanie, tłumaczyła pewnego dnia swej najmłodszej siostrze, w jaki to sposób Duch Św. przez Bierzmowanie bierze duszę w posiadanie. Słowa Błogosławionej miały w sobie coś tak niebiańskiego, a wyraz jej oczu był tak płomienny, że Celinka zmuszoną była spuścić oczy i odeszła przeniknięta nadnaturalnem namaszczeniem, którego nigdy zapomnieć nie mogła. (*Wspomn. niewydane*).

Ten sam Duch Boży ożywiał już konającą Teresę, gdy *Ostatnie Namaszczenie* przyjąć miała. Po przyjęciu Olejów św. spoglądała z czcią i przyjemnością na swe dłonie, oczyszczone modlitwami Kościoła i namaszczone Olejem świętym. (*Wspomn. niewydane*).

A jak kochała *Kościół święty!* Wszak to Matka ukochana jej duszy, to też powtarzała z świętą dumą te słowa św. Teresy: „Jestem córką Kościoła!“

Zbawcy swemu tak nucila:

Weź w opiekę Twój Kościół, błagam Cię i proszę
W każdej dnia chwili; czuwaj nad nim z troskliwością.
Ja, dziecię jego, siebie w ofierze przynoszę,
Żyjąc miłością! (*Życie miłością, str. 381*).

Czyż nie pragnęła „umrzeć na polu bitwy w obronie Kościoła św.?!...“ (*Rozdz. XI, str. 214*).

Miłość Kościoła zrodziła *dziecięcą cześć dla jego najwyższego Pasterza*, którego tak wymownie „Ojcem świętym“ nazywamy. — Opowiadając o swym pobycie w mieście wiecznem, wyraża swe serdeczne uwielbienie dla Namiestnika Chrystusowego:

„Sześć dni spędziliśmy na oglądaniu piękności Rzymu, siódmego mieliśmy ujrzeć jego piękność największą: Ojca świętego“. (*Rozdz. VI, str. 104*).

Opiewając później cuda przyrody Szwajcarii i Włoch, które ją tak zachwyciły, kończy temi słowy:

Nad wszystko ukochałam żywe spojrzenie
Świętego Starca w królewskim dżademie,
Gdy na mnie spoczęło! (*Co lubiałam, str. 504*).

Wreszcie, jak żywą była jej radość, gdy w wilgę swej profesji zakonnej otrzymała „tak cenne błogosławieństwo“ Ojca św., błogosławieństwo, które według jej własnych słów, pomogło jej do zwalczenia straszne-
go doświadczenia, jakie ją spotkało. (*Rozdz. VIII, str. 132*).

Niezachwianie *ufała w potęgę modlitwy.*

Zawsze uważała sobie za wielki zaszczyt, gdy wolno jej było odmawiać Oficjum, szczęśliwą i dumną była, gdy przyszła na nią kolej samej śpiewać modlitwy brewjarza, na wzór kapłanów, pośredników między Bogiem a ludźmi. (*Wspomn. niewydane*).

Podczas choroby chce być wspieraną modlitwami otaczających ją. Pisze też do jednego ze swych braci duchownych:

„B'agam cię, módl się bardzo za mnie, tak bardzo teraz modlitwy potrzebuję!“ (*Br. 13 lip. 1897*).

Nalegała, by się modlono o cierpliwość i męstwo dla konających.

„Módl się za biednych umierających chorych, zalecała infirmerce. Może nie wiesz, jak niewiele im potrzeba, by stracić cierpliwość!..“ (*3 sierp.*).

„Módl się za mną do Najświętszej Panny, jabym się tak bardzo za ciebie modliła, gdybyś była chora!“ (*23 sierp.*).

Innego dnia rzekła:

„Wszak wiesz dobrze o tem, iż Pan Bóg chce, byśmy na tym świecie udzielali sobie przez modlitwę darów niebieskich“. (*Rady i wspomn., str. 270*).

Dodawała:

„Ileż razy myślałam sobie, że może wszystkie la-
ski, jakimi byłam obsypana, zawdzięczam modlitwom
małej duszyczki, którą poznam dopiero w niebie!“
(*Rady i wspomn.*, str. 270).

Kiedyindziej mówiła o niezliczonych dobrodziej-
stwach, czerpanych w dogmacie o „Obcowaniu Świę-
tych“.

Wypada tu choć pokrótce wspomnieć o jej *nabo-
żeństwie do Anioła Stróża*, na cześć którego ułożyła
piękny wiersz. Do *św. Józefa*, którego „miłość łączyła
z miłością Matki Najświętszej“. *Do całego dworu nie-
bieskiego, Świętych i Aniołów*, których uważała za
swych „powinowatych“ od czasu kiedy ich prosiła,
„aby ją za swe dziecko przyjęli“. Nadewszystko zaś
o jej *dziecięcej miłości dla Panny Najświętszej*, której
potęgę niewysłowioną wychwalała temi słowy: (*Rozdz.
VI, str. 96; X, str. 217*).

„Kiedy się zwracamy do świętych, każą nam tro-
chę czekać, czuje się, że muszą iść przedstawiać swe
prośby; ale kiedy się prosi o jakąś łaskę Najśw. Dzie-
wicy, wspomaga nas natychmiast... Nie zauważyłaś te-
go? spróbuj a przekonasz się!“ (*Wspomn. niewyd.*).

Śpiewa jej czule:

Matko Najmilsza, w tem smutnem wygnaniu
Chcę iść za Tobą, być zawsze przy Tobie,
Gdy na Cię patrzę, stawam w zadumaniu,
Przepaść miłości odkrywając w Tobie...

(*Dlaczego Cię Kocham o Marjo, str. 430*)

II.

MIŁOŚĆ BLIŹNIEGO.

Miłość bliźniego naszej Świętej przedstawia się jako jeden z najważniejszych rysów charakterystycznych jej miłości ku Bogu.

„Staralam się przedewszystkiem kochać Boga, mówić, a kochając Go, zrozumiałam dokładnie wielki obowiązek miłości bliźniego“. (*Rozdz. IX, str. 165*).

Ta miłość bliźniego przyjmuje różne kształty.

„*Miłujcie się wzajemnie*, bo to jest przykazanie Pana“¹⁾, powtarzał ustawicznie św. Jan apostoł. A ponieważ *to jest przykazanie Pana*, Służebniczka Jego chciała je zgłębić i wykonywać z tą samą delikatnością miłości, jaką okazywała Bogu.

Nowe przykazanie Jezusa, dane uczniom, „aby się wzajemnie miłowali, *jak On ich umiłował*“²⁾, dostarczyło jej wspaniałego tematu, rozwiniętego w IX i X rozdziale jej „Dziejów duszy“, gdzie stwierdza, że „im ściślej jest zjednoczona z Jezusem, tem więcej kocha wszystkie swoje Siostry“. (*Tamże, str. 167*).

Oto kilka wyjątków z jej kodeksu miłości bliźniego:

„Jeśli chcę rozniecić w mem sercu miłość bliźniego, a szatan stara się ukazać mi wady tej a tej Siostry, staram się wyszukiwać jej cnoty, jej dobre pragnienia. Mówię sobie, że jeśli raz widziałam jej upadek, to mogła odnieść wiele zwycięstw, które ukrywa przez pokorę, i że nawet to, co mnie wydaje się wadą, może

¹⁾ 11 Jan 5. — ²⁾ Jan XV, 12.

być aktem cnoty przez dobrą intencję“. (*Rozdz. IX, str. 167*).

„Zgaduję teraz, że prawdziwa miłość polega na znoszeniu wszystkich wad bliźniego, na niedziwieniu się jego słabościom, a budowaniu się najmniejszymi cnotami. Przedewszystkiem poznałam, że miłość nie ma być zamknięta w głębi serca, „bo nikt nie zapala świecy, aby ją włożyć pod korzec, ale ją kładą na świecznik, aby świeciła wszystkim w domu“³⁾. (*Tamże, str. 166*).

Wnosi z tego, że „jej miłość powinna oświecać i *radować* jej otoczenie“ i śpiewa:

Mój pokój, gdy ból dolega,
Jest ukryć łzy przed Siostrami,
Bo wdzięk cierpienia polega
Na zakryciu go kwiatami.

(*Mój pokój i moja radość, str. 413*).

Dlatego błog. Teresa uczy nowicjuszek, aby nie szły na rekreację Zgromadzenia jedynie w celu zrobienia sobie przyjemności i wypoczynku, chce, aby się ćwiczyły w miłości bliźniego, starając się *rozweselić innych raczej, niż siebie*. (*Rady i wspomn., str. 275*).

Jak miłość ku Bogu, tak też i jej miłość bliźniego posuwa się do najzupełniejszej bezinteresowności i kieruje się dosłownie radami Pana Naszego w Ewangelji: „Każdemu, któryby cię prosił, daj: a kto bierze, co twój jest, nie upominaj się“⁴⁾. — „A temu, któ-

³⁾ Luk. XI, 33.

ry się chce z tobą prawem spierać, a suknię twoją wziąć, puść mu i płaszcz“⁴⁾).

„Oddać swój płaszcz, tłumaczy, to znaczy wyrzec się wszystkich swych praw, i uważać się za służącą, za niewolnicę wszystkich“. (*Rozdz. IX, str. 170*).

Pragnąc dalej jeszcze posunąć delikatność swej miłości, mówi:

„Nie poprzestanę na tem, aby dawać, gdy mię o to prosić będą, ale uprzedzać będę pragnienia innych, okazywać, że przysłużyć się jest dla mnie zaszczytem, przyjemnością; jeśli mi zabiorą przedmiot, służący do mego użytku, udawać będę uszczęśliwioną, żem się *go pozbyła*“. (*Tamże*).

A jeśli czasem okoliczności zmuszają do odmowy, powiada, że „można ją uczynić tak uprzejmą i miłą, że ta proszącemu sam dar zastąpi“. (*Tamże*).

Nie ludzi się zresztą wcale co do następstw swej usłużności. Wie, „że łatwo wyzyskuje się tych, którzy są zawsze do usług gotowi“; ale, ponieważ Ewangelja jest regułą jej postępowania, oświadcza: (*Rozdz. IX, str. 170*).

„Nie wolno mi unikać Sióstr, które zbyt łatwo proszą o usługi. Boski Mistrz powiedział bowiem: „Od tego, który chce od ciebie pożyczyć, nie odwracaj się“⁵⁾).

Wreszcie wyklucza wszelkie ludzkie rachuby:

„Nie powinnam być uprzejmą dlatego, aby się drugim przypodobać, albo z wyrachowania, że za oddaną przysługę, Siostra mi się wywdzięczy, bo Pan

4) Luk. VI, 30. — 5) Mat. V, 40. — *) Mat. V, 42.

Nasz powiedział jeszcze: „Jeśli pożyczacie tym, od których się spodziewacie odebrać, co za dzięki macie? albowiem i grzesznicy grzesznikom pożyczają, aby ty-leż odebrali. Ale wy, czyńcie dobrze i pożyczajcie, ni-czego się ślad nie spodziewając, a będzie wielką za-plata wasza“⁷⁾. (*Tamże*).

W tym duchu wszystko oddaje bliźniemu, „nawet swe własne, głębokie myśli, przeblyski swego rozumu i swego serca, do których każdy przywiązuje się jako do swej własności, do której nikt, zdawałoby się, nie ma prawa“. (*Rozdz. X, str. 178*).

Wyznaje, „iż Pan Bóg dał jej łaskę oderwania się zarówno od dóbr ziemskich, jak i od zalet własnego serca i umysłu“. (*Rozdz. X, str. 178*).

Już wiemy, jak pomyślnym skutkiem uwieńczo-ną była jej walka z antypatją do jednej z Sióstr, tak, że owa sądziła się być jej najmiłszą przyjaciółką. — Uprosiła sobie obowiązek, który zmuszał ją do pracy pod kierunkiem pewnej zakonnicy, która skutkiem swego przykrego usposobienia dała jej wiele do cier-pienia. — Z miłością najczulszą ofiarowała się do obsługi biednej, sparaliżowanej Siostry, której dogo-dzić było wprost niepodobieństwem. Nowicjuskę, za-trudnioną w infirmerji, pocieszała temi słowy: (*Rozdz. IX, str. 172—173; XII, str. 229; X, str. 193*).

„O jakże czułabym się szczęśliwą, gdybym została infirmerką! Wiem, że obowiązek ten wymaga wiele zaparcia i poświęcenia, ale zdaje mi się, że spełniała-

⁷⁾ Łuk. VI, 34, 35.

bym go z najtkliwszą miłością, mając zawsze na myśli słowa Zbawiciela: „Byłem chory, a nawiedziliście mnie“^{*)}. (*Radę i wspomn.*, str. 285).

Aby zachęcić tę Siostrę, pocieszała ją:

„Teraz ty roznosisz porcyjki na prawo i na lewo; ale wkrótce przyjdzie kolej na Jezusa: „przechadzając się, będzie ci służył“^{*)}, sam to powiedział“. (*Wspomn. niewydane*).

Gdy zauważyła u nowicjuszek zbytne zajmowanie się sobą, zwalczała tę ich skłonność zachętą do poświęcenia:

„Zajmowanie się sobą. mówiła, wysusza duszę; trzeba się wtedy uciekać do uczynków miłości bliźniego“. (*Wspomn. niewydane*).

Drobny, ale oryginalny szczegółik, w którym nie brak piękności, gdy się mu uważnie przypatrzemy:

Będąc w infirmerji nie odpędzała much, które jej dokuczaly, „bo, mówiła, nie mam innych nieprzyjaciół, a ponieważ Pan Bóg nakazał *przebaczanie nieprzyjacio-
iom*, cieszę się, że mam do tego drobną sposobność“.

Ale możemy zaledwie pobieżnie dotknąć tego przedmiotu, tak obfitego w akty cnót Świętej, reszta ich pozostanie z konieczności tajemnicą Boga.

Uważała wszystkie umartwienia zewnętrzne za rzecz małej wagi, w porównaniu z miłością bliźniego i przytaczała, tłumacząc go, ten ustęp z proroka Iza-

^{*)} Mat. XXV, 36. — ^{*)} Łuk. XII, 37.

jasza: „Izali taki jest post, którym obrał, przez dzień trapić człowiekowi duszę swoją, a wór i popiół pościelać? izali to nazwiesz postem i dniem przyjemnym Panu? Izali nie jest raczej post, którym obrał? *rozwiąż brzemiona ciężące, wypuść niewolę uciśnione wolno, a wszelakie brzemień rozerwij*“¹⁰⁾).

„Pamiętając, pisze, że „miłość pokrywa mnóstwo grzechów“¹¹⁾, czerpię z tej przebogatej kopalni, otwartej przez Pana w Jego św. Ewangelji. Wkopuję się w głębię cudownych słów Jego i wołam z Dawidem: „Biegłam po drodze przykazań Twoich, odkąd rozszerzyłeś serce moje“¹²⁾. Bo tylko miłość bliźniego rozszerzyć może serce moje.. O Jezus! odkąd ten słodki płomień mnie trawi, biegnę z rozkoszą po drodze *nowego przykazania* Twego, i biec pragnę aż do tego dnia szczęśliwego, kiedy, łącząc się z dziewiczym orszakim. pójdę za Tobą w przestrzenie nieskończone, śpiewając Twoją *Pieśń nową*, która ma być pieśnią *Miłości*“ (Rozdz. IX, str. 174).

W pierwszym jednak rzędzie dusze obejmowała miłość św. Teresy.

Aby zachęcić nowicjuszkę do ofiarności, udawała, że sama potrzebuje zachęty.

„Muszę używać paciorków do liczenia aktów cnót, zwierzyła się swej siostrze Celinie, będącej jeszcze na świecie, a to z miłości dla jednej z Sióstr; chcąc ją zachęcić, bawię się w drobiazgowie liczenie, które, za-

¹⁰⁾ Izaj. LVIII, 6. — ¹¹⁾ Przyp. X, 12.

¹²⁾ Ps. CXVIII, 32.

pewniam cię, niebardzo mi się podoba“. (C. 23 lipca 1893).

Stara się przyzwyczajać nowicjuszek do życzliwych myśli:

„Jeśli was ktoś drażni, choćby aż do gniewu, najlepszym sposobem uspokojenia się jest pomodlić się za tę osobę i prosić Boga, aby jej nagroził to, że wam daje sposobność do cierpienia“. (*Wspomn. niewydane*).

Dodaje, że aby nie upaść, trzeba naprzód „ułagodzić swe serce“. (*Tamże*).

Z upodobaniem przypominała sobie słowa z Naśladowania: „Pożyteczniej jest każdemu zostawić jego własne zdanie, aniżeli wdawać się w swarliwe spory“¹³⁾.

„Źle czynimy, gdy chcemy przekonać Siostry, że nie mają słuszności, chociażby nawet istotnie tak było; nie do nas to bowiem należy. Nie powinnyśmy być sędziami pokoju, ale tylko aniołami pokoju“. (*Rady i wspomn., str. 283*).

Dlatego też, kiedy widziała, że któraś zakonnica zapomniała się, lub popełniła błąd jakiś, „starła się wewnątrznie usprawiedliwić winną i przypisać jej dobrą intencję“. (*Rozdz. X, str. 191*).

Kiedy, podczas swej choroby zauważyła, że infirmerka stara się wybierać dla niej cieńszą bieliznę, wyciągnęła z tego ten wniosek:

„Z taką względnością trzeba postępować z choremi duszami..., nawet najbardziej niedoskonałymi. A tak często nie myśli się o tem i rani się je przez nie-

¹³⁾ Naśl., ks. III, rozdz. XLIV, 1.

uwagę, brak względów, niedelikatne postępowanie, kiedy się je powinno pielęgnować i ulżyć im o ile można". (*Wspomn. niewydane*).

„Tak, czuję, że powinnam *tak współczuć z duchownemi niedomaganiemi* mych Sióstr, jak one współczują z memi fizycznemi". (*Rozdz. X, str. 191*).

Toteż stara się ulżyć każdemu smutkowi, a kiedy jej wysiłki są bezskuteczne, prosi Boga, aby pocieszył duszę zasnucą.

Miłość Teresy dla dusz objawia się jeszcze i nade wszystko *w gorliwości o ich zbawienie*.

„Jakież mam współczucie dla dusz, które się gubią! pisała, tak łatwo zablakać się pośród kwiecistych ścieżek świata!" (*Rozdz. IV, str. 67*).

„*Za wszelką cenę*" chciała „wyrwać grzeszników z przepaści piekielnej". (*Rozdz. V, str. 76*).

By celu tego dopiąć, „postanowiła trwać w duchu pod krzyżem, aby zbierać niebieską rosę zbawienia i wylewać ją na dusze". (*Tamże*).

Mając lat 14, uważa za swą pierwszą zdobycz nawrócenie jednego zbrodniarza, bo modliła się i umartwiała w tej intencji. (*Tamże, str. 76—77*).

Pragnienie zbawienia dusz zawiodło ją do Karmelu.

„Przyszłam, *by zbawiać dusze*, oświadczyła przy uroczystym egzaminie, poprzedzającym profesję, i modlić się za kapłanów". (*Rozdz. VIII, str. 118*).

Śpiewa:

Jezu, ja za grzeszników modlić się chcę zawsze;
A przyszłam do Karmelu,

By ich wprowadzić wielu
Do Twego nieba, pamiętaj! (Pamiętaj, str. 390).

Gdzieindziej zapewnia:

„Nie obralam życia surowego dla odpokutowania swoich grzechów, lecz cudzych“. (Br., 21 czerw. 1897).

„Bo, mówi, gdybym była bogata, nie mogłabym patrzeć na głodnego biedaka, a nie podzielić się z nim swemi dobrami. Tak samo, w miarę jak zyskuję jakieś skarby duchowne. czując, że w tej samej chwili dusze są w niebezpieczeństwie upadku i pójścia do piekła, daję im wszystko, co mam i nie znalazłam jeszcze ani chwilki, w której mogłabym powiedzieć: Teraz będę pracować dla siebie“. (14 lipca).

Czyniąc aluzję do swego młodzieńczego entuzjazmu dla „Joanny rycerki“, pisze do jednego ze swych braci duchownych:

„...Zamiast głosów z nieba. wzywających mię do walki, usłyszałam w głębi mej duszy głos stokroć słodszy, stokroć silniejszy, wezwanie Oblubieńca Dziewic, powołującego mię na inne pole bitwy, do podbojów chwalebniejszych, i do zacisza Karmelu. Zrozumiałam, że zadaniem mojem było uczyć kochać Króla niebieskiego i zdobywać Mu królestwo dusz“. (Br., 25 kwiec. 1897).

A w tym boju bożym. bronią jej była zawsze: Miłość.

„Mieczem moim miłość! nim wypędzę wroga z królestwa, i ogłoszę Jezusa Królem serc wszystkich!“ (Modlitwa, str. 310).

Wszystkie swe cierpienia niosła Bogu w ofierze za dusze. W pokusach przeciwko wierze, mówiła:

„Dziecko Twoje, Panie, zrozumiało przedziwne Twe światło! Przeprasza Cię za swych niewierzących braci; godzi się pożywać, jak długo zechcesz, chleb boleści, zasiada, dla Twojej miłości, do tego stołu, pełnego goryczy, przy którym karnią się biedni grzesznicy, i nie powstanie dopóki mu nie dozwolisz“. (*Rozdz. IX, str. 158*).

„O Boże mój! jeżeli trzeba, aby stół, zbrukany przez nich, był oczyszczony przez duszę, która Cię kocha, chcę sama pożywać przy nim chleb łez, dopóki nie spodoba Ci się wprowadzić mnie do Twego jasnego królestwa“. (*Tamże, str. 159*).

„Jezus chce, by zbawienie dusz zależało od naszych ofiar, od naszej miłości, pisze, ofiarujmy więc Jezusowi nasze cierpienia, aby je mógł zbawić. Żyjmy tylko dla nich, bądźmy apostołkami!“ (*C., 1889*).

Tą drogą wiodła nasza Święta swoje nowicjuszki, wymagając od nich ofiarności. Raz podczas prania, jedna młoda Siostra szła do roboty, nie spiesząc się:

„Czy tak spieszą się ci, zapytała Teresa wesóło, którzy mają dzieci do wyżywienia i pracują na ich utrzymanie?“ (*Rady i wspomn., str. 279*).

Ta chęć zbawienia dusz towarzyszyć jej będzie aż do progu wieczności i podsunie jej tę wzruszającą umowę:

„Proszę Boga, aby wszystkie modlitwy, zanoszone na moją intencję, nie przynosiły mi ulgi w cierpie-

niach, ale upraszały zbawienie grzeszników“. (22 sierpnia).

Śpiewała swemu Umiłowanemu:

Pamiętasz, Jezu, tę skargę miłosną,
Co z Twego Serca wyszła na Golgocie.

Twoje tęsknoty w serce moje wrosną.

Tak... w Twego „Pragnę“ żyję już spiekocie.

Im więcej cierpię w tej boskiej posusze,

Tem bardziej pragnę oddawać Ci dusze.

Ze mię z miłości pali to pragnienie,

Czy to dzień jasny, czy nocy cienie,

Pamiętaj, Jezu.

(Pamiętaj, str. 392).

Uświęcenie kapłanów zajmowało pierwsze miejsce w jej gorliwości apostołskiej:

„Nie marnujmy krótkich chwil, które nam zostają, pisze do swej siostry, zbawiajmy dusze! Czuję, że Jezus żąda, abyśmy gasiły Jego pragnienie, dając Mu dusze, szczególnie dusze kapłanów... Tak, módlmy się za kapłanów, poświęćmy im życie swoje!... Te dusze powinny być czystsze, niż kryształ; ale niestety! czuję, że są sludzy Pana, którzy nie są tem, czem być powinni. A więc módlmy się i cierpmy za nich. Zechciej zrozumieć wołanie mego serca!“ (C., 14 lipca 1889; 15 paźdz. 1889; 14 paźdz. 1890).

Św. Teresa miała dopiero 16 lat, kiedy pisała te słowa. Później, pisząc „Dzieje duszy“, wraca do tego ulubionego przedmiotu:

„Jakże piękne jest powołanie nasze! Naszem zadaniem *zachowywać sól ziemi!* Ofiarowujemy nasze modlitwy i cierpienia za apostołów Pana, *my mamy być ich apostołami*, podczas kiedy oni, słowem i przy-

kładem, głoszą Ewangelję duszom braci naszych“.
(Rozdz. VI, str. 95).

Żyć miłością, to znaczy Swego Mistrza i Pana.
Zaklinać, aby wzniecał płomiennie zapaly
W każdej duszy wybranej i świętej kapłana
Aby ów stał się czystszy, niż Serafin biały!
Żyć miłością, str. 381).

Wkońcu, miłość jej nie zapominała o duszach w czyśćcu, które korzystały z jej „aktu heroicznego“ i licznych odpustów, zyskiwanych dla nich.

Kiedy choroba wzmogła się bardzo, a z powodu coraz większej duszności nie pozwalano jej na odmawianie modlitw ustnych, prosiła, jak o łaskę, aby mogła przynajmniej odmawiać sześć Ojczy nasz i sześć Zdrowaś, aby nie pozbawiać dusz zmarłych korzyści, przywiązanych do tego nabożeństwa.

Jednakowoż nawięcej pociągaly ją *uczynki* chrześcijańskiego poświęcenia; lubiła powtarzać:

„Najważniejszym odpustem zupełnym jest ten, który każdy pozyskać może bez zwykłych warunków: odpust *miłości, która pokrywa mnóstwo grzechów*“.
(*Rady i wspomn.*, str. 288).

III.

Roztropność. — Rozumne rady

„Miłość jest roztropna, mężna, rącza, wierna i przezorna“¹⁾, mówi autor Naśladowania. Wszystkie te znamiona miłości jaśniały w życiu świętej Teresy.

¹⁾ Naśl., ks. III, rozdz. V, w. 7.

Wyraża swój podziw dla roztropności Najśw. Panny, która św. Józefowi tajemnicy Wcielenia nie powierzyła:

...pozwalając mu płakać na progu przybytku,
Oslaniającego Zbawcy piękność niezrównaną.

(*Dlaczego Cię Kocham*, str. 427)

Wysławia swą Matkę niebiańską za jej „wymowne milczenie“ i woła:

Dla mnie to koncert przesłodki i śpiewny,
Głoszący wielkość i wszechmoc tej duszy,
Co w niebie tylko ratunek ma pewny...

Stanowi to jej urok i wdzięk, „że zachowywała, jak Marja, wiele w sercu swoim“²⁾.

„To tak dobrze i tyle sił dodaje, gdy się nie mówi o swoich cierpieniach!“ zwierzała się. (*5 sierp.*).

„Gdy jesteśmy niezrozumiane, lub nieprzychylnie sądzone, pocóż się bronić i usprawiedliwiać? pomińmy to milczeniem — to tak słodko pozwolić się sądzić, jak się komu podoba! O błogosławione milczenie, które przynosi tak wielki pokój duszy!“ (*6 kwiecień, Rady i wspomn.*, str. 283).

Uważa jednak, że takie postępowanie jest czasem bardzo trudne i przyznaje naprzykład, że „umartwienie jest o wiele większe, kiedy nikt o niem nie wie“. (*20 sierp.*).

Uśmiechała się dobrotliwie, widząc nowicjuszek, domagające się praw, jakie sobie uroiły. Jedna z nich chwaliła się raz, iż udało się jej zyskać uznanie dla swego pomysłu. (*Wspomn. niewydane*):

„O. zawołała Teresa, widząc, że chorujesz na

²⁾ Luk. II, 19.

Przykrości moje, szczęście i małe ofiary,
Oto me kwiaty!...

(*Rzucac kwiaty, str. 403*).

A w innym wierszu:

Radość moją i cierpienia, ofiaruję wzamian
Za dusze dziecięce.

(*Do Ś. Ś. Młodzianków, str. 437*).

Gdzieindziej:

Radość moją i lzy moje
Daję Ci za żenice Twoje
Pamiętaj!

(*Pamiętaj str. 390*).

A do Najśw. Panny:

Wszystkie Twój macierzyński wzrok rozpędza trwogi,
Uczysz mnie, jak mam płakać, i jak się weselić...

(*Dlaczego Cię Kocham, str. 428*).

Oto inny przykład roztropności:

Nieraz bywa roztargniona w czasie modlitwy, dziękczynienia. Niekiedy zajmuje się niektórymi osobami w niewłaściwym czasie. Ale i na tem one zyskują, gdyż Święta zaraz korzysta z okazji, aby je polecić Panu Bogu. Dochodzi do tego, że mówi, kiedy ją gnębią roztargnienia (*Rady i wspomn., str. 287*):

„Przyjmuję wszystko z miłości ku Bogu, nawet myśli najdziwaczniejsze, jakie mi się nasuwają“.
(*4 lipiec*).

Jak postępowała wobec rzeczywistych niedoskonałości?

„Gdy popełnię niedoskonałość, mówiła, która powoduje smutek w duszy, wiem dobrze, iż smutek ten jest następstwem mej niewierności, ale „jestem roz-

tropną w mych sprawach...“ i pospieszam powiedzieć Panu Bogu: Boże mój, wiem, że zasłużyłam na ten smutek, *ale pozwól mi uważać go za doświadczenie, które mi zsyłasz z miłości. Żałuję za mój grzech; ale się cieszę, że mogę Ci to cierpienie ofiarować*“ (3 lip.).

A w już wspomnianem porównaniu, myśląc o swej nędzy, która mogła spowodować zaćmienie jej Boskiego Słońca, mówiła:

„Jeśli pozostaniesz głuchym na żalosne jęki Twojego słabego stworzenia, jeśli nie odsłonisz Oblicza Twojego, niech i tak będzie! Przyjmuję to dotkliwie zimno i cieszę się nawet tem cierpieniem, chociaż zasłużonem“ (Rozdz. XI, str. 220).

„Wszystko będzie dla Niego, wszystko! A nawet, gdy nie będę miała nic do ofiarowania, *dam Mu to nic!*“ (A., stycz. 1889).

Ale jedna myśl góruje w jej niemocy: wzbudzić miłość tam w górze, pozyskać tylu orędowników, ilu jest aniołów i wybranych, aby ją na tem wygnaniu „wspierali i bronili przed napaściami czarta“, a później „przyjęli ją do przybytków wiekuistych“⁵⁾. To nie wszystko. Marzy, aby ją tak ukochali, żeby jej uprosili miłość Bożą większą, niż sami mają, „ich podwójną miłość“, jak to wymownie wyraża. (Rozdz. XI, str. 220; Tamże, str. 217).

Posłuchajmy jej modlitwy:

„Stałam w duchu przed aniołami i zgromadzeniem świętych i rzekłam do nich: „Jestem najmniej-

⁵⁾ Łuk. XVI, 9.

szem ze stworzeń, znam nędzę moją, ale wi (Tamże. nieź, jak bardzo serca szlachetne i wsp- lubią czynić dobrze: błagam was z'własnych poglą- mieszkańcy niebios, *przyjmijcie* prowadzić je nie po chwała, którą przez to pozyc dla siebie, ale tą drożyną dzie udziałem; raczcie w wskazuje". (Tamże, str. 183).
ście mi, błagam was.

dział XI, str. 217) -wiona liczyła zaledwie lat 16, gdy
łowicjuszek, o lat osiem starsza od

Z zapaleła sobie pozwolenie na częstsze z nią dający tał Wkrótce jednak, uważając, że pogadanki te tych: prowadzą do upragnionego celu, to jest do do- małości zakonnej, Teresa usłuchała natchnienia, atry „wypowiedzieć jasno swoje zapatrywanie, albo zaprzestać rozmów, podobnych do zwierzeń światowych przyjaciółek". (Rozdz. X, str. 181).

Oświadcza jeszcze:

„Pan Bóg dal mi tę łaskę, że nie lękam się walki; za wszelką cenę muszę spełnić mój obowiązek. Naj- więcej kosztuje mnie robienie uwag, wytykanie naj- mniejszych niedoskonałości i wydawanie im walki na śmierć. Wolalabym sama tysiąc razy być upominaną, niż drugich upominać, choćby raz tylko". (Tamże, str. 184—185).

„W pracy nad kierownictwem dusz uchybień nie puszczajmy nigdy płazem, dla zachowania naszego spokoju; walcmy bez wythnienia, nawet bez nadziei wygranej, mniejsza o powodzenie! Jeśli spotkamy du- szę niemilą, nie mówmy: Nic się nie da zrobić!... Nie zrozumie!... lepiej ją opuścić!... już nie mogę!... Tak

można je prowadzić w ten sam sposób". (*Tamże, str. 185*).

„Trzeba koniecznie zapomnieć o własnych poglądach, o pojęciach osobistych i prowadzić je nie po swej drodze, ścieżce dobrej dla siebie, ale tą drożyną specjalną, jaką Jezus im wskazuje". (*Tamże, str. 183*).

Nasza Błogosławiona liczyła zaledwie lat 16, gdy jedna ze współnowicjuszek, o lat osiem starsza od niej, wyjednała sobie pozwolenie na częstsze z nią rozmowy. Wkrótce jednak, uważając, że pogadanki te „nie prowadzą do upragnionego celu, to jest do doskonałości zakonnej, Teresa usłuchała natchnienia, aby „wypowiedzieć jasno swoje zapatrywanie, albo zaprzestać rozmów, podobnych do zwierzeń światowych przyjaciółek". (*Rozdz. X, str. 181*).

Oświadcza jeszcze:

„Pan Bóg dal mi tę łaskę, że nie lękam się walki, za wszelką cenę muszę spełnić mój obowiązek. Najwięcej kosztuje mnie robienie uwag, wytykanie najmniejszych niedoskonałości i wydawanie im walki na śmierć. Wolalabym sama tysiąc razy być upominaną, niż drugich upominać, choćby raz tylko". (*Tamże, str. 184—185*).

„W pracy nad kierownictwem dusz uchybień nie puszczajmy nigdy płazem, dla zachowania naszego spokoju; walczmy bez wytchnienia, nawet bez nadziei wygranej, mniejsza o powodzenie! Jeśli spotkamy duszę niemłą, nie mówmy: Nic się nie da zrobić!... Nie zrozumie!... lepiej ją opuścić!... już nie mogę!... Tak

mówić byłoby tchórzostwem, trzeba spełniać swój obowiązek aż do końca". (6 kwietnia).

Wyrozumiałość i miłość Teresy dla dusz, które prowadzi, daleką jest od miękkości, łączy się, jak widać, z rzadką stanowczością.

„Dobroć, mówiła, nie powinna przeradzać się w słabość. Gdy się kogoś słusznie upomniało, trzeba na tem poprzestać, a nie rozczulać się i nie dręczyć siebie, że się komuś przykrość sprawiło, że ten cierpi, płacze. Chcieć pocieszać zasmuconą, znaczy raczej jej zaszkodzić, niż pomóc. Zostawić ją samej sobie, to znaczy zmusić ją, aby nie spodziewała się niczego od ludzi, a zwróciła się do Boga, poznała swoją winę i upokorzyła się. Inaczej nawyklaby, żeby ją pocieszano po zasłużonej naganie i gotowa jeszcze postępować jak rozgrymaszone dziecko, które tupie nogami i krzyczy, bo wie, że matka wróci i utuli je w płaczu". (18 kwiet.; *Rady i wspomn.*, str. 298).

Po długiej konferencji z nowicjuszka, której trudno było uznać swój błąd, tak pisze:

„Walczyłam bardzo, jestem bardzo zmęczona, ale nie obawiam się walki, jestem podczas niej również spokojna, jak na modlitwie. Wolą Bożą jest, abym walczyła aż do śmierci". (18 kwiet.).

„Wobec dusz, któremi się kieruje, trzeba być szczerą i mówić co się myśli; zawsze tak czynię; jeśli mnie nie kochają, mniejsza o to; nie szukam tego wcale. Nie trzeba przychodzić do mnie, gdy się nie chce usłyszeć całej prawdy!" (*Tamże*).

Pragnęła zabezpieczyć dusze przed złudzeniami wszelkiego rodzaju.

Uprowadziła Wiel. Matkę Agnieszkę od Jezusa, że, po jej śmierci, wielu młodych kapłanów, dowiedziawszy się, że była siostrą duchowną dwóch misjonarzy, będzie prosiło o tę samą łaskę. Ostrzegala, że to może być niebezpieczne:

„Jestem przekonana, że gdyby którakolwiek z nas pisała to, co ja piszę, zyskałaby te same pochwały i to samo zaufanie. Ale tylko modlitwą i ofiarą możemy być pożyteczne Kościołowi. Korespondencja powinna być bardzo rzadką i nie trzeba na nią pozwalać niektórym zakonnicom, któreby zbyt wiele o tem myślały, sądziły, że cuda działają, a w rzeczywistości szkodziły tylko swej duszy i wpadłyby może w chytrze zastawione sieci djabelskie“. (8 lipca).

Wkońcu nalega z siłą:

„Moja Matko, to co ci mówię, jest wielkiej wagi, proszę cię, nie zapomnij później o tem. Nie powinno się w Karmelu wyrabiać fałszywej monety na kupno dusz... A często te piękne słówka, które się pisze i które się odbiera są nie czem innym, jeno wymianą fałszywej monety...“

Świątą Teresę nie olśniewało zaufanie jej okazywane, nie chelpiła się z niego nigdy.

Pewnej młodej Siostrze, która ją nazwała uprzywilejowaną od Boga, skoro powierzył jej kierownictwo dusz, odpowiedziała:

„To mi nic nie daje, w rzeczywistości jestem tylko tem, czem jestem w oczach Boga... Nie kocha mię

więcej przez to, że chce, bym była Jego tłumaczem dla was: czyni mię raczej waszą służebnicą. Dla was a nie dla mnie ozdobił mnie wdziękami i cnotami w oczach waszych". (*Rady i wspomn.*, str. 269).

„Najbardziej uprzywilejowane są dusze, które Bóg zachowuje dla siebie. Dusze, które tak wysuwa, potrzebują cudu Jego łaski, aby zachowały swą świeżość". (*Wspomn. niewydane*).

„O! jakąż truciznę pochwał podaje się codziennie osobom, zajmującym pierwsze miejsca! Jakie zgubne kadzidło! i jakiego potrzeba zaparcia, by dusza nie poniosła szkody!" (*11 wrześ.*; *Rady i wspomn.*, 269).

Mówiła jeszcze:

„Pan Bóg używa na swych przedstawicieli, kogo chce, to nie ma żadnego znaczenia". (*20 lipca*).

„O, wiem dobrze, zrozumiałam, że On nikogo nie potrzebuje, a mnie jeszcze mniej, niż innych, aby czyścić dobrze na ziemi". (*Rozdz. IX, str. 155*).

W tem przekonaniu dodawała z zupełnem zaparciem siebie:

„Gdyby mój rękopis spalono przy mnie, nie przeczytawszy go nawet, nie zmartwiłabym się wcale". (*Tamże, str. 152*).

Unika pośpiechu w swych pracach, a jednak jest zawsze czynna, zauważając, że „nie prace Marty, ale jedynie jej niepokój Jezus zganił”^{?)}.

Kiedy widzi ten niepokój, gani go.

^{?)} Łuk. X, 41.

„Zanadto się gorączkujesz przy pracy“, mówiła do pewnej młodej Siostry. (*Wspomn. niewydane*).

A do innej:

„Oddajesz się zanadto temu, co czynisz. Czy troskasz się w tej chwili o to, co się dzieje w innych Karmelach, czy tam zakonnice spieszą się, lub nie? czy ich prace odwodzą cię od modlitwy? A więc masz tak samo usuwać się od twych osobistych zatrudnień, poświęcić im sumiennie czas należny, ale ze swobodą serca“. (*Rady i wspomn., str. 284*).

„Czytałam dawniej, że „Izraelici budowali mury Jerozolimy, pracując jedną ręką, a w drugiej trzymając miecz“^{*)}. Wierny to obraz tego, co my czynić mamy: pracować tylko jedną ręką, a drugą bronić swą duszę przed rozproszeniem, które przeszkadza nam do zjednoczenia się z Bogiem“. (*14 lipca*).

W szczepólniejszy sposób zalecała zjednoczenie z Bogiem. Upomina nowicjuszkę nucącą z roztargnieniem jakąś pieśń pobożną, jak również i drugą, która przez nieuwagę usiadła krzywo na krześle; potem mówi ze smutkiem (*Wspomn. niewydane*):

„Jakże mało jest dusz, któreby żadnego uczynku nie spełniały bylejak, albo mniej więcej! Jak rzadkie są te, które czynią wszystko możliwie najlepiej!“ (*6 sierpnia*).

Anielska Teresa nie mniej cenila czystość serca.

„Zamieńmy serca nasze w ogród rozkoszy, by w nim Zbawiciel mógł spocząć, pisze, zasadźmy w nim piękne lilje czystości, gdyż jesteśmy dziewicami..

^{*)} II, Ezdrasz IV, 17.

a potem, pamiętajmy, że „dziewictwo jest głębokiem milczeniem o wszelkich doczesnych staraniach, nie tylko nieużytecznych staraniach, ale o *wszystkich staraniach...*“ (C., 14 paźdz. 1890).

„Jakaż to łaska być dziewicą, być oblubienicą Jezusa! Musi to być bardzo wzniosłe, skoro najczystsza, najrozumniejsza ze stworzeń byłaby woląla pozostać raczej Dziewicą, aniżeli stać się Matką Boga...“ (C., 23 lip. 1891).

„Serca najczystsze bywają często najbardziej pokusami doświadczone i pogrążone w ciemnościach; wtedy zdaje się im, iż utraciły swą nieskalaną biel, że ciernie, zewsząd je tłoczące, rozdzierają wonne kielichy ich serca. Ale nie, lilje wśród cierni są najlepiej zabezpieczone; niemi to Jezus się rozkoszuje: „Błogosławiony mąż, który zdzierżywa pokusę!“ (C., maj 1890).

Chciała uchronić „swe lilje“ od próżnej uczuciowości.

Pisała do pewnej duszy, słabej pod tym względem i skłonnej do smutku:

„Jest to wielkiem doświadczeniem widzieć wszystko w czarnych kolorach, ale to nie jest zupełnie od Ciebie zależnem; czyn tylko co możesz, aby oderwać twe serce od trosk ziemi, a *nadewszystko od stworzeń*, a bądź przekonaną, że Jezus dokona reszty“. (Rady i wspomn., str. 264).

^o) Jak. 1, 12.

Służebnica Boża sama również przykladała się z całą roztropnością do oderwania się od stworzeń.

Nie spodziewała się nigdy okazywania jej przywiązania i wdzięczności za staranie szerzenia radości wkoło siebie i czynienia dobrze.

„Jak to przykro, mówiono jej, otrzymywać czasami za swe usługi tylko obojętność i niewdzięczność; jestem bardzo zgnębiona, gdy mię to spotyka“.

„Doznaję w pierwszej chwili tego samego uczucia, odparła, ale nie jestem nigdy zgnębiona, gdyż tu na ziemi nie spodziewam się żadnej zapłaty; czynię wszystko dla Boga, a tak jestem zawsze dobrze nagradzana za trud, jaki podejmuję“. (9 maja).

„Wiem, że chcąc pocieszyć lub zrobić komuś przyjemność, prędko mogłabym się zniechęcić: słowo wypowiedziane w najlepszej intencji, łatwo bywa opacznie zrozumiane. Toteż, aby nie tracić czasu, ani napróżno się nie trudzić, usiłuję działać jedynie dla uradowania Pana Naszego i spełnienia rad zawartych w Ewangelji“. (Rozdz. X, str. 192).

Dlatego kiedy spełnia akty miłości bliźniego, „to nie tylko w nadziei pocieszenia“, przysłużenia się; cel jej jest wznioślejszy; działa w duchu tak nadprzyrodzonym, że „nie potrafiłaby lepiej zrobić dla samego Pana Jezusa“. (Tamże, str. 192, 195).

Wreszcie roztropność nauczyła ją bardzo praktycznego sposobu cierpienia: myśleć tylko o obecnej chwili:

Jeśli myślę o jutrze, znam niestałość moją,
Smutki i trwożne myśli serce moje poją,

Lecz chętnie krzyż z Twojej ręki i cierpienia morze
Przyjmę na ten dzień jeden!

(Pieśń moja na dzień dzisiejszy, str. 377).

Widzimy, że błogosławiona Teresa mogła powiedzieć z Mędrceem Pańskim: „Nakłoniłam trochę ucha mego i przyjąłam mądrość, a wraz z nią znalazłam w sobie wielkie zrozumienie i uczyniłam wielki postępek“¹⁰⁾).

...„A Pan dał jej dar wymowy jako zapłatę, a z serca jej popłynęły rzeki mądrości“¹¹⁾).

IV.

MIŁOSNE PRZYJMOWANIE CIERPIEŃ.

Czytamy w Księgach świętych: „Wody mnogie nie mogły ugasić miłości, i rzeki nie zatopią jej“¹²⁾. A w naśladowaniu Jezusa Chrystusa: „Miłość oddaje się Bogu bez zastrzeżenia i zawsze pełna jest wdzięczności; ufa bez granic, nawet kiedy zdaje się być opuszczoną“²⁾).

Taką była miłość świętej Teresy w przyjmowaniu cierpień. W nich to ukazywała się jej *cnota męstwa*.

Oto, jakie według niej są przyczyny tego prawa cierpienia, dotyczącego na tej ziemi wszystkich ludzi, przyczyny, dla których przyjmowała ból nie tylko z poddaniem, ale nawet z wdzięcznością.

¹⁰⁾ Ekkles. LI, 16, 20, 17. — ¹¹⁾ Ekkles. LI, 22,; I, 27.

¹²⁾ Pieśń VIII, 7. — ²⁾ Naśl., ks. III, rozdz. V, 7.

„Jakżeż, pisała, Bóg, który nas tak bardzo kocha, może być szczęśliwym, kiedy cierpimy?...“ (C., 8 maj 1888).

Wkrótce jednak znalazła odpowiedź na to pytanie:

„O. nie, nigdy nasze cierpienie nie uszczęśliwia Go, ale *to cierpienie jest nam potrzebne*; toteż zsyła je nam jakby odwracając głowę“³⁾. (*Wspomn. niewydane*).

„*Boli Go to*, mówiła jeszcze, *że nas napawa źródłem łez*, ale wie, że *to jedyny sposób przysposobienia nas „do poznania Go, jak On zna siebie, do stania się bogami“*. (C., 8 maj 1888).

„Nie jesteśmy jeszcze w ojczyźnie, *a pokusa ma nas oczyścić jak ogień złoto*“ (C., 7 lip. 1894).

Miała zaledwo lat 14, a już rozumiała pożytek cierpienia.

„Wielka to prawda, że kropelka goryczy musi być domieszana do każdego kielicha, ale uważam, że *cierpienia dopomagają bardzo do oderwania się od ziemi, zmuszają nas patrzeć ponad ten świat przemijający*“ (A., 1887).

Myśl, że życie doczesne pełne cierpień i bólów jest tylko popasem, *jeno krótką nocą spędzoną w niewygodnej gospodzie*,⁴⁾ była dla niej słodką pociechą, opromieniającą wszystkie jej krzyże błogiem światłem życia wiekuistego.

„Życie doczesne jest tylko uludą, marą..., pisała

³⁾ Arminjon: *Fin du monde présent*.

⁴⁾ Św. Teresa.

do swej siostry. Bóg widzi nas już w chwale, cieszy się naszym szczęściem wiecznym!... O, jakże ta myśl koi mą duszę! *Rozumiem wtedy, dlaczego każe nam cierpieć*. (C., 18 lip. 1890).

Jako młodziutka zakonnica, Teresa zakosztowała już *owoców* cierpienia. Pisze:

„*W doświadczeniu dusza moja dojrzała i wzmo-
cniła się tak dalece, że na tej ziemi nic już nie mogło
jej zasmucić*“. (Rozdz. II, str. 21).

Rzeczywiście, gdy rodzina jej dotknięta została wielkiem nieszczęściem, przekonuje się, że serce jej wzniesione jest ponad wszystko co przemija i woła z wdzięcznością:

„*Cóż uczynił Jezus, by oderwać serca nasze od
wszystkiego co stworzone? Zadał ciężki cios, lecz jest
to cios miłości*.. Bóg jest przedziwny, ale nad wszyst-
ko *jest miłościwy*“. (C., 14 lip. 1889).

A w innej okoliczności:

„*Bóg sam kieruje zdarzeniami naszego życia wy-
gnańców. On to podaje nam niekiedy kielich goryczy,
On chce, aby najczystsze radości zamieniały się
w cierpienia, abyśmy niejako ani chwili swobodnie
odetchnąć nie mogąc, tem samym zmuszeni byli
serca nasze zwrócić ku Niemu*“. (C., 20 paźdz. 1889).

Gdzieindziej mówi pokornie:

„*Jezus wie, że gdyby mi zesłał choć odrobinę
szczęścia, przywiązałabym się do niego całą energją,
całą siłą mego serca; a więc i tej odrobiny mi odma-
wia. Woli pozostawić mię w ciemności, aniżeli dać mi
fa'szywe światelko, któreby Nim nie było!*“ (A., stycz.
1889).

Z upodobaniem zglębiała życie Pana Jezusa i Matki Najświętszej; widząc, że Bóg nie szczędził Im cierpień, więcej ceniła swe własne, mówiąc:

„W swej niepojętej miłości, wybrał dla nas Jezus krzyż najcenniejszy ze wszystkich... *Jakżeż się skarżyć, kiedy On sam uważany był za Męża boleści, ubitego i upokorzonego przez Boga?*“⁵⁾. (C., 18 lip. 1890).

W pieśni ku czci Bogarodzicy śpiewa:

Gdy król nieba dozwolił, aby Matka święta

Poznała noce smutku i udręki pęta,

To chyba dobrem naszym na ziemi — cierpienie?...

(Dlaczego Cię kocham, str. 427).

„Na obczyźnie doczesnego wygnania, pisała jeszcze, napotykamy na niejeden chwast i cierń niejeden; lecz czyż *nie taką była częśćka naszego Boskiego Oblubieńca?* Wypada zatem, byśmy uważały za piękną i dobrą tę częśćkę, która się naszą stała...“ (C., 26 kwiet. 1891).

Okazuje się nawet chciwą cierpień, ponieważ „*ciernie, raniąc nas, wydobywają z serc naszych woń naszej miłości*“ (C., 14 lip. 1889).

Pod prasą cierpienia

Dowiodę Ci mej miłości;

Nie chcę innej radości

Nad rozkosz wyniszczenia...

(*Moje przykrości*, str. 403).

Wie, iż Boski nasz Mistrz odkupił nas przez krzyż, i że, aby z Nim współdziałać nad zbawieniem świata, trzeba i nam ten sam haracz płacić. Wyraża to temi słowy:

⁵⁾ Izaj. LIII, 4.

„Jezus kocha nas tak niepojęcie, tak delikatnie, że nie chce nic czynić bez naszego współdziałania, *chce, byśmy współdziałali z Nim w dziele zbawienia dusz*. Stwórca wszechświata oczekuje modlitwy, ofiary biednej maleńkiej duszyczki, aby zbawić cały zastęp dusz, odkupionych. jak ona. ceną Jego krwi“. (C., 15 sierpn. 1892).

„Musimy żyć ofiarą, *bez tego czyżby życie było zasługującym?*“, pisze do jednej ze swych siostr. (L., 13 sierpn. 1893).

„Nie marnujmy doświadczeń, jakie Jezus nam zsyła, nie traćmy sposobności wykorzystania naszych kopalni złota...“ (C., 28 lutego 1889).

Swoje cierpienia wewnętrzne uważa za zadatek zbawienia biednych dusz zbłąkanych:

„Czytałam w świętej Ewangelji, że „Boski Pasterz zostawia wszystkie wierne owce na puszczy, aby szukać owcy zbłąkanej...“^{*)}. Jakżeż mnie wzrusza to zaufanie! jest ich pewien! Jakżeż mogłyby uciec? są więźniami miłości. — Tak umiłowany Pasterz dusz naszych *odbiera nam odczucie swojej obecności, aby dać swe pociechy grzesznikom*“. (C., 6 lipca 1893).

Stwierdza, że rzeczywiście Bóg często więcej doświadcza dusze, których wiara jest niezachwiana, bo wie, że może liczyć na wierność ich miłości.

„Jezus uczy mnie, mówi, że dla duszy, której wiara jest jako ziarno gorczyczne, czyni cuda, w celu wzmocnienia tej wiary tak słabej, ale dla swoich bli

*) Łuk. XV, 4.

skich, dla swojej Matki, nie czynił cudów, *nie doświadczywszy ich wiary*^a. (Rozdz. VI, str. 111—112).

Poetycznie pisze do swojej młodej siostry:

„Ranek naszego życia już przeminął, radowałyśmy się świeżem powietrzem o wschodzie jutrzeńki; ale kiedy słońce zajaśniało, Jezus wprowadził nas do Swego ogrodu, kazał nam zbierać mirrę doświadczeń, odłączając nas od wszystkiego, odbierając nam nawet radość Swej obecności“. (C., 6 lipca 1893).

„Nie chce, abyśmy Go kochały dla Jego darów. On sam ma być naszą nagrodą“. (C., 2 sierpnia 1893).

Sądzi, że w Swej uprzejmości dla stworzenia Bóg chce, przez doświadczenie, dać mu sposobność okazania się również hojnym względem Boga:

„Ten krzyż nasz, pisze, jest uprzejmością ze strony Jezusa, bo daje nam sposobność ofiarowania Mu czegoś“. (C., 26 sierp. 1894).

I jeszcze:

„Prosi, byśmy Mu świadczyły miłosierdzie jak ubogiemu; wyciąga dłoń, by otrzymać trochę miłości, dowiedzionej cierpieniem, walką...“ (C., 2 sierp. 1893).

Chce, żeby mógł nam powiedzieć, jak Apostołom: „*Wy jesteście, którzyście wytrwali przy Mnie w pokusach moich*“⁷⁾. (C., 7 lip. 1894).

Ze smutkiem dodaje:

„Pokusy Jezusa, jakaż tajemnica! Więc i On ma pokusy, On także? Tak, ma je, a często „jest sam, by łoczyć prasę“.⁸⁾ „szuka pocieszycieli, a nie może znaleźć...“⁹⁾ (Tamże).

⁷⁾ Łuk. XXII, 28. — ⁸⁾ Iz. LXIII, 3. ⁹⁾ Ps. LXVIII, 21

W ten sposób pojęte cierpienie, przyjęte z miłością i ze względu na łaski zeń wypływające, stało się dla niej nader cennem i drogiem, tak, iż przy końcu życia swego pisała:

„Od dawna *cierpienie stało się mojem niebem na ziemi*, i nie mogę wyobrazić sobie, jak zdołam zaaklimatyzować się w krainie radości, gdzie niema cierpienia. Pan Jezus będzie musiał odmienić całkiem duszę moją. inaczej nie zniosłabym wiecznych rozkoszy“. (*Br.*, 1897).

A bliska już śmierci, w chwili strasznych cierpień fizycznych i moralnych, mówi z głębokiem przeświadczeniem do swej Matki Przełożonej: „Nie, nie pomyliłam się, wszystko, co napisałam o *mem szczęściu cierpienia* szczerą jest prawdą...“ (*Rozdz. XII, str. 254; 25 i 30 wrześ.*).

To *szczęście cierpienia* widnieje w różnych okresach życia Teresy, i jest praktycznem wypełnieniem jej nauki o znaczeniu i wartości cierpienia.

Wkrótce po przyjęciu pierwszej Komunii św. „żywe pragnienie cierpienia zapaliło się w jej sercu, cierpienie pociągało ją, znajdowała w niem rozkosz niewypowiedzianą“. (*Rozdz. IV, str. 61*).

A jednak zauważa:

„Do lat czternastu praktykowałam cnotę, nie czując jej słodyczy, pragnęłam cierpienia, ale nie myślałam radować się z niego“. (*31 lip.; Rady i wspomn., str. 267*).

„Krzyż towarzyszył mi od kolebki, mówi kiedy-

indziej, a Jezus sprawił, iż krzyż ukochałam namiętnie“. (*Br.*, 26 lip. 1897).

Nazywała „dzień bez cierpienia, dniem straconym“. (*C.*, 8 maja 1888).

„Nigdy za wiele cierpienia dla zdobycia palmy!“ (*A.*, 1889).

Takiem było hasło bojowe jej młodszych lat, a i później powtarzała:

„Czy wiesz, które dni są memi niedzielami i świętami? Te, w których Bóg więcej mnie doświadcza“. (*Rady i wspomn.*, str. 279).

Gdy czasem gorzkie cierpienie

Zapuka do serca Twego

Zamień je w zadowolenie:

Ból dla Boga, cóż słodsze!

(*Historja pastelki*, str. 464).

„W dzieciństwie, mówiła do nowicjuszek, budząc się rano, myślałam, co mię w tym dniu czeka, czy radości, czy cierpienia, gdy przewidywałam strapienia, wstawałam smutna! Teraz zaś, jest zupełnie przeciwnie: myśląc o trudach i cierpieniach, czekających mnie, wstaję o tyle weselsza i odważniejsza, o ile więcej okazji przewiduję, by Jezusowi okazać mą miłość, zarobić na życie dla nych dzieci, skoro jestem matką dusz...“ (*Rady i wspomn.*, str. 278).

W autobiografji jej czytamy:

„Jeśli się jakiegoś celu dopiąć pragnie, należy używać odpowiednich środków, a ponieważ Jezus dał mi poznać, iż przez krzyż pozwoli mi zbawiać dusze, zatem im więcej spotykam krzyżów, tem bardziej wzrasta moja żądza cierpienia“. (*Rozdz. VII*, str. 118).

Posłuchajmy ją teraz, w czasie kiedy jej serce pękało z bólu z powodu cierpień ukochanego ojca:

„Jakaż łaska Jezusa! jak nas miłuje, kiedy nam zsyła tak wielką boleść! Nie starczy wieczności, by Go za to wielbić. Obsypuje nas łaskami, jakimi obdarzał największych Świętych“. (*C., stycz. 1889*).

„Odtąd nie mamy się już czego spodziewać na ziemi, pozostaje nam jedynie cierpienie! Jakiż los go dzien zazdrości!“ (*C., stycz. 1889*).

„Daleką od żalenia się Jezusowi na krzyż, który nam zesłał, pojąć nie mogą nieskończonej miłości, która Go skłania do takiego postępowania z nami...“ (*C., 28 luty 1889*).

„Rok ubiegły był dobry, tak, był cenny dla nieba; oby następny był mu podobny“. (*C., 31 grudz. 1889*).

Jako dziecko, miała rodzaj proroczego widzenia doświadczenia, o którym tu mowa.¹⁰⁾ Wyjawia je w swych Pamiętnikach i pisze dalej:

„Jakże podziwiam postępowanie Boga, ukazującego mi naprzód ten tak cenny krzyż, jak ojciec, który ukazuje dzieciom wspaniałości ich przyszłego dziedzictwa i cieszy się w swej miłości, patrząc na bezcenne skarby, jakie im dać zamierzył!“ (*Rozdz. II, str. 33*).

„Kiedyś w niebie chętnie wspominać będziemy te smutne dni wygnania. Tak, trzy lata męczeństwa mego ojca wydają mi się najmilsze, najobfitsze w zasługi w życiu naszym, nie oddałabym ich za najwznieściejsze zachwyty; a serce moje, wobec tego skarbu bezcennego, woła z wdzięcznością: „Weseliliśmy się za dni,

¹⁰⁾ »Dzieje duszy«, rozdz. II, str. 32.

w któreś nas uniżył, za lata, w któreśmy widzieli złe".¹¹⁾ (*Rozdz. VII, str. 126*).

A także wśród innych, dotkliwych i nieustannych cierpień te i tem podobne słowa powracają na jej usta: „daleką jest od martwienia się niemi, przeciwnie, sprawiają jej wielką radość”. (*Rozdz. VIII, str. 132*).

Mogła pisać:

„Dziękuję Ci, o Boże, ze wszystkie laski, jakies zesłał na mnie, a szczególnie, żeś mnie doświadczył w ogniu utrapienia”. (*Akt ofiar., str. 306*).

Tak samo śpiewa:

Życie miłością, to nie znaczy wcale
Namiot rozpinać na Taboru szczycie.
Lecz wraz z Jezusem na Kalwarji skale,
W krzyżu znajdować skarb cały i życie!
W niebie mam szczęścia używać bez miary,
Wtedy cierpienie uleci z pewnością,
Więc tu na ziemi, wśród bólów ofiary,
Chcę żyć miłością! (*żyć miłością, str. 380*).

Takie uczucia ożywiały ją do końca życia. Dwa miesiące przed śmiercią pisała do jednego ze swych braci duchownych:

„Nie pragnę być uwolnioną od cierpień na ziemi, bo *cierpienie połączone z miłością jest jedyną rzeczą godną pożądaniam na tej lez dolinie*”. (*Br., 26 lip. 1897*).

Zachęcając go do podjęcia cierpień i przesładowań, nieodłącznych od zawodu misjonarskiego, dodaje:

„Pan Jezus chce utrwalić królestwo swe w duszach raczej przez cierpienia i przesładowanie, niż przez najwspanialsze kazania”. (*Br., 1897*).

¹¹⁾ Ps. LXXXIX, 15.

Radość nadprzyrodzona, a nawet naturalna, odczuwana w ofierze, nie wyklucza *cierpienia*.

Oto jak Teresa od Dzieciątka Jezus wyraża się o tem z różnych punktów widzenia.

Oto najpierw odczuwa gorycz ofiary w walce ze sobą. Z powodu trudności, jakie miała podczas swego postulatów w stosunku z pewną pocziwą Siostrą konwerską, która, jak się zdaje, wzięła sobie za zadanie doświadczać jej cierpliwości, tak pisze do Matki Agnieszki od Jezusa:

„Jestem biedną pileczką, całkiem pokłutą szpilkami i *już nie mogę wytrzymać*. Prawda, że dziurki są maleńkie, ale bolą mię więcej, niż jedna wielka, zrobiona odrazu. O, jakże drży pileczka! A przecież jestem bardzo *szczęśliwa*, szczęśliwa że cierpię wszystko, na co Jezus pozwala...” (A., 1888).

Do swej siostry Celiney pisała:

„Znajduję tylko jedną rozkosz: cierpienia dla Jezusa, a rozkosz ta *nieodczuta* przewyższa wszelkie inne rozkosze”. (C., 12 marzec 1889).

Później swym nowicjuszkom dodawać będzie odwagi temi słowy:

„Gdybyście widziały aniołów, patrzących z wysokości nieba na was, walczące na arenie! Oczekują końca walki, by was zasypać kwiatami i wieńcami. Wiecie dobrze, że uważamy się na *męczenniczki*, od nas zależy zdobycie palm.” (Rady i wspomn., str. 286).

W wierszu o Joannie d'Arc, kładzie w usta Archaniola, wręczającego bohaterce miecz, te słowa:

Trzeba nam walczyć, zanim zwyciężymy,
Nie dłoń wyciągać po palmę z koroną;
Na polu walki *masz zdobyć wawrzyny...*

(*Hymn ku czci Dziewicy Orł., str. 451*).

Kiedy jej wiara w istnienie nieba wystawiona była na próbę, tak mówi:

„Mówię Jezusowi, że *jestem szczęśliwa*, nie mogąc na tej ziemi oczyma duszy widzieć cudownego nieba, które mnie czeka, byle raczył stworzyć je na wieki biednym niewierzącym. Toteż mimo tych ciemności, *odbierających mi wszelkie uczucie radości*, wołać jeszcze mogę: „Panie, napelniasz mnie radością, wszelkimi dziełami Twemi“.¹²⁾ Bo czyż jest radość większa, nad radość cierpienia dla miłości Twojej?“ (*Rozdz. IX, str. 160*).

A gdy krzyż całym ciężarem spadł na jej rodzinę, pisała:

„Moje pragnienie cierpienia było zaspokojone. Mimo to pociąg do niego nie zmniejszył się; toteż dusza moja wkrótce podzieliła utrapienia serca. Oschłość wzmagala się, *nie znajdowałam pociechy ani w niebie ani na ziemi*; a jednak wśród tego morza ofiary, którego tak pragnęłam, *byłam najszczęśliwszą ze wszystkich stworzeń*“.
(*Rozdz. VII, str. 127*).

Zadziwiający kontrast cierpienia i szczęścia malują powyższe słowa: nie doznawać żadnej radości, nie mieć znikąd pociechy a jednak być szczęśliwą!..

„Tak, *szczęście*, zapewnia Teresa, znajduję tylko w cierpieniu bez żadnej pociechy“.
(*A., 1889*).

¹²⁾ Ps. XCI, 4.

Chciała to już wyrazić, mówiąc o radości *nieodczutej*, ale jeszcze jaśniej określa tę myśl w liście do najstarszej siostry:

„Jeśli chcesz *odczuwać* radość, mieć pociąg do cierpienia, w takim razie szukasz pociechy, gdy bowiem rzecz jakąś kochamy, przestaje być przykrą“.
(*M.*, 17 wrześ. 1896).

Dlatego też nie żąda od swych wrażeń uczuciowych, aby podzielały uczucia jej serca:

„Nie spodziewajmy się znaleźć miłości bez cierpienia, pisze; natura nasza musi cierpieć; ale jakie skarby pozwala nam przez to zdobywać! To nasze bogactwo, nasz zarobek“.
(*C.*, 12 marca 1889).

„Cierpmy, jeśli trzeba, z goryczą, bez odwagi. Jezus też cierpiał ze smutkiem: czyż bez smutku cierpiałaby dusza? A my chcielibyśmy cierpieć hojnie, wzniósł, co za złudzenie!“

„Wielką pociechę sprawia myśl, że Jezus, ten Boski Mocarz, doznał na sobie wszystkich słabości naszych, że drżał na widok gorzkiego kielicha, którego przecież tak gorąco pożądał“.
(*Br.*, 26 grud. 1895).

Dlatego nie wstydzi się przyznać, że jest smutną. Pisze do swej młodszej siostry:

„*List twój nappełnił me serce wielkim smutkiem...* Nie, „myśli Jezusa nie są myślami naszymi, a drogi Jego nie są drogami naszymi“¹³⁾. Podaje nam kielich tak goryczy pełen, jak tylko słaba natura nasza znieść może... nie odwracajmy się od tego kielicha, przygoto-

¹³⁾ Iz. LV, 8.

wanego Jego Boską ręką, cierpmy spokojnie“. (C., 12 marzec 1889).

Wyznaję, że ten spokój panuje dopiero w głębi jej wnętrza, bo „*gorycz napelnia jej duszę po brzegi...*“ (Rozdz. VI, str. 107).

Już widzieliśmy, jak „*plakała*“ przyjmując krzyż, który mimo to nazywa „*klejnotem Jezusa*“; plakała tak, że „*pióro zaledwie utrzymać mogła*“. (Rozdz. VIII, str. 135; C., 23 wrześ. 1890).

„*Ileż kosztuje, pisze, dać Jezusowi czego żąda! ale co za radość, że to kosztuje!... jakież szczęście stało nieść nasze krzyże!*...“ (C., 28 luty 1889).

Tak, jakże ciężkim jest wygnanie na ziemi, szczególnie w chwilach, kiedy wszystko zdaje się nas opuszczać! Lecz to właśnie są chwile drogocenne. „*wtedy jest czas pożądanym, dzień zbawienia...*“¹⁴⁾.

„*Ja, drobne ziarnko piasku, chcę się brać do dzieła, bez siły, bez odwagi; albowiem „inoc w słabości silniejszą się stawa“*¹⁵⁾, ta niemoc nawet ułatwi mi zadanie, pracować będę z miłości“.

Słowa, wypowiedziane przez św. Teresę w ciągu jej ostatniej choroby, w chwilach wielkich cierpień duszy i ciała, odzwierciadlają wszystkie to poddanie miłosne, a często radosne. Dla lepszego zrozumienia umieszczamy je poprostu według dat:

— *Może przed śmiercią wiele cierpieć będziesz? mówiono jej.*

„*O, nie martwcie się, tak bardzo pragnę cierpieć!*“ (30 maja).

¹⁴⁾ II Kor. VI, 2. — ¹⁵⁾ Tamże XII, 9.

— Czemu jesteś dziś tak wesoła?

„Bo dziś rano spotkały mnie dwie małe przykrości; nic nie sprawia tyle *drobnych radości*, jak *drobne przykrości*“. (19 maja).

„Pragnęłam cierpieć i jestem wysłuchaną. Pewnego rana, podczas dziękczynienia, odczułam lęk śmierci, a przy tem żadnej pociechy! Ale tego potrzeba, by duszę moją upiększyć dla nieba“. (4 czerwca).

„Jestem zadowolona, gdy cierpię sama; gdy tylko mnie żalują i obsypują pieśczołami, przestają się radować...“ (Rozdz. XII, str. 234).

— Jestem pewna, że cierpisz bardzo?

„Tak, ale to mnie cieszy“. (15 czerwca).

„Boski nasz Zbawiciel umarł na krzyżu wśród najsroźszych mąk i opuszczenia, a przecież była to *najpiękniejsza śmierć z miłości!* Umrzeć z miłości. to nie znaczy umrzeć wśród zachwyków“. (4 lipca).

„Pan Bóg doświadcza mnie zewnątrz i wewnątrz, abym Mu dała jak najwięcej dowodów mego poddania i miłości“. (10 lipca).

Wyrażono życzenie, by jej męczeństwo wkrótce się skończyło.

„Nie trzeba tego pragnąć, bo właśnie cierpienie jest jedyną rozkoszą w tem życiu!“ (25 lipca).

„Zawsze uważałam, że nie mam zdolności do radowania się, lecz za to mam wielką do cierpienia“. (29 lipca).

Wskazując na stojącą na stole małą szklaneczkę pełną jasno czerwonego płynu, który zdawał się być jakimś wyśmienitym sokiem, rzekła:

„Widzicie tę szklaneczkę? Myślałby kto, że w niej znakomity napój; w rzeczywistości nic bardziej gorzkiego nie zażywam. Otóż, to obraz mojego życia; w oczach innych przybierało zawsze różowe kolory; zdawało się im, że piję napój znakomity, a to była gorycz. Powiadam, gorycz, chociaż życie moje gorzkiem nie było; umiałam bowiem wszelką gorycz zamienić sobie na słodycz i radość“. (30 lipca).

„Jedynem mojem szczęściem i radością było cierpienie, a cierpiałam w życiu mem bardzo wiele; czyżby to nie było prawdą dlatego, że ludzie tego nie widzieli?“ (31 lipca).

„Myślę o słowach św. Ignacego z Antiochji. Trzeba bym i ja cierpieniem zmiażdżoną została, abym była znalezioną czystym chlebem Bożym“. (10 sierpnia).

„Sądzę, że szatan prosił Pana Boga, by mię mógł doświadczać najsroższemi cierpieniami, chcąc mię przywieść do utraty wiary i cierpliwości. Nie chciałabym jednak mniej cierpieć...“ (25 sierpnia).

Pokazując jednej ze swych sióstr pewien bardzo zacieniony zakątek ogrodu, rzekła:

„Widzisz tam, ten ciemny kąt? Oto masz obraz stanu, w jakim się moja dusza i ciało znajduje... Ach, jakie straszne ciemności! A jednak dusza moja pełna pokoju“. (28 sierpnia).

Oto słodka woń miłosnego przyjmowania cierpień, jaka wydobywa się z kielicha „małego kwiatuszka Jezusowego, rozkwitłego u stóp krzyża, zroszonego perlami łez i Najdroższą Krwią Jego, kąpiącego się w promieniach Boskiego Słońca, Jego Najśw. Oblicza“. (*Rozdz. VII, str. 120*).

V.

POKORA.

„Kiedy sprawiedliwy zatopi się w przepaści swego ubóstwa, rozważy swą nicość i niemoc; gdy pozna swą nieudolność postępu i wytrwania; gdy ujrzy swe rozliczne niedbalstwa i błędy, pogłębia się w pokorze. Pograżony w swej nędzy, wyznając swą niemoc, przedstawia ją jęcząc Miłosierdziu Bożemu; podziwia wielkość nieba i swoją małość. Pokora się pogłębia... Dlatego Chrystus-Słońce, z wysokości swojej zsyła tysiące ognistych blasków w niziny upokorzonego serca. Nie jest zdolnym do pozostania nieczułym, toteż szczodroblivość Jego nie ukróca się, lecz owszem płynie i rozlewa się, gdyż dusza stała się już zdolną do przyjmowania. Oto dlaczego jest oświecona łaską, o władnięta Miłością“.

B. Ruisbrock. 1).

Przystępujemy teraz do rozważania cnót, mających bezpośredni związek z „*Małą ścieżyną*“ świętej Teresy. — Pokora, stanowiąca jej podstawę, stoi na

¹⁾ Bl. Ruisbrock, nazwany »Przedziwnym«, był Opatem w Groenedael, w XIV wieku.

czele tych cnót, ponieważ „z pokory rodzi się swoboda i ufność, a niemoc pokornego obraca mu się w mądrość“²⁾.

„Gdy się widzimy bardzo nędznymi, mówiła Teresa, nie chcemy już patrzeć na siebie, patrzymy jedynie na Umilowanego“. (*M. G.*, 1894).

Dlatego, że się Mu tak dobrze przypatrzyła, a przez to, tak dobrze Go poznała, wzgardziła zupełnie sobą, a jedyne oparcia szukała w Nim. Wtedy pokora stała się jej rysem charakterystycznym, bo jeśli *miłość* jest początkiem Malej ścieżyny, dusza nią idąca jest uosobieniem pokory, jak się zresztą przekonamy, zgłębiając główne rysy tej cnoty naszej Świętej.

Przedewszystkiem wskazała jasno do jakiego stopnia unżyć nam się potrzeba, by stać się prawdziwie *ubogimi w duchu*:

„Oto, jak unżyć się musimy, by służyć Jezusowi za mieszkanie: być tak ubogimi, aby nie mieć gdzie sklonić głowy...“³⁾. (*C.*, 19 paźdz. 1892).

A na innem miejscu:

„Pan Bóg, Gość naszego serca, zna naszą nędzę; toteż przychodzi do nas w zamiarze znalezienia *pustej przybytku*, i żąda tylko tego“.

Przekonana o tej prawdzie i o swej niezdolności do dobrego, Służebnica Boża starała się coraz więcej oczyszczać swe serce, które uważała jeszcze za „nie-dosć wyzute z siebie“. A jednak, jakżeż nisko zstępo-

²⁾ B. Rushbrock. — ³⁾ Łuk. IX, 58.

wała, przez *pokorne uczucia*, jakie wyrażała przy każdej sposobności. (C., 19 paźdz. 1892).

Zacznając kreślić dzieje swej duszy, wyznaje, że „nie nie było zdolne zwrócić na nią spojrzenia Jezusa“. (Rozdz. I, str. 7).

Pisze:

„Bóg, który chciał powołać do Siebie najmniejszą i najsłabszą z nas, pospieszył się rozwinąć jej skrzydła. Podobając sobie w okazywaniu Swej Dobroci i Połegi, posługuje się najlichszymi narzędziami, powołał mnie przed Celinką, która bezwątpienia bardziej na tę łaskę zasłużyła; lecz Jezus znał dobrze mą nędzę, przeto ukrył mnie pierwszą w rozpadlinie skalnej“.

Mówiąc o młodej panience, bardzo narażonej:

„Gdybym była na jej miejscu, od dawna byłabym się zgubiła w bezbrzeżnej puszczy tego świata“. (C., 19 sierp. 1894).

Raz w dniu Komunji św., w czasie jej ostatniej choroby, podczas kiedy Zgromadzenie odmawiało Confiteor przy jej łożu, odczuła głęboko swą nędzę i zwierzyła się potem Matce Agnieszce od Jezusa:

„Widziałam, mówiła, Jezusa, gotowego oddać się mnie, i ta spowiedź wydała mi się upokorzeniem bardzo potrzebnem: „Spowiadałam się Bogu, Najświętszej Pannie Marji i Wszystkim Świętym, że bardzo zgrzeszyłam...“ O, jak to dobrze, mówiłam w duchu do siebie, że proszę dla mnie o przebaczenie Boga i Wszystkich Świętych. Podzielałam uczucia celnika; czułam się wielką grzesznicą. Bóg zdawał mi się tak miłosiernym, a prośba do Świętych, by mi swą przyczyną wy-

jednali przebaczenie, tak bardzo wzruszającą!...” (12 sierpnia).

Przepisała sobie na jednym obrazku ze swego brewjarza te słowa Ewangelji: „Panie, Ty wiesz, że Cię miłuję⁴⁾); lecz zmiłuj się nade mną, bo jestem tylko grzesznikiem!“⁵⁾.

Nawet grzechy, których nie popełniła, dawały jej sposobność do upokorzenia się:

„Jezus chce, bym Go kochała, pisała, ponieważ odpuścił mi nie wiele, ale *wszystko*...” (Rozdz. IV, str. 65).

„Już *naprzód* odpuścił mi grzechy, które byłabym mogła popełnić“⁶⁾. (C., 23 lipca 1891).

Na równi z pokorą wzrastała w Teresie *nieufność ku sobie*.

Już w 10 roku życia, bawiąc u zaprzyjaźnionej z jej ojcem rodziny, „gdzie ją podziwiano i pieszczono“, doświadczyła, że „omamienie marności zaciemnia umysł nie znający złości“⁷⁾. (Rozdz. IV, str. 55).

Przyznaje, że dni spędzone w domu przyjaciół ojca miały dla niej wiele uroku. Odtąd drży o swą słabość, a widząc, że ją Bóg uchronił od niebezpiecznych okazyj, czyni pełne wdzięczności wyznanie:

⁴⁾ Jan XXI, 15—17. — ⁵⁾ Łuk. XVIII, 13.

⁶⁾ Bezwiednie weszła w myśl bł. Rusbrocka, który tak powiedział: »Niepokalana Dziewica, poczęta bez grzechu, miała daleko wznioślejszą pokorę aniżeli Magdalena«. Tej Bóg odpuścił, tamta była bez zmyy. Ten przywilej jedyny w swym rodzaju, wyższy nad wszelkie przebaczenia, spowodował dziękczynienie płynące z nieba i ziemi, przewyższające nawrócenie Magdaleny.

⁷⁾ Mądr. IV, 12.

„Pan Jezus znał zbyt dobrze słabość moją, by ją wystawić na pokusę, byłabym splonęła do szczytu w uludnem świetle stworzeń“. (*Tamże, str. 64*).

Nieco później prosi św. Józefa, „Ojca i Opiekuna Dziewic“, by strzegł jej niewinności:

„Prosiłam Go, pisze, by czuwał nade mną, oddalając ode mnie każdą okazję do grzechu; nie mając pojęcia o złem, lękałam się je poznać“. (*Rozdz. VI, str. 96*).

Obawa obrażenia Pana Boga przechodzi nawet granice około 13 r. jej życia i przez jakiś czas przeraża się w skrupuły. (*Rozdz. IV, str. 65*).

W dniu swych ślubów zakonnych tak się modliła:

„O Jezu, Boski mój Oblubieńcze, zabierz mię raczej, a nie dozwól, abym choćby najlżejszym dobrowolnym grzechem splamiła duszę“. (*Rozdz. VIII, str. 134*).

Później, wśród pokus przeciwko wierze, zawoła:

„O jedną tylko łaskę błagam Cię o Boże; nie dopuść, abym Cię kiedykolwiek obraziła!“ (*Rozdz. IX, str. 159*).

Podczas rekolekcyj poprzedzających profesję pisała do Matki Agnieszki od Jezusa:

„Proś Pana Jezusa, aby mi dał łaskę nieobrażania Go więcej, albo popelniania takich tylko niedoskonałości, które Go nie obrażają!“ A., 1890).

Pewien zakonnik, któremu się zwierzyła, uspokoił ją zupełnie pod tym względem, „zapewniając, że jej przewinienia nie zasmucają Pana Boga. Ta pew-

ność dopomogła jej znosić cierpliwie ziemskie wygnanie“. (*Rozdz. VIII, str. 136*).

Św. Teresa od Dzieciątka Jezus nie tylko nie ufała sobie, lecz nadto ożywiało ją święte pragnienie, by być *zapomnianą i za nic mianą*.

W dniu złożenia ślubów, nosiła na sercu karteczkę z temi słowami:

„Jezu! spraw, by się nikt mną nie zajmował, niech będę zdeptaną, zapomnianą, jak *ziarnko piasku!*“ (*Rozdz. VIII, str. 134*).

Jeszcze jako postulanka pisała do jednej ze swych sióstr:

„...Pragnę tylko *zapomnienia*, nie pragnę wzgardy, zniewagi, byłoby to zbyt chwalebne dla „ziarnka piasku“, bo gdyby niem gardzono, znaczy, żeby je widziano, myślano o niem... Chcę być zapomnianą, nie tylko od stworzeń, ale i od siebie samej, aby nie mieć innych pragnień, prócz tego jednego: miłowania Pana Boga“. (*A., 1888*).

A kiedyindziej pisała:

„Co za szczęście być tak *ukrytą*, żeby nikt o nas nie myślał! być *nieznaną*, nawet osobom, które z nami żyją!“ (*A., 1892*).

Już przed wstąpieniem do Karmelu, pozwolił jej Pan zrozumieć, że „prawdziwa, jedyna chwała jest ta, która trwać będzie wiecznie; aby dojść do niej, nie potrzeba wykonywać świetnych czynów, ale raczej *kryć* się przed ludźmi i przed samym sobą“. (*Rozdz. IV, str. 55*).

Pewna nowicjuszka rzekła do niej:

„Jak szczęśliwą jesteś, iż cię Bóg wybrał, abyś nauczała dusze „drogi dziecięstwa!“

Odrzekła:

„Dlaczego ma mnie to uszczęśliwiać? dlaczego miałabym pragnąć, aby Bóg posługiwał się raczej inną, niż inną? Byle królestwo Jego szerzyło się w duszach, mniejsza o narzędzie!“ (*Rady i wspomn., str. 269*).

Mówiąc w zaufaniu o swem pragnieniu śmierci z miłości ku Bogu, dodała z pokorą:

„Ale nie o to chodzi, *aby to widać było*, byle tak było; Pan Jezus umarł z miłości na krzyżu, a patrz, jakie było Jego konanie!“ (*14 lipca*).

Pisała:

„Nie zapominajmy, że Jezus jest Skarbem *ukrytym*; mało dusz umie Go odnaleźć, bo kochają to co błyszczący... „Aby znaleźć rzecz *ukrytą* trzeba się *ukryć* samemu“, ⁸⁾ trzeba, by życie nasze było jakby tajemnicą...“ (*C., 2 sierp. 1893*).

„Przykładała się do drobnych aktów cnót, dobrze *ukrytych*...“ a że „chciała być wierną i działać *jedynie pod okiem Jezusa*“, o wielu z tych aktów „*nikt nigdy nie wiedział*“. (*Rozdz. VII, str. 128; str. 117*).

Odnosnie do swych oschłości wewnętrznych tak się wyraża:

„Tą drogą prowadził mię Pan Bóg przez lat pięć, *ale ja sama tylko ją znalazłam*. Oto właśnie ten kwiat *ukryty*, który pragnęłam ofiarować Jezusowi, ten

⁸⁾ Św. Jan od Krzyża.

kwiat, którego zapach wznosi się tylko do nieba”
(*Tamże*, str. 118).

Krótko przed śmiercią mówiła:

„Te słowa Izajasza: „Nie masz w nim krasy ani piękności, a twarz jego jakoby zastoniona; widzieliś my go, a nie poznaliśmy go...”^{*)} były początkiem mego nabożeństwa do Najśw. Oblicza, albo lepiej mówiąc, całej mojej pobożności. I ja także *pragnęłam być jak Jezus bez chwały, bez krasy, nieznaną żadnemu stworzeniu*“.
(7 sierpnia).

Chociaż, zdaniem Teresy, wzgarda „zbyt jej pochlebiała“, od 14 roku życia zachwycała się słowami św. Jana od Krzyża: „Panie, cierpieć i ponosić wzgardę“.

Pisała do swej siostry:

„O niebo, niebo, jakżeż gorąco go pragnę, bym ujrzeć mogła Boskie Oblicze Jezusa i już na wieki zachwycać się Jego pięknnością niepojętą; ale tymczasem pragnę wiele cierpieć i być *wzgardzoną na ziemi*“.
(A., maj 1888).

W poufnej rozmowie z pewną nowicjuską wyznała jej, że gdyby w Karmelu pozostać nie mogła, wstąpiłaby do przytuliska jako „pokutnica“, by tam żyć w ukryciu i wzgardzie. (*Rady i wspomn.*, str. 265).

„Pragnęłam gorąco być upokorzoną“, zapewniała; a w ostatnich dniach swego życia odczuła żywą radość na myśl, że uważano ją niekiedy za niedoskonałą. „Przeziwnie jest z pochwałami, sprawiają mi przykrość“.
(*Rozdz. X*, str. 190; 2 sierp.; *Rady i wspomn.*, str. 268).

*) Iz. 1.111, 2, 3.

Wyznawała, a wyczuwa się jej szczerść, że „nagany są dla niej ucztą rozkoszną, napelniającą jej duszę radością“. (Rozdz. X, str. 190).

Sama dziwi się takiemu uczuciu:

„Jakim sposobem rzecz, tak przeciwna naturze, może dawać tyle szczęścia? Nie wierzyłabym, gdybym sama tego nie doświadczyła...“ (Tamże).

Kiedy ją chwalono, co się czasem zdarzało, zapewnia Święta:

„Doprawdy, nie wbija mnie to w pychę, bo pamiętam ustawicznie o mej nędzy. *Kwiatuszek zachowuje na dzień swego kielicha cenne krople rosy upokorzenia dawniej doznanego*, aby mu zawsze przypominały, że jest mały i słaby. Wszystkie stworzenia mogłyby go podziwiać, chwalić, nie rzuciłoby to ani cienia próżnego zadowolenia *na prawdziwą radość, jakiej doznaje w sercu, widząc się w oczach Boga nędną nicością, niczem więcej!*“ (Rozdz. X, str. 189; IX, str. 152).

Tak się modliła:

„Proszę Cię, Panie, aby „olejek pochwał“, tak przyjemny naturze, „nie tłuścił głowy mojej“, ¹⁰⁾ t. j. nie osłabiał umysłu mojego, abym nie sądziła, że już posiadam cnotę, której akty spełniłam zaledwie kilka razy“. (22 lip. 1897); *Rady i wspomn.*, str. 283).

Piłat, pytający P. Jezusa, co jest prawda ¹¹⁾ i nie czekający na odpowiedź, nasunął jej następującą uwagę:

„Zawsze mówiłam Bogu: O mój Boże, chcę Cię

¹⁰⁾ Ps. CXL, 5. — ¹¹⁾ Jan XVIII, 38.

usłyszeć, błagam Cię, racz mi odpowiedzieć, gdy Cię z pokorą pytam: Co to jest prawda? Spraw, bym widziała wszystko we właściwym świetle, bym nigdy błędem uwiedzioną nie została!“ (21 lip.).

A Pan wysłuchał tak dalece jej prośbę, iż mogła napisać:

„Pan uczynił mi wielkie rzeczy,¹²⁾ a z tych największa, że mi tak jasno ukazał moją nicość, moją nieudolność do wszelkiego dobra“. (Rozdz. IX, str. 156).

Bliska już zgonu mówi jeszcze:

„Co do mnie, to otrzymywałam jedynie światło do poznania *mej nicości*. Przynosiło mi to więcej korzyści, aniżeli oświecenia w rzeczach wiary“. (13 sierp.).

Pewnego dnia podczas swej choroby, gdy była nadzwyczaj osłabioną, okazała trochę niezadowolenia, iż ją nie rozumiano; natychmiast zawołała infirmerkę:

„O, najserdeczniej przepraszam“, powiedziała ze łzami“. (29 lipca).

A w kilka minut później zwierzyła się:

„Jak szczęśliwą jestem, czując się tak niedoskonalą i tak bardzo potrzebując miłosierdzia Bożego w godzinie śmierci!“

Na pytanie jej zadane:

„Upadam często, *ale cieszę się z tego*. Nie zawsze uniem wznieść się ponad blahostki ziemskie; n. p. gdy się niepokoję jakim głupstwem, które powiedziałam lub zrobiłam, wchodzę w siebie i mówię sobie:

¹²⁾ Łuk. 1, 49.

Niestety, zawsze jedno i to samo! Myślę jednak o tem z wielką słodyczą i bez cienia smutku: *słodko czuć się słabym i małym!*“ (5 lipca).

A w „Dziejach duszy“ tak woła:

„Tak Panie! *szczęśliwą jestem, odczuwając wobec Ciebie całą mą nędzę i słabość*, a serce moje pozostaje w spokoju...“ (Rozdz. XI, str. 220).

Kilka miesięcy przed śmiercią, kiedy jedna Siostra prosiła ją o pomoc w pracy, nie zważając, że miała wysoką gorączkę, pewne wzruszenie odbiło się na jej twarzy, co zauważyła obecna tej scenie Matka Agnieszka od Jezusa. Tegoż wieczora napisała do niej Teresa następujący liścik:

„Dzisiaj okazałam Ci mą *cnotę*, moje *skarby cierpliwości!* Ja, która tak dobrze umiem innych pouczać! *Cieszę się, że widziałas moją niedoskonałość*. Jakże złą jestem! Lecz szczęśliwszą jestem, że byłam niedoskonałą, niż gdybym, wsparta łaską, była wzorem cierpliwości; tak wielką to jest dla mnie pociechą, że Jezus zawsze równie słodki i dobry dla mnie“. (A., 28 maj 1897).

Później powiedziała:

„Skoro się z pokorą znosi upokorzenie, że się było niedoskonałym, Pan Bóg natychmiast nam przebacza“. (2 września).

A opowiadając o powyższem zdarzeniu jednej nowicjusze:

„Rozkoszowałam się tą myślą, że Siostra N. widziała jak niedoskonałą jestem... *czułam się tak szczęśliwą, że naprawdę taką jestem*“. (Wspomn. niewyd.).

Doszła do tego, „że uważała jako rzecz dobrą pe-

wne braki w swych zwycięstwach nad sobą, bo zamiast myśleć z pewnem upodobaniem o swem męstwie, wspomnienie walki było dla niej upokorzeniem“ (*Tamże*).

„Pragnęlibyśmy nigdy nie upadać? pisała w 16 roku życia. Co mnie to obchodzi, że co chwila upadam! czuję przez to mą słabość i wiele z tego korzystam. Widzisz, Boże mój, do czego jestem zdolną, jeśli mnie ramię Twoje nie podtrzyma; a jeśli mnie zostawiasz samą, to widocznie podoba Ci się widzieć mnie leżącą na ziemi. A więc nie będę się niepokoić, ale zawsze błagalnie ku Tobie dłonie wyciągać... Nie wierzę, żebyś mnie opuścił!“ (*C., 12 marzec 1889*).

W „Dziejach duszy“ czytamy:

„Obecnie pogodziłam się już z myślą, że zawsze pozostanę niedoskonałą, a nawet cieszę się tem“ (*Rozdz. VII, str. 128*).

„Chwila obecna może później wydawać mi się być dzie pełną nędz i słabości, ale nie dziwię się już niczemu, nie martwię się, widząc się samą słabością; przeciwnie, chlubię się nią i spodziewam się odkrywać w sobie codziennie nowe niedoskonałości“ (*Rozdz. IX, str. 174*).

Przed wstąpieniem swej kuzynki do Karmelu tak do niej pisze:

„Mylisz się, jeśli myślisz, że biegnę z zapalem drogą ofiary, jestem słabą, bardzo słabą; i codziennie mam tego nowe zbawienne dowody. Ale Jezus raczy mi udzielać umiejętności *przechwalania się w krewkościach moich*¹³⁾. Jest to wielka łaska, bo w tem uczu-

¹³⁾ II Kor. XI, 5.

ciu mieści się pokój i spoczynek serca“. (*M. G.*, 1894).

„Tak, jestem maleńką duszyczką i małe tylko rzeczy przynoszę Panu w dani; a i tak nieraz opuszczam sposobność do składania tych drobnych ofiar, które serce tak wielkiem pokojem napelniają; ale *to mnie nie zniechęca*, godzę się z tem, że mam trochę mniej pokoju, i staram się być czujniejszą na przyszłość“. (*Rozdz. X*, str. 196).

Wkońcu głęboka i prawdziwa jej pokora zawiodła ją na owe świetlane wyżyny, których już nie dosięga zatruty powiew próznej chwały. Dlatego, mówiąc o darach Bożych, ośmiela się twierdzić:

„Czuję, że nie potrzebuję się niczego obawiać, mogę się cieszyć dowolnie, wszystko Bogu oddając, co chciał we mnie dobrego uczynić. Jeśli podoba się Mu, abym się wydawała lepszą, aniżeli jestem, co mnie to obchodzi: wolno Mu czynić co chce“. (*Rozdz. IX*, str. 153).

Rady dawane nowicjuszkom co do praktyki pokory pełne są tych samych uczuć:

„Gdy popelnimy jakiś błąd, nie przypisujemy go nigdy przyczynie fizycznej, jak n. p. chorobie, niepogodzie, *ale jedynie naszej niedoskonałości, nie zniechęcając się jednak*. To nie są powody osłabiające człowieka, pokazują tylko jakim jest“¹⁵⁾. (*Rady i wspomn.*, str. 273).

„Niech cię uważają za niedoskonałą, to jest potrzebne, *to twój zysk*, bo możesz wtedy ćwiczyć się

¹⁵⁾ Naśl., ks. I, rozdz. XVI, 4.

w pokorze, która nie na tem tylko polega, żeby myśleć i mówić, że się jest pełnym wad, lecz czuć się szczęśliwą, że inni tak o nas myślą i mówią". (*Tamże, str. 268; Wspomn. niewydane*).

„Jedyną rzeczą, której nikt nie zazdrości, jest ostatnie miejsce, a więc tylko ono nie jest próżnością i udręczeniem myśli. Wszelako, „Droga człowieka nie zawsze jest w mocy jego“¹⁰⁾, i czasem łapiemy się na pragnieniu tego co bliższy; wtedy *stańmy pokornie między niedoskonałymi, przyznajmy się, żeśmy małutkami duszyczkami, które Bóg nieustannie wspierać musi*. Kiedy tylko widzi, żeśmy głęboko przekonani o naszej nicości i kiedy mówimy Bogu: „Zachwiała się noga moja, miłosierdzie Twoje wspomagało mię“¹⁷⁾, wtedy podaje nam rękę, ale kiedy usiłujemy czynić wielkie rzeczy, choćby pod pozorem gorliwości, pozostawi nas własnym siłom. Wystarcza więc upokorzyć się, a *niedoskonałości swe znosić z łagodnością*: oto prawdziwa świętość nasza!“ (*Rady i wspomn., str. 271—272; C., 7 czerwc. 1897*).

To „ostatnie miejsce“ było rzeczywiście jedyną jej ambicją, bo pisała:

„Zaledwie wzrok mój spocznie na kartach Ewangelji, a natychmiast oddycham wonnością życia Jezusowego i wiem kędy jest droga moja“. (*Rozdz. X, str. 204*).

Śpiewa Mu:

Na obcym brzegu dla mojej miłości,
Jak wielką wzgardą byłeś otoczony!...

¹⁰⁾ Jerem. X, 23. — ¹⁷⁾ Ps. XCIII, 18.

Chcę więc się ukryć dla Twojej miłości,
Dla Ciebie, Jezu, *wieść żywot wzgardzony!*

(*Pragnę miłości, str. 398*).

„Gdy się jest pokornym, mówiła, pozwala się chętnie, by nam wszyscy rozkazywali“. (*Wspomn. niewydane*).

Na pewną młodą zakonnicę, pełniącą urząd infirmerki, nalegała temi słowy:

„Musisz się uważać nie tylko za służebnicę chorych, lecz za *niewolnicę*, której każdy ma prawo rozkazywać, a której stan niewolnictwa nie pozwala myśleć o skarżeniu się“. (*Wspomn. niewydane*).

„Mamy prosić o rzeczy potrzebne pokornie, jak żebracy, wyciągający rękę po jałmużnę; jeśli ich spotka odmowa, nie dziwią się, bo nikt im nic nie winien“. (*Rozdz. IX, str. 169*).

Pisała raz do swej siostry:

„*Jeżeli zniesiesz spokojnie doświadczenie, niepodobania się samej sobie, dasz miłe schronienie Jezusowi; prawda, że cierpieć będziesz, bo będziesz za drzwi wyrzucona u siebie, ale nie lękaj się, im uboższa się staniesz, tem miłszą będziesz Jezusowi*“. (C., 12 marca 1889).

Subtelna zazdrość, widoczna w powiedzeniu: Zniechęca mnie to, że nie mogę naśladować twojej tkliwej miłości ku Bogu! — zasłużyła na następującą odpowiedź:

„He razy poczujesz tę pokusę, módl się tak: Mój Boże, dziękuję Ci, że nie mam żadnego tkliwego uczu-

cia i cieszę się, że inni je mają“. I dodała: „Będzie to miłszem Panu Bogu, niż gdybyś była zawsze bez zarzutu“. (*Wspomn. niewydane*).

— O, gdy pomyślę, ile potrzeba mi nabyć! — mówiła pewna nowicjuszka.

„Powiedz raczej: *stracić!* Jezus postara się napelnić twą duszę, w miarę jak uwolnisz ją od niedoskonałości. Widzę, że mylisz się w drodze; nie dojdiesz nigdy do celu twej podróży: chcesz wyjść na górę, a Pan Bóg chce, byś zstępowała: czeka na ciebie w żywej dolinie *pokory*“. (*Rady i wspomn., str. 266*).

Innej, zasmuconej brakiem odwagi:

„Użalasz się na to, co powinno być twem największym szczęściem. Zamiast się smucić, *ciesz się raczej, że dając ci odczuć słabość twoją, Bóg daje ci sposobność ratowania większej liczby dusz*“. (*Tamże, str. 279*).

„Chciałabyś widzieć skutek twoich usiłowań, czytamy w liście do jej kuzynki, a Jezus właśnie chce to zakryć przed Tobą. Lubi sam tylko przypatrywać się małym owocom cnoty, jakie Mu ofiarujemy i które Go pocieszają“. (*M. G., 1894*).

A na innym miejscu:

„Uczyni Bogu ofiarę z pragnienia zbierania owoców twej pracy. t. zn., że czuć będziesz całe życie wstręt do cierpienia, do upokorzeń, patrzeć, jak wszystkie kwiaty twych pragnień i dobrych chęci opadają na ziemię, nie przynosząc owocu“. (*Rady i wspomnienia, str. 268*).

Daremny połów ryb Apostolów mimo usiłowań w ciągu całej nocy i późniejszy cudowny i tak obfity, gdy się *przekonali o swej zupełnej niemocy*¹⁸⁾, nasunął jej następującą trafną uwagę:

„Być może, że gdyby *choć kilka maleńkich ulowili rybek*, Mistrz nie byłby uczynił cudu; ale nie mieli *nic*; dlatego Potęga i Dobroć Boska wielkimi rybami szybko napelniła ich sieci! Oto cecha Pana Naszego: daje jak Bóg, *ale żąda pokory serca...*“ (C., 20 paźdz. 1893).

W tem znaczeniu pragnęła „stanać na sądzie Bożym z próżnemi rękoma“, nie mając innych skarbów nad *pokorne przyjęcie swego ogołocenia*. (*Radzy i wspomn.*, str. 281).

„Proszę Cię, chciej mnie zrozumieć, pisala, chciej zrozumieć, że aby kochać Jezusa, być Jego ofiarą miłości, im bardziej się jest słabym i nędznym, tem podatniejszym na działanie tej Miłości wyniszczającej i przeobrażającej. Wystarcza samo pragnienie, by stać się ofiarą, ale trzeba się zgodzić i pozostać zawsze biednym i bezsilnym, i w tem trudność, bo „prawdziwie ubogiego w duchu, gdzież znajdzie? Trzeba go szukać daleko...“¹⁹⁾, mówi autor Naśladowania. Nie mówi, że należy go szukać pomiędzy wielkimi duszami, ale daleko, t. j. w poniżeniu, w nicości... Trzymajmy się więc zdaleka od wszystkiego co błyszczy, ukochajmy małość naszą, cieszymy się, że nic nie odczuwamy, a Jezus przyjdzie po nas, jakkolwiek daleko będziemy i przemieni nas w płomień miłości“.

¹⁸⁾ Łuk. V, 5. — ¹⁹⁾ Naśl., ks. II, rozdz. XI, 4.

VI.

UFNOŚĆ W BOGU.

Wielka ufność w Bogu św. Teresy od Dzieciątka Jezus była naturalnym wynikiem jej gorącej miłości.

„Droga moja jest drogą miłości i ufności, pisała, nie rozumiem dusz, które lękają się tak czulego Przyjaciela“. (*Br.*, 1897).

Zachęcała dusze jej pieczy powierzone, by jej wierzyły, by ją naśladowały:

„Zrozumiałam, do jakiego stopnia dusza Twoja jest siostrą mojej, skoro Bóg wzywa ją, by wznosiła się do Niego na *skrzydłach miłości*, a nie po stromych stopniach bojaźni“. (*Tamże*).

„Czyż obawa nie prowadzi do sprawiedliwości surowej, jaką się przedstawia grzesznikom? Ale nie taką jest sprawiedliwość Boga względem tych, którzy Go miłują“. (*M.*, 17 wrześ. 1896).

„Pan liczy się ze słabością naszą, zna ułomność natury naszej; więc czegoż miałabym się lękać? (*Rozdz. VIII, str. 147*).

„Odkąd dane mi było pojąć miłość Serca Jezusowego, przyznaję, że wygnała ze serca mego wszelką bojaźń. Wspomnienie win moich upokarza mnie i skłania, bym nigdy nie opierała się na mych siłach, które są tylko słabością, ale to wspomnienie mówi mi o miłosierdziu i miłości. Gdy winy nasze z *ufnością dziecięcą* rzucamy w ognisko miłości, wszystko trawiące i pożerające, czyż nie muszą w niem spłonąć zupełnie? (*Br.*, 21 czerw. 1897).

Żyć miłością, to *zbyć się bojaźni*,
Dawnych błędów pozbyć się wspomnienia;
Już mnie grzechów mych widok nie drażni,
Wśród Boskiego już znikły płomienia!

(*Żyć miłością, str. 380*).

„Daleką jestem od rządzenia się trwogą, znalazłam sposób, by być szczęśliwą i korzystać z mej nędzy. Sam Pan Jezus zachęca mnie do postępowania tą drogą“. (*Rozdz. VIII, str. 141*).

„Tak, wierzę oddawna, że Pan jest czulszym od matki, a znam dobrze serce niejednej matki. Wiem, że matka gotową jest zawsze przebaczyć drobne, mimowolne uchybienia dziecka swego“. (*Tamże, str. 136*).

Ufność jej jednak sięgała jeszcze dalej; oprócz przebaczenia Bożego spodziewała się jeszcze nagrody.

„Powierzam Jezusowi, pisze, opowiadam Mu szczegółowo moje niewierności, sądząc w mej zuchwalej ufności, że *tem zawładnę Sercem Jego* i zyskam sobie więcej miłość „Tego, który nie przyszedł wyzwać sprawiedliwych, lecz grzeszników“. ¹ (*Wspomn. niewydane*).

„Prawda, że nie zawsze jestem wierna, ale nigdy się nie zniechęcam; rzucam się w objęcia Jezusa. Jak kropelka rosy wnikałam jeszcze głębiej w kielich boskiego „*Połnego kwiatu*“ ²), a tam *znajduję wszystko com utraciła, a nawet jeszcze więcej...*“ (*C., 18 lip 1893*).

„Gdyby mi się nawet zdawało, że zgasł ogień miłości, płonący w mem sercu, rzucalabym jeszcze żółtą

¹) Mat. IX, 13. — ²) Pieśń II, 1.

słomy na popiół, a pewna jestem, żeby się rozpalil!“
(*Tamże*).

„Jezus wszystko może: ufność działa cuda“. (C.,
8 lip. 1891).

Nie wahała się twierdzić:

„Jeżeli spodziewamy się otrzymać od Boga coś,
czego nie zamierzał nam dać, uważalby sobie za ujmę
będąc tak możnym i bogatym, zawieść nasze oczeki-
wania, i daje nam to... Ale trzeba Mu mówić: Wiem,
że nie będę nigdy godną otrzymać to, czego się spo-
dziewam, wyciągam tylko mą dłoń jak mała żebracz-
ka, pewna, że mnie wysłuchasz“. (*Wspomn. niewy-
dane*).

„Co najbardziej obraża Jezusa i rani Serce Jego.
powtarzała, to brak ufności“. (*M. G., 1888*).

„Serce me, przepelnione niezmiernem pragnie-
niem, czytamy w Akcie oddania się Miłości, i z ufno-
ścią, Boże mój, proszę Cię, abyś przyszedł wziąć du-
szę moją w swoje posiadanie“. (*Akt ofiar., str. 306*).

Tłumaczy, co rozumie przez to wzięcie w posia-
danie:

„Błagałam Jezusa, by mię pociągnął w samo ogni-
sko swej Miłości i połączył mnie z sobą tak ściśle, aby
On sam we mnie żył i działał“. (*Rozdz. X, str. 203*).

A czego się spodziewa:

„Czuję, że im więcej ogień Miłości ogarnia mą
duszę, tem częściej wolać będę: „Pociągnij mię!“³⁾ —
tem bardziej dusze, zbliżając się do mojej, biec będą
z pośpiechem za wonnością Umiłowanego. (*Tamże*).

³⁾ Pieśń I, 3.

Myśląc o wszystkim, czego spodziewała się od Boga, o swej „podwójnej miłości“, o którą błagała cały Dwór niebieski, woła jakby zdumiona, że śmiała tak głęboko zarzucić kotwicę:

„Czy niezmierne me pragnienia nie są marzeniem, szaleństwem? Ach, gdyby tak było, oświeć mnie; Ty wiesz, o Boże, że szukam prawdy. Jeśli pragnienia moje są zuchwałe, spraw, niech znikną, bo te pragnienia są dla mnie najsroższą męczarnią“. (*Rozdz. XI, str. 219*).

Rozważa i mówi sobie, że gdyby niebo nie miało kiedyś spełnić nadziei, które są życiem jej serca, szczęśliwość wieczna byłaby dla niej mniejszą, niż cierpkie radości wygnania:

„Wyznaję, że jeśli nie osiągnę kiedyś tych wzniosłych krain, do których wzdycha dusza moja, więcej zaznam słodczy w męczeństwie mojem, w mojem szaleństwie, niżbym jej zaznała na łonie radości wiekuistych; chyba, że cudem odebrałbyś mi wspomnienie moich ziemskich nadziei“.

Ponieważ taki wynik wydaje się jej niemożliwym, ufność jej wznosi się na nowo:

„Jezu! Jezu! jeśli tak rozkosznem jest pragnienie miłości, czemże będzie posiadanie jej, radowanie się nią na wieki?...“

Plonęła żądzą pociągnięcia wszystkich dusz na tę drogę pokornej ufności, przepelniającej jej serce:

„Ach, gdyby dusze, tak jak ja słabe i niedoskonałe, czuły, co ja czuję, żadna nie zwątpiłaby, że dosięgnie szczytu góry Miłości“. (*Tamże, str. 209*).

Posuwa się dalej, wzywa do niej grzeszników:

„Grzech śmiertelny nie pozbawiłby mnie mojej ufności. Serce moje pełne miłości i ufności w Panu, ale nie dlatego, że mię raczył zachować od grzechu śmiertelnego. O nie, czuję dobrze, że choćby sumienie moje obciążone było zbrodniami całego świata, nie straciłabym mej ufności, ale z sercem pękającym z bólu i żalu, pospieszyłabym co prędzej rzucić się w objęcia mego Zbawcy. Wiem, jak On kocha marnotrawnego syna, słyszałam Jego słowa tak słodkie, wyrzeczone do Magdaleny, do Samarytanki, do cudzołożnicy. Nie, nikt przestraszyć mię nie zdoła, znam bowiem całą głębię miłości i miłosierdzia Pańskiego. Wiem, że góry przewinień w jednym okamgnieniu mogą się rozwiać i w nicosć obrócić, jak kropla wody, wpuuszczona do gorejącego ogniska“. (*20 lipca: Rozdz. X, str. 204*).

„W żywotach pierwszych pustelników czytamy, że jeden z nich nawrócił publiczną grzesznicę, która swemi czynami gorszyła całą okolicę. Ta kobieta, poruszoną łaską Bożą, wszystko opuściła i szła za świętym pustelnikiem, by zdala od ludzi surowej oddać się pokucie, ale uczucie żalu za grzechy i miłości ku Bogu tak było silne w jej sercu, że pierwszej nocy, podczas podróży o śmierć ją przyprawilo. Św. pustelnik, w tejże samej chwili, ujrzał jej duszę, niesioną przez Aniołów do nieba.

„Oto wymowny przykład tego, co chciałabym tu wyrazić, ale na określenie tych rzeczy słów braknie..“

Opiewa przyczynę tej swojej miłosnej, płomiennej ufności:

„Zbawicielu mój! Ty jesteś Orlem, którego umiłowala dusza moja! Tyś skierował lot Twój na ziemię wygnania, Tyś chciał cierpieć i umrzeć, aby wszystkie dusze do siebie pociągnąć i pograżyć w samym ognisku wiecznej miłości, w Trójcy Przenajświętszej! A teraz, gdyś już powrócił do światłości Twojej, to jeszcze pod postacią maleńkiej Hostji zostajesz z nami na tej lez dolinie, aby nas karcić Twem własnem Ciałem... O Jezu! pozwól, że powiem, żeś nas ukochał aż do szaleństwa... A wobec takiej miłości czyż me serce nie ma rwać się do Ciebie? *Czyż więc ufność moja może mieć granice?* (Rozdz. XI, 221).

„Czemuż, o Jezu, nie mogę powiedzieć wszystkim maleńkim duszom, że łaskawość Twoja jest niewysłowiona! Czuję, że, co niepodobna, gdybyś mógł znaleźć duszę słabszą i lichszą od mojej, obsypałbyś ją jeszcze większemi łaskami, *byle tylko z bezgraniczną ufnością oddała się Twemu nieskończonemu miłosierdziu!*

A teraz przytoczymy, w całej ich prostocie, ostatnie wyrażenia tych uczuć ufności w Bogu:

„Nie boję się wcale ani ostatniej walki ani cierpienia choroby, choćby nie wiem jak wielkich. Bóg radował mnie zawsze, wspierał i prowadził za rękę od zarażenia życia mego... liczę na Niego! Cierpienia mogą dojść do ostatecznych granic, ale jestem pewna, że nigdy mnie nie opuści“. (27 maj; Rozdz. XII, str. 237).

Ponieważ modlitwy do Świętych sprowadziły na nią jeszcze srozsze cierpienia fizyczne i moralne, mówiła z pewnym rodzajem dumy:

„Myślę, że chcę widzieć, jak daleko posunę moją nadzieję“. (23 wrześ.).

„Pan Bóg daje mi siłę w miarę mych cierpień... Czuję, że obecnie jużbym więcej znieść nie potrafiła. lecz nie lękam się, ponieważ wiem, że jeżeli się zwiększą, to zwiększy się równocześnie moja cierpliwość“. (15 sierp.).

Pisała w pokornej ufności:

„Niestety, jestem tylko biedną ptaszyną, ledwie puchem okrytą; nie jestem orłem, mam tylko orli wzrok i serce... Tak, pomimo mojej nędzy ośmielałam się spoglądać w samo słońce Miłości i palam żądzą wzlecenia ku niemu! Chciałabym latać, chciałabym naśladować orły; ale nie jest to w mojej mocy, mogę zaledwie podnosić skrzydelka“. (Rozdz. XI, str. 219 nn.).

„Cóż tedy pocznę? Czy umrę z żalu na widok mej nieudolności? O nie, nawet się nią nie zasmucę... Z śmiałą ufnością chcę tak pozostać, patrząc aż do śmierci w moje Boskie Słońce. Nic przestraszyć mnie nie może, ani wiatr, ani deszcz, a jeśli czarne chmury zakryją słońce Miłości, będzie to chwila posunięcia mej ufności do ostatecznych granic, starać się będę nie zmienić mego usposobienia, wiedząc, że za smutnemi chmurami mile moje słońce świeci jeszcze!“

VII.

ODDANIE SIĘ BOGU.

Oddanie się, „ten słodki owoc miłości“¹⁾, złączony jest ściśle z ufnością i pokorą.

„Ponieważ jestem malutką i słabą, mówiła św. Teresa. Jezus zniża się do mnie i naucza łagodnie tajemnic Swej miłości. Lubi wskazywać mi jedyną drogę, prowadzącą do tego Boskiego ogniska, tą drogą to ufność malutkiego dziecka, zasypiającego bez obawy w objęciach ojca...“ (*Rozdz. V, str. 81; XI, str. 209*).

„Tak, to oddanie się jedynie mnie prowadzi, nie mam innego drogowskazu. O nic już z zapalem prosić nie umiem prócz tego, aby w duszy mojej spełniła się doskonale wola Boga“. (*Rozdz. VIII, str. 145*).

Jeszcze na świecie będąc, Teresa znajdowała całe swe szczęście w wypełnianiu woli Bożej. Gdy w chwili jej wstąpienia do Karmelu, sprawy jej „gmatwały się“, jedyną jej dźwignią było zdanie się na Boga. W duszy miała spokój wielki, bo szukała tylko woli Bożej“. (*Rozdz. V, str. 92*).

„W tym czasie, zwierzała się później, ofiarowałam się Dzieciątku Jezus jako *zabawka* dla Niego. Mówiłam Mu, aby mnie nie używał jak drogocennej zabawki, na którą dzieci patrzą, nie śmiejąc jej dotknąć, ale jak piłeczki bez wartości, którą rzuca się na ziemię, kopie, przebija, rzuca w kąt, albo przyciska do serca, jeśli Mu zrobi przyjemność. Słowem, chciałam

¹⁾ Św. Augustyn.

zabawić małego Jezusa, *oddać się Jego dzieciennym zachciankom*“ (Rozdz. VI, str. 107).

Z Rzymu, po niepewnej odpowiedzi papieża Leona XIII, pisała:

„Doświadczenie moje jest wielkie! lecz jestem pieluszką Dzieciątka Jezus; jeśli chce zepsuć swą zabawkę, wolno Mu to; tak, *chcę tylko tego, co On chce...*“ (A., 20 list. 1887).

W dniu swej profesji tak się modli:

„Oddaję się Tobie, o mój Oblubieńcze, aby we mnie spełniła się jak najdoskonalej święta Twoja wola“ (Rozdz. VIII, str. 134).

A w kilka lat później:

„Pragnę spełniać zawsze wolę Jezusa. Pozwólmy Mu brać i dawać, co zechce, *doskonałość polega na pełnieniu Jego woli, na zupełnem oddaniu się Mu*“ (C., 6 lip. 1893).

Wkońcu, blisko już zgonu, ułożyła modlitwę do Dzieciątka Jezus, która jest wiernem echem pierwszych jej pragnień:

„Małeńkie Dziecię Jezu; jedyny mój skarbie! *oddaję się Twoim zachciankom*, nie pragnę innej radości, jak wywołać Twój uśmiech...“ (Modlitwa, str. 309).

Na pierwszych stronicach swej autobiografji, po pełnem uroku porównaniu różnych kwiatów ogrodów naszych, zauważa:

„Podobało się Bogu stworzyć wielkich Świętych, których można porównać z liljami i różami; stworzył też i mniejszych, którym ma wystarczyć, że są jako stokrotki, lub skromne fijołki, przeznaczone do rozweselenia Jego Boskiego spojrzenia, kiedy je podepcze

nogami. *Im szczęśliwsze są te kwiaty, że pełnią wolę Jego, tem są doskonalsze!*" (Rozdz. 1, str. 5).

Mówiła jeszcze:

„Choćby nawet inni mieli więcej zasług, dając Panu Bogu mniej niż ja, wolałabym mniej mieć zasług, czyniąc więcej, jeślibym przez to miała wypełnić Jego wolę". (*Wspomn. niewydane*).

W jednym z jej ostatnich listów czytamy:

„Nie chciałabym z własnej woli, ani o minutę wcześniej wnieść do nieba. Jedyne szczęściem na tej ziemi jest starać się uważać za najlepszą częśćkę to, co nam Jezus daje". (*L., 17 lipca 1897*).

Kiedyindziej mówiła:

„Chcę Mu pozwolić prowadzić moje sprawy, grać za mnie na gieldzie miłości, nie mieszając się wcale do tego". (*C., 6 lipc. 1893*).

„Do Teresy należy, dodawała, *ufać, oddać się całkowicie*". (*Tamże*).

Nie pragnęła nawet być uwolnioną od strasznych pokus przeciwko wierze i śpiewała:

*Święta wola Jezusa mojego,
To mój pokój i umiłowanie,
Toteż żyję bez lęku żadnego,
Kocham we dnie i w nocy, o Panie!*

(*Mój spokój i moja radość, str. 412*).

I jeszcze:

*Żyć miłością, gdy Jezus usypiać się zdaje,
To pokój, chociaż fala burzliwa powstaje...
Nie obawiaj się Panie, bym Cię budzić chciała,
Będę krainy niebios spokojnie czekała.*

(*Żyć miłością, str. 381*).

Jej myśl o oddaniu się, przebija się również w innym wierszu:

Pamiętaj, o Jezus, że Twa wola święta,
To mój spoczynek, jedyne kochanie,
Jej się oddaję, jakby snem ujęta,
W Twoich ramionach spoczywam, o Panie!

(*Pamiętaj, str. 394*).

Na fresku, jaki św. Teresa od Dzieciątka Jezus wymalowała według własnego pomysłu w chórze Karmelu w Lisieux, widzimy aniołka, trzymającego harfę; śpi, błogo się uśmiechając, oparty o Tabernakulum. Jest to symbol doskonałego oddania się Bogu, w miłości zawsze czynnej. „Ten aniołek, to ja, on śpi, lecz serce jego czuwa“²⁾).

W objęciu Pańskim burzy się nie boję,
Pełne odanie, oto prawo moje...
Pod Jego wzrokiem na Sercu spoczywam,
I niebo moje na ziemi przeżywam!

(*Niebo moje, str. 400*).

Jej zdaniem „być dzieckiem, znaczy nie niepokoić się niczem“. (*Rady i wspomn., str. 264*).

Duszy strapionej taką daje wskazówkę:

Kierując swą łodzią „małe dziecko może jedynie poddać się, pozwolić wiatru dać w żagiel...“ (*C., 23 lip. 1893*).

W 16 roku życia pisze do swej siostry:

„Cierpieć w pokoju, nie zawsze znaczy cierpieć z radością, spokój to nie radość, a przynajmniej nie radość odczuta... *By cierpieć w pokoju, wystarczy chcieć, co Pan nasz chce*“. (*C., 12 marzec 1889*).

²⁾ Pieśń V, 2.

Kiedy mówiono o jej wyjeździe do Karmelu w Hanoï, zgodziła się, ale nie w zamiarze, by tam być pożyteczną, jedynie tylko w celu spełnienia woli Bożej. Dowiodła tego słowami:

„Teraz jestem chorą i nie wyzdrowieję. Jestem jednak spokojna. *Oddawna nie należę już do siebie, oddalam się zupełnie Jezusowi... Może czynić ze mną, cokolwiek zechce.* Dał mi pragnienie zupełnego wygnania, pytał mnie, czy zechcę pić z tego kielicha: natychmiast chciałam go chwycić, lecz cofnął rękę, okazał, że zadowala się samą dobrą chęcią“. (*Rozdz. IX, str. 164*).

A kiedy dwie jej siostry zamiast niej przeznaczono do wyjazdu:

„Zgodziłam się, mówiła, aby mnie wysłano w obce krainy; ale, co stokroć było mi boleśniejszym, zgodziłam się na wygnanie sióstr moich. *O, nie byłabym chciała powiedzieć słowa, aby je zatrzymać.* chociaż serce moje pękało z bólu na myśl o cierpieniu, jakie je czekało“. (*Tamże, str. 163*).

Jej posłuszeństwo względem przełożonych miało również charakter najzupełniejszego poddania się. Wyznała swej Matce Przełożonej:

„Zdaje mi się, że gdybyś nawet najsurowiej obchodziła się ze mną, kochałabym cię niemniej gorąco i w twoich rozkazach widziałabym zawsze *wolę Bożą*, objawioną mi w ten sposób, dla większego dobra mej duszy“. (*Tamże, str. 165*).

Pragnęła i szukała sposobów, aby się coraz więcej oddawać Jezusowi. Opowiadanie pewnej nowi-

ejuszki o dziwnych skutkach, jakie wywiera magnetyzm na wolę osób, poddających swą wolę pod władzę magnetyzującego, zajęło ją bardzo żywo i nazajutrz powiedziała do niej:

„Dwie korzyści odniosłam z twego wczorajszego opowiadania! *Jakżebym chciała dać się zamagnetyzować Panu Jezusowi!* Po przebudzeniu było to dziś pierwszą moją myślą. *Z jakąż radością oddałam Mu wolę moją!* Chcę, by do tego stopnia stał się panem wszystkich władz duszy mojej, aby uczynki moje nie były już mojemi osobistemi, ludzkiemi czynami, ale całkowicie boskiemi natchnionemi i kierowanemi przez Ducha miłości“. (*Rady i wspomn.*, str. 290).

Doskonale zdanie się na wolę Bożą uczyniło ją zupełnie obojętną na to, czy umrze wkrótce, czy też jeszcze długo żyć będzie, jak się zresztą o tem z poprzednich rozdziałów łatwo przekonać można. Objawiało się ono w każdej niemal chwili przez uwagi pełne prostoty i głębokości, jak te:

„Do ojczyzny niebieskiej pociąga mię *wezwanie Boże*“. (*B.*, 1897).

Rzeczywiście jedynym jej celem było pełnienie woli Bożej bez troski o swą osobistą pociechę czy spokój:

„Jestem gotową, mówiła, żyć, umierać, lub wyzdrowieć i udać się do Kochinchiny, jeśli Bóg tego chce“. (*21 maja*).

Nie pragnę bardziej śmierci, niż życia; gdyby mi Pan pozwolił wybrać jedno z dwojga, nie wybrałabym nic; chcę tylko tego, czego On chce, *kocham to*,

co On czyni! Niechaj nikt nie sądzi, jeśli wyzdrowieję, że to zniweczy lub zmieni moje *planiki*. Bynajmniej! Wiek nic nie znaczy w oczach Bożych, i umiałabym tak się urządzać, by mimo długie życie pozostać zawsze malutką dzieciną“. (27 maja; Rozdz. XII, str. 238).

„Bóg chce, bym Mu się oddała jak małeńka dziecina, która nie troszczy się, co z nią zrobią“. (15 czerw.).

„Nie chciałam Boga nigdy o nic prosić; gdybym była n. p. w dniu mej pierwszej Komunii powiedziała: Boże mój, daj mi tę łaskę, bym młodo umarła żałowałabym dzisiaj tego bardzo, nie mając pewności czy spełniam jedynie Jego wolę“. (27 lipca).

„Według natury, wołałabym umrzeć, ale dusza moja opanowała bardzo naturę i mogę tylko powtarzać Panu Bogu:

Jeśli wola Twoja święta,
Bym żyła długie lata,
Chętnie zostanę wśród świata!
Jeśli umrzeć mi potrzeba,
Za Tobą pójdę do nieba.
Miłość duszę trawi skrycie,
Płomieniami ognistemi:
*Jedynem szczęściem na ziemi,
Kochać Ciebie ponad życie!*

(*Mój pokój i moja radość, str. 413*),

— Czy cieszyłabyś się, pytała ją jedna z Sióstr, gdyby ci powiedziano, że umrzesz za kilka dni? Czy nie wolałabyś tego, aniżeli cierpieć jeszcze długie miesiące, lub lata?

„O, nie, nie cieszyłabym się bardziej; co mnie jedynie cieszy, to pełnienie woli Bożej“. (30 sierpnia).

Powtarzała to zawsze:

„Nie przenoszę jednej rzeczy nad drugą; co Bóg woli i co dla mnie wybiera cieszy mnie najwięcej“.
(4 wrzeźń.).

„Gdybym umarła bez przyjęcia Ostatniego Namaszczenia, trzeba by pomyśleć, że *Tatuś, Pan Bóg*, przyszedł poprostu mnie zabrać. Bezwątpienia, że przyjęcie Ostatnich Sakramentów jest wielką łaską, lecz jeśli Bóg tego nie chce, nic to nie szkodzi... *Wszystko jest łaską...*“ (5 czerw.).

Powiedziała:

„Od dzieciństwa zachwycały mnie słowa Joba: „Choćby mię zabił, jeszcze w Nim ufać będę“.³⁾ Przyznaję jednak, że długo trwało zanim osiągnąłem ten stopień oddania się. Teraz jestem na nim. Pan mię wziął i tu umieścił...“ (7 lipca; *Rozdz. XII, str. 238*).

Kiedy jej raz mówiono o czyściu:

„O, to mnie wcale nie niepokoi, będę zawsze zadowolona z wyroku Pana Boga“.
(*Rady i wspomn., str. 302*).

Radzono jej, by się modliła, aby w nocy nie miała wybuchu krwi:

„Wolę sama o to nie prosić odparła ze słodyczą, jeśli chcesz, to pomódl się za mnie“.
(15 lipca).

A po chwili milczenia:

„Ostatecznie dziś wieczorem sama się o to pomodłę, ponieważ to jest Twojem życzeniem, lecz i tak

³⁾ Job. XIII, 15.

nie potrafię się powstrzymać, by w głębi duszy nie powiedzieć Panu Bogu, aby czynił, co chce“.

W zaufaniu powiedziała komuś:

„Zmuszono mnie kiedyś, bym w dniu mej Profesji prosiła o uzdrowienie naszego ukochanego ojca, lecz nie potrafiłam się inaczej modlić, jak temi słowami: „Błagam Cię, Boże mój, zechciej, aby tatuś wyzdrowiał“. (20 lipca).

„O, gdybyś wiedziała z jakim uczuciem bezgranicznego zdania się na Boga, wymawiałam ten wiersz z Psalmu „*In te, Domine, speravi*“⁴⁾, gdy mi naznaczono w chórze wersykulatorstwo, właśnie w czasie naszego bolesnego doświadczenia!“ (Tamże).

Nowiejuszki wyraziły jej pewnego razu swe współczucie na widok jej wielkich cierpień, a także swą obawę, że jeszcze więcej będzie musiała cierpieć:

„Źle robicie, mówiła do nich, że myślicie o tem, co nas przykrego w przyszłości spotkać może, znaczy to wtrącać się do dzieła stworzenia. My, którzy biegniemy drogą miłości, nie powinniśmy niczem się dreczyć“. (23 lipca; Rozdz. XII, str. 235).

Będę błagała Najświętszą Panienkę, rzekła do niej jedna z Sióstr, aby ci ulżyła w twoich uciskach.

„O nie, odparła, trzeba im *zostawić swobodę działania*, tam w górze!“ (17 sierp.).

„Jeżeli prosimy o coś Najświętszą Pannę, a Ona

⁴⁾ Ps. XXX, 1.

nas nie wysłuchuje, to znaczy, że ma po temu słuszną powód; nie trzeba więcej nalegać". (23 sierp.).

Przypomniano jej, że prosiła swą Boską Matkę, by powiedziała Jezusowi: „aby się nią nie krępował...“

„Tak, zawołała, i nigdy nie żałuję tego!“ (Tamże).

Ktoś chciał wiedzieć, czyby nie pragnęła przewidzieć, którego dnia umrze:

„Nie, powiedziała, zapewniam cię, wcale się tem nie zajmuję!“ (25 sierp.).

— Nieprawdaż, mówiono do niej, że to tak przykro cierpieć bez żadnej wewnętrznej pociechy?

„Tak, ale jest to cierpienie bez niepokoju. Jestem zadowolona, że cierpię, skoro Pan Bóg tego chce“. (29 sierpnia).

Obawia się, czy nie za mało ufała:

„Boję się, że *obawiałam się śmierci*, zwierzyła się raz, bo nagle powiedziałam sobie: jak ja to będę umierać? ale nie lękam się tego, co nastąpi, to pewna! Zresztą, *zaraz zdałam się całkowicie na Pana Boga...*“ (11 września).

Jakoby konając:

„Lekarz powiedział mi, że nie będę miała agonji! Ale ostatecznie gotowa jestem ją mieć“. (14 września).

— A gdyby ci dano do wyboru?

„Nie wybrałabym nic!“

ROZDZIAŁ II.

PROSTOTA ZNAMIONUJE ŚW. TERESE.

*»Życzymy sobie, aby tajemnica świętości
Ś. Teresy od Dzieciątka Jezus była znaną
każdemu z naszych synów«.*

Benedykt XV.

Św. Teresa od Dzieciątka Jezus śpiewała Najśw.
Pannie:

*Liczba maluczkich wielka jest na ziemi,
I utkwic w Tobie mogą swe spojrzenie,
Bo je prowadzisz drogami prostemi,
Matko przedziwna, w niebiańskie przestrzenie.
(Dlaczego Cię kocham, str. 429).*

Teresa, „mały kwiatuśzek“ Marji, zgłębiła i zrozumiała znakomicie niezrównany wzór prostoty w służbie Bożej, jakim była Matka wszystkich ludzi, a zatem Matka wszystkich „malutkich duszyczek“, których „liczba wielka jest na ziemi“. Przeto mówiła do niej z wdzięcznością:

*Uczyniłaś widoczne te ścieżki podniebne,
Z wszystkich cnót najskromniejsze ofiarując Bogu.
(Tamże, str. 427),*

Trzeba przyznać, że Teresa, idąc tą „małą ścieżką“, wyzyskiwała drożynę, jeśli nie nieznaną, to

przynajmniej bardzo często zapoznaną od czasów Dziewicy Matki.

Czy rzeczywiście wiele było dusz, któreby, tak jak ona, zrozumiały przykłady Nazaretu i czy nie była przeznaczona, by swem życiem zwyczajnem, ale ożywionem nadnaturalną wiernością, jeszcze lepiej uwi-docznić „wąską ścieżynę“? Potwierdza to Papież Benedykt XV w swej nigdy niezapomnianej rozprawie o heroicznosci cnót św. Teresy od Dzieciątka Jezus.

Ryzykując przekroczenie granic programu, obejmującego jedynie „ducha“ Świętej, rozdział następujący przedstawi to, co możnaby u niej nazwać szczególnem powołaniem do prostoty.

I.

PROSTOTA CECHĄ JEJ ŻYCIA.

Z wielu okoliczności mogliśmy się już przekonać, że w życiu naszej Świętej wszystko jest zwyczajne, nie zwracające na siebie uwagi. W rzeczywistości cierpiała wiele, nie podtrzymywana innem wsparciem z niebios, jak zwyklemi, ukrytemi łaskami, któremi według zwyczajnych dróg Opatrzności Bóg wspomaga dusze wiernych.

By ją lepiej pociągnąć na „małą ścieżynę pokory“, zarzucił Bóg niejako zasłonę na dary, których jej tak hojnie udzielił i ukrywał starannie te, które jej dać zamierzył. Toteż w dzieciństwie, oprócz ojca i sióstr, często w Lisieux zapoznawano wyjątkowe przymioty jej umysłu:

„Często, mówiła, chwalono wobec mnie inteligencję drugich, a nigdy mojej, z czego wnosiłam, że jej nie posiadam, i zgodziłam się być jej pozbawioną“. (*Wspomn. niewydane*).

Kiedy w 15 roku przestąpiła próg Karmelu, nie usłyszała, jak to zwykle w podobnych uroczystych chwilach bywa, słów zachęty, ani też pochwały. — Przeciwnie, przełożony klasztoru, wciąż przeciwny wstąpieniu młodej panienki, miał do niej przemowę prawie surową, którą zakończył, zwracając się do Matki Przełożonej, temi słowy: „Moja Przewielebna Matko, ostatecznie ulegam woli Biskupa, którego jestem tylko delegatem, życzę tylko, aby Zgromadzenie nie żałowało później, że przyjęło tak młodą postulantkę“. (*Wspomn. niewydane*).

Gdy już była w Karmelu, nie tylko nie schlebiano jej dla jej młodości, lecz upominano bez żadnego względu. (*Rozdz. VII, str. 117; IX, str. 152*).

Skoro przedstawiono ją do obłóczyn i profesji w sekretne głosowaniu Kapitulantek, kilka zakonnic odmówiło swego głosu, będąc przeciwne bytności trzech sióstr w tym samym klasztorze. (*Zeznania. Proces*).

Kiedy zaś później powierzono jej wychowanie nowicjuszek, nie uczyniono to ze zwykłemi oznakami czci, nie miała tytułu Mistrzyni, uważano ją tylko za „najstarszą Nowicjatu“, który w trzy lata po profesji opuścić miała. Dlatego pozostała w nim aż do śmierci, nie zajmując nigdy w Kapitularzu miejsca, z prawa jej należnego. Wkońcu, jak św. Jan od Krzyża, o którym wielu współczesnych mawiało: „Jest to zakonnik

mniej, aniżeli przeciętny“, Teresa była tak ukrytą, tak za nic uważaną w klasztorze, iż niektóre Siostry, widząc ją chorą, pytały się, coby też właściwie o niej po śmierci napisać można! (*Rozdz. XII, str. 234*).

Co do niej samej, to święta dziecina była swą małoznaczną rolą uszczęśliwiona i nie pragnęła nigdy wyjść z tego ukrycia, nawet po śmierci, czego dowodem następujące zdarzenie:

Pewna nowicjuszka pozwoliła sobie na taką uwagę:

— Tak bardzo kochałaś Boga, że dla ciebie cuda czynić będzie, znajdziemy twe ciało nieskażone!

„O nie! tylko nie taki cud! odparła Święta, zna-czyłoby to zboczyć z mej „małej ścieżyny pokory“: trzeba, by małe duszyczki niczego mi zazdrościć nie mogły“. (*Wspomn. niewydane*).

Jeżeli po tem przelotnem spojrzeniu na jej bardzo zwykłe życie zewnętrzne, przyjrzymy się jej życiu wewnętrznemu, spostrzeżemy tę samą skromność, ukrycie, tak, że dusze najbardziej od Boga opuszczone, nie mogą „jej zazdrościć“ żadnych pociech.

Przeszła „przez wiele ucisków zanim wolno jej było zakosztować rozkosznych owoców zupełnego oddania się Bogu i doskonałej miłości“. (*Rozdz. III, str. 43*).

Zwierza się, że podczas silnych pokus przeciwko wierze „wznosi się pomiędzy nią a niebem nie tylko zasłona, ale mur wysoki, nieprzebyty“. Już na początku swego życia zakonnego mówi o sobie, „że podró-

zuje w podziemiu bardzo ciemnem“; a po upływie lat kilku: „Jezus śpi ciągle w łódeczce serca mego, tak, iż czasem zapytuję siebie, czy też Bóg mię kocha“. (Rozdz. IX, str. 161; A., wrześn. 1890; Rozdz. VIII, str. 131, 137).

Toteż kiedy jej mówiono o pociechach duchowych, jakimi cieszą się niektóre dusze:

„Mówiłam sobie, kończy, że te pociechy nie są dla mnie, moim udziałem noc tylko, noc bezustanna i czarna...“ (Rozdz. XI, str. 211).

Nie ma nawet tego zadowolenia, jakie płynie z przeświadczenia, że jest zdolna do wykonywania cnót i stwierdza, że „Jezus nie chce jej nic dać tytułem zaliczki“. Z dnia na dzień, stosownie do okoliczności, otrzymuje łaski do zwycięstwa. (Rozdz. VIII).

Jeśli przenikała najskrytsze tajniki dusz swych nowicjuszek, to bez żadnych nadnaturalnych oświeceń. Wyznaje to w okoliczności charakterystycznej:

„Nie zdając sobie z tego sprawy, *nie mam bowiem daru przenikania dusz*, wyrzekłam słowo prawdziwie natchnione“. (Rozdz. X, str. 180).

Kilka dni przed jej śmiercią Matka Agnieszka od Jezusa zapytała ją: „Czy nie masz przecucia, dającego ci poznać, którego dnia opuścisz ziemię?“ (24 września).

Odpowiedziała, wzdychając:

„Nie, Matko moja! zapewniam, że nie mam przecucia! Wiem tylko, co ty wiesz, nie odgaduję nic, bo widzę i czuję jak ty. Gdybyś wiedziała, jak biedną jestem!“

II.

PROSTOTA CECHĄ JEJ CNÓT.

Nikogo nie zadziwi, że tak pełna prostoty św. Teresa przykładała się z szczególniejszem upodobaniem do praktyki drobnych cnót, korzystając z każdej sposobności, aby tylko dowieść Bogu swej miłości.

„Nie byłam wcale podobną do tych pięknych dusz, które od dzieciństwa ćwiczą się w różnych umartwie niach zewnętrznych, wyznaje w swej pokorze, moje polegały *jedynie na przelamywaniu mej woli, na powstrzymaniu słów uniewinnienia, na świadczeniu małych usług, nie podnosząc ich znaczenia, i na tysiącnych podobnych rzeczach*“. (Rozdz. VI, str. 112).

Przykłady jej cnót są rzeczywiście tak proste, że odwagi dodadzą „malutkim duszyczkom“. Mogą się nie podobać jedynie tym duszom, o których mówi Bossuet, „że zrażają się życiem prostem i zwyczajnem, ponieważ oszukiwane przez zmysły i dalekie zresztą od szczerego nawrócenia, chcą podziwiać jedynie to, co się im niedostępnem wydaje“.

Teresa nie szukała nigdy *błyskotliwych okazji* ćwiczenia się w cnocie: *najdrobniejsze, najbardziej ukryte*, stanowiły szczególniejszy przedmiot jej upodobania.

Od wczesnego dzieciństwa, „przyzwyczajala się nigdy nie uskarżać, gdy jej co zabrano, albo gdy była niewinnie posądzoną, wolała milczeć, aniżeli się uniewinniać“. (Rozdz. I, str. 17).

Szalenie lubi czytać; ale „zaledwie minęła godzina przeznaczona na tę rozrywkę, wyznaje, uważałam sobie za obowiązek przerwać natychmiast, chociażby w miejscu najbardziej zajmującym”. (*Rozdz. IV, str. 54*).

Milczała, gdy najstarsza jej siostra odradzała ojcu, by „małą królowę” kazał uczyć malarstwa. Nikt nawet się nie domyślał wielkości tej cichej ofiary. „A przecież, wyznała później, tak gorąco pragnęłam uczyć się malować, że dziś jeszcze się dziwię, skąd miałam na tyle siły, by nie się nie odezwać”. (*Rozdz. VIII, str. 141*).

W Karmelu również przykłada się do pełnienia „*drobnych, ukrytych aktów cnoty*”, śpiewając (*Rozdz. VII, str. 129*):

Panie, wiele róż lubi zdobić Twe ołtarze
 blaskami swemi;
 Mała różyczka, o czem innem marzę:
 Opaść na ziemię!.. (*Listki róży, str. 414*).

Lubi n. p. „składać płaszcze, przez Siostry zapomniane i znajdować „tysiąc sposobów, by się im przysłużyć”. (*Rozdz. VII, str. 129*).

Pewnego dnia zastano ją, pijącą bardzo powoli wstrętne lekarstwo. — Ależ prędszej! — mówiono jej — duszkiem wypij! — Nasza Święta zdradziła się wtedy:

„O nie — odpowiedziała — czyż nie powinnam korzystać z *drobnych sposobności* umartwienia się, skoro większe są mi zakazane”? (*Radę i wspomn., str. 277*).

Przeło żaden, choćby *najmniejszy szczegół*, nie wydawał się jej godnym pogardy; z wszystkiego umiała korzystać, ćwicząc się w wierności.

Widziano, jak pewnego wieczora, położyła na progu celi scyzoryk, którego w ciągu dnia używała. Zapytana nazajutrz o powód tego postępowania, odrzekła z prostotą (*Wspomn., niewydane*):

„Nie mogłam go odnieść na miejsce, a ponieważ jest to przedmiot, którego w celi trzymać nie wolno, nie chciałam go mieć przez noc u siebie“.

Na wzór św. Jana od Krzyża byłaby raczej wstała w nocy, aniżeli by zatrzymała w swym habicie jedną szpilkę więcej, aniżeli trzy, zwykle używane. (*Tamże*).

Korzystała z najdrobniejszych okoliczności, by ćwiczyć się w ubóstwie:

Strugając n. p. ołówki, uważała, by odpadające kawałki drzewa nie zginęły, aby je spalić. Używała lampki, której knot tylko zapomocą szpilki dał się wyciągnąć, a jednak nigdy o inną nie prosiła. (*Tamże*).

Wszystkie te drobne akty cnót są tak proste i zwyczajne, że na pierwszy rzut oka wydaje się, że nie przekraczają granic zwyczajnej wierności. Lecz oko wprawne odkryje wnet heroizm ukryty w tej ustawicznej drobiazgowej wierności, której niestałość naszego ziemskiego życia nie zwycięży.

Jeśli kogoś zniechęca widok jej bezgranicznej wspania'omyślności, okazującej się w tych ważnych szczegółach, niechaj spojrzy na pasmo tej świętości: serce nabierze odwagi, stwierdzając, że wszystkie nit-

ki z których się składa, zebrane były *w zwykłych okolicznościach życia*. Miłość jedynie nadawała im cenę nieskończoną.

Umartwienie św. Teresy nie przeraża, nie wymyśla misternych sposobów torturowania się. *W przypadkowych wydarzeniach, zsyłanych przez Opatrzność, zbiera swe ofiary.*

W pierwszym roku pobytu jej w Karmelu dawano jej w refektarzu jabłecznik, zamiast innego, mniej posilnego napoju, używanego przez Zgromadzenie. Siedziała jednak obok pewnej poczciwej staruszki, która również miała ten wyjątek i tej samej butelki używała. Otóż ta zakonnica, trapiąca chorobą, wywołującą silne pragnienie, nie spostrzegała nawet, że prawie nic nie pozostawiała dla swej m'odziutkiej sąsiadki. Ta zaś, nie śmiała napić się wody, obawiając się zwrócić tem uwagę Siostry N., a tem samem ją upokorzyć, pozbawioną więc była prawie zupełnie napoju. (*Wspomn., niewydane*).

W kuchni poznano się wkrótce na jej cnocie, ale, choć podziwiano ją skrycie, najczęściej darzono ją przeważnie resztkami... Wskutek tego, pożywienie jej składało się nieraz dzień po dniu z resztek odgrzewanej ryby, wysuszonej jak kawalek drewna. (*Tamże*).

Wkońcu, po siedmiu latach takiego trybu życia, sam Bóg temu kres położył. Jedna z jej towarzyszek spostrzegła to i powiedziała pełna wzruszenia do Matki Przełożonej: „Moja Matko, jest to obowiązkiem moim ostrzec cię, że niszczą zdrowie biednej Siostrzyczki Teresy od Dzieciątka Jezus“.

Ze szczególniejszą jednak radością korzystała ze sposobności zaparcia się, jakie się jej nadarzały w codziennem życiu.

Pewnego dnia, po komplecie, szukała napróżno swej latarki, którą zabrała przez nieuwagę jakaś inna Siostra. Wskutek tego zmuszona była spędzić całą godzinę w ciemnościach, a właśnie miała zamiar pilnie pracować. Mniejsza o to, „*zamiast się smucić, cieszy się, myśląc, że ubóstwo polega nie tylko na wyrzeczeniu się rzeczy miłych, ale nawet niezbędnych*“.
(*Rozdz. VII, str. 128*).

Mimo jej młodego wieku i delikatnego zdrowia, dano jej po obłóczynach habit i płaszcz bardzo ciężki. Teresa nosiła je zawsze wesoło, nie dając poznać jak ją to męczyło. Przyznała się do tego dopiero w czasie ostatniej choroby.

W czasie jej nowicjatu, jedna z Sióstr, chcąc jej przypiąć szkaplerz, przekłóła jej przytem ramię długą szpilką, jakie używają w Karmelu do przypinania szkaplerza do habitu. Służebnica Boża zносиła *radośnie* kilka godzin *to cierpienie, którego sama nie spowodowała*, o którym wyraziła się później z obojętnością, nazywając je „dość lekkim“. (*Rady i wspomn., 277*).

Zawsze gotowa na każde skinienie woli Bożej, *uwazała bardzo, by natychmiast przerwać swe zajęcie, gdy do jej celi pukano*, nie robiąc ani jednego ściegu więcej, kładąc natychmiast pióro czy pendzel, aby odpowiedzieć bez ociągania się. (*Tamże, str. 276*).

Tak prosty, naturalny a przytem swobodny sposób praktykowania cnoty, podnosi jeszcze bardziej szarzyzna okazyj, w jakich ją wykonywała.

Bez wymuszenia, bez śladu wysiłku była Teresa wesolą, usłużną, uprzedzającą, tak, żeśmy ją podziwiać musiały, nie zwracając uwagi na wysoki stopień jej doskonałości, w którym działanie łaski zdaje się być udoskonaleniem natury.

I tak, będąc drugą furtjanką, posłuszna była przez lat kilka pewnej starszej zakonnicy, głównej furtjance, drobiazgowej do przesady, a do tego rozpaczliwie powolnej. Była to ustawiczna sposobność do ćwiczenia się w cierpliwości: trzeba było położyć pudelko w ten, a nie inny sposób, siedzieć tak, a nie inaczej i t. p. (*Wspomn., niewydane*).

Uprzejmością, miłym dowcipem pokrywała walkę wewnętrzną, tak, iż można było sądzić, że wcale się zwalczać nie potrzebowała, a jednak Służebnica Boża, mając usposobienie wręcz przeciwne, musiała sobie straszny gwałt zadawać, by okazać się zawsze jednako słodką i łagodną.

A pocziwa ta zakonnica mówiła później: „O, ta droga Siostrzyczka! to był anioł, wiedziałam o tem. Toteż, dodawała — ale nikt temu nie wierzył — mogę sobie przyznać, że ją uszczęśliwiam“.

Tę samą naturalność, ustępliwość widzimy w następującym szczególe, zdradzającym jej delikatną miłość bliźniego.

Jedna ze starszych Matek, którą zapach kwiatów drażnił, nie znosiła, by stawiano u stóp figury Dzie-

ciątka Jezus w klasztorze choćby jeden kwiat pachnący. (*Rady i wspomn.*, str. 287—288).

Otóż pewnego dnia, kiedy położono tam właśnie piękną sztuczną różę, ta dobra Matka zawołała natychmiast naszą Świętą, z widocznym zamiarem prośzenia ją, aby kwiat ten usunęła. Chcąc jej zaoszczędzić upokarzającego zawstydzenia, Teresa zawołała wesolo:

„Widzi Matka, jak to dziś do złudzenia naśladową naturę! Moznaby powiedzieć, że tę różę dopiero co w ogrodzie zerwano“.

Nawet gdy walka wewnętrzna była silną, używała sposobów *bardzo prostych i bardzo naturalnych*, przez które *odnosiła zwycięstwo*. Przekona nas o tem wyjątek z „Dziejów duszy“.

„Przez długi czas siedziałam w chórze podczas rozmyślania w pobliżu Siostry, która bezustannie poruszała różańcem, czy też czemś innem; może ja jedna zwracałam na to uwagę, mam bowiem słuch niezmiernie delikatny; ale trudno wypowiedzieć, jaką to było dla mnie męczarnią! Byłabym chciała oglądnąć się na winowajczynię, aby zaprzestała tak hałasować; czułam jednak w głębi serca, że doskonalej będzie znieść to z miłości ku Bogu, i nie sprawiać jej przykrości.

„Nie poruszałam się zatem, ale często pot rzęsiły zraszał mi czoło, i byłam zmuszona modlić się tylko cierpieniem. Wkońcu szukałam sposobu, by cierpieć w pokoju i z radością przynajmniej w głębi duszy: wtedy starałam się ukochać ten szelest nieprzyjemny.

Zamiast usiłować nie słyszeć go — co było niepodobnem — starałam się weń wsluchiwać, jak gdyby to była najpiękniejsza muzyka; i moja modlitwa, bynajmniej nie modlitwa zjednoczenia, polegała na ofiarowaniu Jezusowi tej muzyki^a. (Rozdz. X, str. 195).

I przy innej sposobności podobnem zachowaniem, lecz nacechowanem miłą wesołością, zwycięża się św. Teresa:

„Stałam w pralni, pisze, naprzeciw Siostry, która, piorąc chustki, brudną wodą ustawicznie opryskiwała moją twarz. Pierwszem mem poruszeniem by'ło usunąć się i twarz obetrzeć, a tem samem zwrócić uwagę Siostry na jej niezręczność; ale zaraz przysz'ło mi na myśl, *jak głupią jestem, chcąc się pozbawić skarbów, które tak hojnie mi ofiarowywano*, i starałam się ukryć moje niezadowolenie. Owszem, starałam się usilnie pragnąć *jak najwięcej brudnej wody*, a po upływie pół godziny tak naprawdę polubiłam ten nowy sposób kropienia, że obiecałam sobie powrócić, jeśli to będzie możliwe, na to szczęśliwe miejsce, na którem za darmo rozdawano tyle skarbów^a. (Rozdz. X, str. 196i).

Jednego tylko Teresa nie powiedziała, że to „szczęśliwe miejsce“, wybrane przez nią, było najciemniejszym i najduszniejszem.

Wkońcu *prostota* naszej Świętej przejawia się zawsze *w intencji czystej i nadprzyrodzonej*, ożywiającej wszystkie jej czynności. Boga słuchała w swych przełożonych; to też, kilka dni przed śmiercią powiedziała, że „nabyła przyzwyczajenia nie zastanawiania się nad tem, czy rozkazy były użyteczne lub nie^a. (12 lipca).

Prostota jej zapatrywań *wykluczała wszelkie myślenie o sobie.*

Będąc nowicjuską otrzymała od swej Mistrzynie polecenie, by zawsze jej powiedziała, gdy będzie cierpiała na żołądek. Chociaż ją to bardzo dużo kosztowało, uważała sobie za obowiązek posłuszeństwa zawsze o tem powiedzieć, a ponieważ codzien cierpiała te dolegliwości, codziennie też mówiła o nich. Mistrzynie, zapomniawszy o swem poleceniu, zgromiła nowicjuskę, za ustawiczne uzalanie się, a święta dziecina przyjęła to bez słowa uniewinnienia. (*Wspomn., niewydane*).

To samo pragnienie działania w jak najprostszej intencji objawia się w wyznaniu, uczynionem w czasie jej ostatniej choroby:

Jedna z Sióstr, upoważniona do odwiedzania chorej, obawiając się, czy nie nadużyła tego pozwolenia w czasie zebrań Zgromadzenia, zapytała jakby ona postąpiła, będąc na jej miejscu.

„Udałabym się wprost na rekreację, odpowiedziałam, nie zaglądając całkiem do ciebie, strzegąc się, by przypadkiem ktoś nie poznał ile mię to kosztuje. Gdyby mię do infirmerji zawołano, poszłabym, ale tylko dla sprawienia tobie przyjemności, *oczyściwszy wprzód mą intencję*, abym nie szukała w tem zadowolenia własnego, chcąc ci równocześnie wyjednać tem łaski, którychbym, szukając siebie, nie mogła ci wyprosić. A dla siebie zdobyłabym wiele siły tą ofiarą. (*20 lipca*).

„Gdybym zaś kiedy przypadkiem nie dotrzymała mego postanowienia, nie zniechęciłabym się, lecz usi-

łowałabym naprawić błąd jeszcze większem wyrzeczeniem się siebie“.

Po tym krótkim przeglądzie zmuszeni jesteśmy wkońcu powiedzieć wraz z naszą Świętą: „Te drobnostki, te klócia szpilką są męczeństwem“. Lecz to ciche męczeństwo zjednało jej taką chwałę. Jeśli dziś jest tak wielką, to dlatego, że, jak mówi Prorok: „*Nie wzgardziła czasem małych rzeczy*“.¹⁾ (*Rady i wspomn.*, str. 273; A., 1889).

III.

PROSTOTA CECHĄ JEJ UMYSLU.

Zanim się zastanowimy nad *duchem prostoty* naszej Świętej, narzuca się zajmujące spostrzeżenie. Teresa, mając stać się doskonałym wzorem „małutkich dusz“, pojęła tylko stopniowo wartość tej prostoty, która promieniowała w niej tak czystym blaskiem, skoro dzieło udoskonalenia dokonaniem zostało.

Mówiąc o rozgłośnych dziełach, dokonywanych przez małą liczbę bohaterów, wspartych szczególną łaską, wyznaje, że był czas, kiedy te łaski nadzwyczajne miały dla niej wiele powabu.

Jako młoda panienka zachwycala się Dziewicą Orleańską, marząc, by ją choć w przybliżeniu naśladować, lecz Jezus dał jej zrozumieć, że „prawdziwa mądrość polega na prostocie, iż nie potrzeba przebywać łądów i mórz, wzbijać się aż w obłoki, by ją

¹⁾ Zach. IV, 10.

znaleść, jest przystępna dla wszystkich, pod ręką“¹⁾.
(Rozdz. IV, str. 54).

Później, w Karmelu, ten pociąg znów się odzywa; czytając w żywotach świętych o ich nadzwyczajnych umartwieniach, pragnie również przedsiębrać te „wielkie rzeczy“.

„Pragnienie pokuty było mi danem“ pisze. (Rozdz. VIII, str. 129).

Lecz Pan sprawił, że ją powstrzymano na tej drodze, i dodaje:

„Jedynem umartwieniem, na jakie mi pozwolono, było umartwienie miłości własnej, a to było mi zba wienniejsze od pokut cielesnych“. (Tamże).

Zachorowała od noszenia czas dłuższy żelaznego krzyżyka; wtedy światło spłynęło na nią w całej pełni:

„Byłabym się taką drobnostką choroby nie naba wiła, mówiła później, gdyby nie to, że Bóg chciał mi dać poznać, że umartwienia Świętych nie są dla mnie, ani dla „małych dusz“, które *taką samą drogą dziecięctwa* postępować będą, *na której niema nadzwyczajności*“. (27 lipca; Rozdz. XII, str. 231).

„Bezwiednie osiągnęła wtedy ten „stan doskonałości“, który Ks. Biskup Gay tak określa:

„Święte dziecięctwo duchowe przewyższa swą doskonałością zamilowanie cierpień, ponieważ nigdy człowiek nie oddaje się tak na ofiarę, jak kiedy jest szczerze i spokojnie maluczkiem. Duch dziecięctwa zabija daleko pewniej pychę, aniżeli duch pokuty“.

¹⁾ Baruch. III, 29, 30, 38.

Kilka tygodni przed śmiercią, 3 sierpnia, zaleciła pewnej Siostrze, która się jej zwierzyła, *umiarkowanie w umartwieniach*, „bo często jest w nich więcej natury jak cnoty“.

Do jednego ze swych braci duchownych pisała:

„Wiem, że wielu Świętych strawiło życie na umartwieniach zadziwiających, dla odpokutowania za grzechy, lecz o cóż chodzi?... „W domu Ojca niebieskiego jest mieszkań wiele“...²⁾ Jezus to powiedział. Idę więc drogą przezeń wskazaną, *staram się nie zajmować się nigdy sobą; a co raczy zdziałać w mej duszy, poruczam Mu bez zastrzeżeń*“. (Br., 20 czerwca 1897).

W miarę jak stawała się coraz prostszą, zmieniała co do niektórych rzeczy swoje zapatrywania. Naprzykład dawniej, jedząc myślała o rzeczach wstrętnych, chcąc w ten sposób smak umartwić, albo jedząc coś smacznego, dodawała piołunu.

„Ale później, mówiła, uważałam, że o wiele *prościej* podziękować Bogu za to, co mi smakuje“. (31 sierpnia).

Toteż w refektarzu nie praktykowała innego umartwienia, jak wstrzemięźliwość, nakazaną przez regułę, a poza tem przyjmowała obojętnie, co jej podano, smaczne lub nie. Miała też swoje „drobne przepisy“, które przytaczamy w całej ich czarującej naiwności.

„Potrawy *śładkie* ofiaruję Dzieciątku Jezus, *ostre* św. Józefowi, a i Najśw. Panna ma swoją cząsteczkę. A jeśli zapomną podać mi coś, jestem bardzo zadowo-

²⁾ Jan XIV, 2.

lona, bo wtedy umartwiam się naprawdę dla Pana Boga“. (24 lipca).

Opowiadano jej w zaufaniu o pewnym świątobliwym kapłanie, który wskutek umartwień zewnętrznych nabawił się bardzo przykrej świerzbiączki, na którą nigdy nie reagował.

„O, zawołała nasza pokorna Święta, trzeba sądzić, że każde umartwienie jest chwalebne i zasługujące, jeśli się jest przekonanym, że Bóg tego żąda. Choćby i uczynek był błędny, wzruszający jest dobrą intencją (1 sierp.).

„Co do mnie, nie potrafiłabym się tak umartwiać; ćwiczę się w cnocie w inny sposób, stosownie do zdania naszej Matki św. Teresy: „Bóg nie zajmuje się drobiazgami, jak się to nam wydaje; nie trzeba sobie nimi duszy zacieśniać“.

Miała szczególniejsze nabożeństwo do czcig. Teofana Vénard'a, ze Zgromadzenia misyj zagraniczn.

„Podoba mi się ,tłumaczy, bo jest *małym Świętym*, życie jego jest zupełnie zwyczajne. Kochał bardzo swoją rodzinę; nie rozumiem Świętych, którzy nie kochają swej rodziny!...“ (21 maja; Rozdz. XII, str. 250).

W „Dziejach duszy“ wyraża Służebnica Boża swoje uwielbienie dla fundatorki Karmelu w Lisieux, czcig. Matki Genowefy od Świętej Teresy, „swoje szczęście, że żyła ze Świętą, którą można naśladować,

bo uświęconą przez cnoty ukryte, zwyczajne". (Rozdz. VIII, str. 137).

„O tak, mówiła, ten rodzaj świętości wydaje mi się najprawdziwszy, najświętszy, bo nie podległy żadnym złudzeniom, i takiej jedynie pragnę dla siebie". (Tamże).

Gdy jej mówiono o pociechach duchownych, widzeniach i objawieniach, pytając czyby tych rzeczy nie pragnęła:

„O nie, odrzekła, wcale nie; nie pragnę widzieć Boga na ziemi, a jednak Go kocham!..." (14 wrzeźń.).

„Moja mała ścieżyna polega na tem, aby nic nie pragnąć widzieć; wszak znasz mój wiersz (4 czerwca):

Ze nie pragnę tu na ziemi
Oglądać Cię oczyma memi.

Pamiętaj!

(Pamiętaj, str. 391).

Jedna z jej siostr powiedziała jej, że aniołowie przyjdą do niej z Panem Jezusem w chwili jej śmierci, że ujrzy ich jaśniejących niebiańską pięknnością i światłością:

„Takie obrazy nie przemawiają do mej duszy. Nasycić mię może tylko prawda; dlatego też nigdy nie pragnęłam widzeń; nie można widzieć na ziemi nieba, aniołów takimi, jakimi są. Wolę czekać na jasne widzenie w niebie". (5 sierpnia).

Pokój jej i prostota nie znaly zaćmienia. Jakby proroczem przecuciem kierowana nie pragnęła niczego, coby w przyszłości mogło zniechęcić dusze. Toteż,

gdy jej zrobiono nadzieję, że może umrze 16 lipca, w święto Matki Boskiej z Góry Karmelu, zawołała żywo:

„O, to nie zgadzałoby się z moją *małą ścieżyną*; czyż w chwili śmierci miałabym z niej zboczyć?“ (15 lipca).

Umrzeć po Komunji św. w wielkie święto! To za piękne dla mnie, *malutkie duszyczki nie mogłyby tego naśladować. W mojej drożynie są tylko rzeczy bardzo zwyczajne*; wypada, by małe duszyczki mogły czynić wszystko, co ja czynię“. (Rozdz. XII, str. 246).

Pytano raz Świętej: Jak się urządzasz obecnie z twym życiem duchownem?

Zdziwiona tem pytaniem odpowiedziała:

„Moje życie wewnętrzne jest teraz bardzo proste: cierpię i koniec. Nie mówię nawet: Boże, to za Kościół św.... Boże to za Francję... i t d.... Pan Bóg wie sam, co zrobić z mojami cierpieniami, ponieważ wszystkie Mu oddałam, dla Jego przyjemności. Znadto by mię męczyło mówić Mu ciągle: Daj to temu a to owemu. Czynię to tylko, gdy mię ktoś o to prosi, później już o tem nie myślę. Jeśli się w jakiejś intencji modlę, nie ofiaruję Bogu mych cierpień, ale mówię z prostotą: Mój Boże, daj tej duszy wszystko, czego ja pragnę dla siebie“. (4 sierp.).

W „Dziejach duszy“ pisze:

„Dusze proste nie potrzebują skomplikowanych środków, a ponieważ ja jestem taką, Pan Jezus sam nauczył mię bardzo prostego sposobu wypełniania

moich zobowiązań: „Pociągnij mię, za tobą pobieży-
my do wonności olejków twoich“.³⁾ (*Rozdz. X, str.*
199—200).

„O Jezu! nie potrzeba zatem powtarzać: Pociągnij
mię, a wraz ze mną i tych, których kocham! To pro-
ste słowo: *Pociągnij mnie* wystarcza... Skoro się du-
sza da pociągnąć wonnością olejków Twoich, to już
nie umie biec sama, ale pociąga za sobą wszystkie du-
sze ukochane; naturalny to wynik jej dążenia do
Ciebie“.

„Jakże *łatwo* spodobać się Jezusowi, zachwycić
Jego Serce! pisała; *wystarczy kochać*, nie oglądając się
na siebie, nie badając zanadto swych przewinień...“
(*C., 6 lipca 1893*).

„To też, gdy popełnię jakąś niedoskonałość, po-
wstaję natychmiast“. (*Rozdz. IX, str. 172*).

„*Jedno spojrzenie* na Jezusa i uznanie swej nędzy
naprawia wszystko“. (*C., 6 lipca 1893*).

W Ewangelji świętej czerpała jedynie pokarm
dla duszy swojej, tak, że przy końcu życia powiedzieć
mogła:

„Ewangelja starczy mi za wszystko, w innych
książkach nic dla siebie znaleźć nie mogę“. (*15 maja*).

W swej autobiografji pisała:

„Nadewszystko Ewangelja dopomaga mi w roz-
myślanii; ona zaspokaja wszelkie potrzeby mojej bie-
dnej duszyczki“. (*Rozdz. VIII, str. 146*).

³⁾ Pieśń I, 3.

„W Piśmie św. i Naśladowaniu Chrystusa Pana znajdowała mannę ukrytą, czystą i posilną“. (*Tamże*).

Ubolewając nad tem, że niektórzy kaznodzieje przedstawiają Najśw. Pannę jako niedostępną i nie-
dościgłą mówiła:

„Powinniby przedstawiać Jej cnoty łatwe do naśladowania. Dobrze jest mówić o Jej przywilejach, ale nadewszystko trzebaby nas uczyć naśladować Ją. Mil-sze Jej naśladowanie niż podziwianie, życie Jej było tak proste! Chociażby kazanie o Najśw. Dziewicy było najpiękniejszym, jeżeli nie wydobędzie z serc naszych nic więcej nad ciche westchnienie podziwu, nie wiele z tego będzie pożytku“. (*23 sierp.*).

Zalecała swym nowicjuszkom praktykę cnót naj-prostszych:

„Wierz mi, pisanie dzieł duchownych, układanie najwznioślejszych wierszy, mniej znaczy, niż najmniej-szy akt zaparcia siebie“. (*Rady i wspomn., str. 271*).

„Świętość nie polega na pięknych rozprawach, ani nawet na wzniosłych myślach i uczuciach...“ (*C., 26 kwietnia 1889*).

„Pan Bóg nie potrzebuje naszych głośnych czy-nów, ani pięknych myśli; jeśli chce wzniosłych pojęć, czyż nie ma aniołów, których wiedza przewyższa mą-drość największych genjuszów świata? Jezus nie przy-szedł na ziemię, by szukać rozumów, zdolności... Na-zwał się *Kwiatem polnym*,⁴⁾ aby nam pokazać, że nad wszystko ukochał *prostotę*“. (*C., 25 kwiet. 1893*).

⁴⁾ Pieśń II, 1.

CZĘŚĆ TRZECIA.

**MIŁOŚĆ ŚW. TERESY OD DZIECIĄTKA JEZUS
WYDOSKONAŁA SIĘ W DUCHU DZIECIĘCTWA,
KTÓRY UTWIERDZA JĄ NA JEJ „ŚCIEŻYNCE“.**

»Zupełne oddanie jest szczytem miłości, a najwyższym punktem tego szczytu jest Duch Dzieciństwa«.

Ks. bp. Gay.

»Dzieciństwo duchowe jest niezbędnym warunkiem osiągnięcia życia wiekuistego: w ermi wszystkich narodowości powinni wielkodusznie wejść na drogę, na której Siostra Teresa od Dzieciątka Jezus zdobyła tak heroiczne cnoty«. Benedykt XV.

»Milem jest Bogu dać poznać całemu światu jej doskonale ćwiczenie się w dzieciństwie duchowem, w którym, naiwna i czysta, okazała się Mistrzem«.

Pius XI.

»Onego czasu zbliżyli się uczniowie do Jezusa mówiąc: *Panie, powiedz nam, kto będzie największym w królestwie niebieskiem? A Jezus wzięwszy dzieciątko, postawił je w pośrodku nich, a tuląc je do siebie rzekł im: ¹⁾ Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, jeśli się nie poprawicie, i nie staniecie jako dziatki, nie wnijdziecie do królestwa niebieskiego. Kto tedy uniży się jak to pacholec — ten ma pierwszeństwo w królestwie niebieskiem!*« ²⁾.

»...Przynoszono Mu też dziatki, by się ich dotknął. Ale uczniowie łajali przynoszących. A spostrzegłszy Jezus oburzył się i rzekł do nich: ³⁾ *Biada ktoby zgorszył jedno z tych maluczkich, a dopuście dziatkom przyjść do Mnie ⁴⁾ i nie wzbraniajcie im! Do takich bowiem należy królestwo Boże. Zaprawdę powiadam wam: kto nie przyjmuje królestwa Bożego tak jak dziecko nie wnidzie do niego... A tuląc je do Siebie i kładąc na nie ręce, błogosławił im ⁵⁾.*

»Wtedy to właśnie rozradował się w Duchu Świętym, i rzekł: *Wysławiam Cię, Ojcze, Panie nieba i ziemi, iż zakryłeś to przed mądrymi i uczonymi, a objawiłeś maluczkin. Tak, Ojczel bo tak się spodobało Tobie!*«

¹⁾ Mar. IX, 35. — ²⁾ Mat. XVIII, 3, 4.

³⁾ Mar. X, 13, 14. — ⁴⁾ Mat. XVIII, 6.

⁵⁾ Mar. X, 14, 15, 16. — ⁶⁾ Łuk. X, 21.

„Pragnieniem mojem, pisze Święta, było zawsze zostać świętą; ale niestety porównując się ze Świętymi, widziałam zawsze, że taka zachodzi między nami różnica, jak między niebotyczną górą a lichem ziarnkiem piasku, deptanem stopą przechodniów.

„Zamiast się zniechęcać, mówiłam sobie: Pan Bóg nie dawałby mi pragnień niemożliwych do spełnienia; pomimo nędzy mojej wolno mi więc dążyć do świętości. Wzrósć nie mogę, to niemożliwe! Muszę się zność taką, jaką jestem, z memi niezliczonymi niedoskonałościami; ale chcę szukać sposobu dostania się do nieba drogą prostą i krótką, jeszcze nie wytkniętą. Żyjemy w wieku wynalazków; teraz nie warto już chodzić po schodach; u bogatych winda zastępuje je znakomicie. Ja też chciałabym wynaleść *windę*, aby się wznieść do Jezusa, *ponieważ jestem zbyt małą, aby się wspinać po stromych schodach doskonałości*“. (Rozdz. IX, str. 153 i nast.).

„W Piśmie św. szukałam wytłumaczenia tej „windy“, przedmiotu moich pragnień; i oto natrafiłam na te słowa samej Mądrości Przedwiecznej: *„Jeśli kto jest maluczki, niech przyjdzie do mnie*“.¹⁾ Zbliżyłam się więc do Boga, zgadując, że znalazłam to czego szukałam. Chcąc wiedzieć, co robi z *maluczki*, szukałam dalej i oto co znalazłam: „Przy piersiach was po-

¹⁾ Przyp. IX, 4.

niosę, a na kolanach będę się z wami pieścił. *Jako gdy kogo matka pieści, tak was cieszyć będę*.²⁾

„O, nigdy czulsze i piękniejsze słowa nie rozweleliły duszy mojej. Winda, która mię ma podnieść do Ciebie, są Twoje ramiona, o Jezus! *Na to nie potrzeba mi wzrastać, przeciwnie, muszę pozostać małą, maleć.* Przewyższyłeś, o mój Boże, wszelkie moje oczekiwania, całym sercem pragnę wielbić miłosierdzie Twoje!”

Święta Teresa znalazła zatem w duchu dziecięctwa swą najwyższą doskonałość, ostatni wyraz swej miłości, jedyny środek wniknięcia w samą głębię Serca Bożego.

„Jestem *tylko słabem i bezsilnem dziecięciem*, mówiła, *lecz właśnie słabość moja* ośmiela mię, aby ofiarować się Tobie, Jezus, na ofiarę miłości!” (Rozdz. XI, str. 216).

Nie wątpi bynajmniej, że ofiara jej przyjętą została, bo „aby miłość mogła być zupełnie zadowoloną, musi się poniżyć aż do samego nicestwa”. (Tamże, str. 217).

„Dawniej, tylko ofiary „czyste i bez zmazy” miło były potężnemu Bogu; aby zadośćuczynić sprawiedliwości Bożej, „trzeba było ofiar doskonałych”. Ale prawo bojaźni ustąpiło prawu miłości, a *Miłość wybrała mię na ofiarę, mnie, słabą i niedoskonałą!* (Tamże, str. 216).

Wtedy z świętą zuchwalością powołuje się na wszystkie doskonałości Boże. Mało jej, że zniewoliła

²⁾ Iz. LXVI, 13. — ³⁾ Exod. XII, 5.

Jego miłość, wykorzystala Jego miłosierdzie, nawet w Sprawiedliwości upatruje powód do ufności.

Miłosierdzie objawia się wobec grzeszników, aby im przebaczać, sprawiedliwość opiekuje się maluczkimi.

Ponieważ rodzice są sprawiedliwi, nie wymagają od swych dzieci nic ponad ich siły, bronią je, karmią i odziewają, znosząc ich wady, a ta sprawiedliwość ludzka daje jej pojęcie, jaką musi być Sprawiedliwość Boska, tak niepojęcie łaskawa i wyrozumiała na ułomności ludzkie.

„Ta sprawiedliwość, tłumaczy dalej, która tyle dusz przestrasza, jest powodem mej radości i ufności. Tak, tyle spodziewam się od sprawiedliwości Bożej, co i od miłosierdzia, ponieważ jest sprawiedliwym, jest „litościwy i słodki, powolny w karaniu, a obfitujący w miłosierdzie. Jako *lituje się* ojciec synów swoich, *zlitował się Pan nad tymi, którzy się Go boją*; boć On zna utworzenie nasze. Wspomniał, iżeśmy proch!⁵⁾. (Br., 1897).

Zauważa:

„Nawet ubodzy, dopóki dziecię jest małe, dają mu to, co niezbędne; ale gdy podrośnie, ojciec już go żywić nie chce, i mówi mu: Teraz pracuj, możesz sobie sam dać radę. — Otóż, aby tego nie usłyszeć, nie chciałam nigdy być dużą, czując się niezdolną sama zapracować na życie, na życie wieczne w niebie!“ (6 sierpn.; *Rady i wspomn.*, str. 264).

A na kilka dni przed śmiercią tak o tem mówi:

„Zaden z uczynków moich nie może być podstawą

⁵⁾ Ps. CII, 8, 13, 14.

mej ufności. I tak parę dni przed pogorszeniem stanu mego zdrowia kilka klasztorów naszych prosiło o modlitwy Zgromadzenia za dusze zmarłych Sióstr;⁶⁾ najprzód nie miałam czasu, a teraz, ponieważ jest mi gorzej, zwolniono mnie z tego. Chciałam jednak mieć zadowolenie powiedzenia sobie: spełniłam wszystkie zobowiązania“.

„Lecz wkrótce pokazał mi Pan Bóg, że zbyt małą jestem, bym kiedykolwiek w życiu potrafiła się uścić z mych zobowiązań duchownych i że chciał mię zostawić w tem ubóstwie. Było to prawdziwe oświecenie, prawdziwa łaska. Zatem powtarzałam z wielką słodyczą modlitwę św. Jana od Krzyża: „Racz Panie za mnie spłacić wszystkie długi“; i doznałam wielkiego spokoju, czując się zupełnie biedną, nie mogącą liczyć na nikogo, tylko na Boga“. (6 sierpnia).

Mówiła z właściwym sobie urokiem:

„Moimi opiekunami w niebie i uprzywilejowanymi są ci, którzy niebo ukradli, jak święci Młodziankowie i dobry łotr. Wielcy święci zdobyli je uczynkami swemi; ja chcę naśladować złodziei, chcę je zdobyć podstępem, podstępem miłości, która mi wejście otwoczy, mnie i biednym grzesznikom. Zachęca mnie do tego Duch Święty, mówi bowiem w Przypowieściach:

„O wy wszyscy małuczcy, przyjdźcie do mnie, a nauczcie się ode mnie przebiegłości!“⁷⁾. (*Rady i wspomnienia, str. 263*).

⁶⁾ Konstytucje Karmelu przepisują odmówienie Officium za Zmarłych za każdego zmarłego członka Zakonu, skoro pojedyncze klasztory o jego zgonie zawiadomione zostaną.

⁷⁾ Przyp. I, 4; VIII, 5.

„Przebiegłość“ szczególna, jaka jej była dana polegała na zrozumieniu, że „rozkoszą Pana jest mieszkanie z *dziećmi* ludzkiemi“. ⁸⁾ Umiała w swem życiu duchownem naśladować wdzięk dzieci, ich zachowanie pełne swobody dziecięcej wobec ojca, którego kochają.

„Chcę Cię kochać jak dziecko!“ mówiła Bogu. (*Jezus sam, str. 404*).

Jak dziecię małe, a pełne prostoty,
Chcę Cię *okrywać mojami pieszczoty*... (*Tamże*).

Na innem miejscu czytamy:

Zwać Boga *Ojcem* i być *dzieckiem* Jego,
To niebo moje! (*Niebo moje, str. 398*).

Autor Naśladowania powiedział, że miłość serdeczna między duszą a Bogiem wyradza się w „poufałość wprost niepojętą“. ⁹⁾ Święta Teresa zastosowała do siebie z świętem zuchwalstwem słowa Izajasza, które ją niezmiernie pocieszały: „Przy piersiach was poniosę, mlekiem was nakarmię, na kolanach będę się pieścił z wami...“ ¹⁰⁾.

Oglądając obrazek, przedstawiający Pana Jezusa z dwojgiem dzieci, z których młodsze siedzi na Jego kolanach, pieszcząc Go czule, podczas gdy starsze, nieśmiało, całuje z szacunkiem Jego rękę. rzekła mile:

„Ja jestem tem maleństwem, siedzącym na kolanach Jezusa, które podnosi ku Niemu swą główkę i obejmuje Go pieszczotliwie bez wszelkiej obawy. To

⁸⁾ Przyp. VIII, 31.

⁹⁾ Naśl. ks. II, rozdz. 1, 1. »familiaritas stupenda nimis« — ¹⁰⁾ Iz. LXVI, 12, 13.

drugie wcale mi się nie podoba, zachowuje się jak dorosła osoba, z rezerwą..." (5 lipca).

Kiedyindziej znów, myśląc o tych słowach Izajasz: „Serafini zakrywają się skrzydłami wobec Pana Zastępów“, ¹¹⁾ protestuje:

„Mówią mi, że będę w niebie między serafinami. Gdyby tak było, nie będę ich naśladować i zakrywać się skrzydłami! Nie widziałabym Pana Boga. Zdawaloby się, że się Go boję, a wtedy jakżeż mogłabym Go obsypywać mojemu pieczętami i odbierać je od Niego?“ (24 września).

Ale te słowa duszy kochającej, nie oddają jeszcze istoty ducha dziecięctwa; trzeba je włączyć do kontekstu pełnego siły i praktycznego znaczenia poprzedzających rozdziałów i następujących wyjątków, które rzucają pełne światło na *jej naukę* o „małej ścieżynie“.

Oto najpierw jej definicja duszy-dziecka:

„Być małym, znaczy uznawać swoją nicość, nie zniechęcać się swemi wadami, ponieważ dzieci upadają często, ale są zbyt małe, by się bardzo potłuc mogły“. (6 sierpnia).

Dlatego śpiewała:

Spokój mój, to pozostać malutką;
Chociaż upadnę na chwilę krótką,
Powstanę prędko, wsparta przez Pana,
Podnosi mnie Jego dłoń ukochana...

(*Mój spokój i moja radość*, str. 410).

„Ja, pisała do swej siostry, uważam, że doskonałość bardzo jest łatwa; zrozumiałam, że potrzeba tyl

¹¹⁾ Izaj. VI, 2.

ko ująć Jezusa za serce. Popatrz na dziecię, które rozniewało matkę, zloszcząc się lub będąc nieposłusznem. Jeżeli zadąsane skryje się do kąta i krzyczy z obawy kary, mamusia niezawodnie mu nie przebaczy; ale *jeśli wyciągnie do niej rączęta i powie: Pocałuj mnie, już tego więcej nie zrobię*, czyż matka nie przytuli go do serca z czułością i nie zapomni zaraz o jego niegrzeczności?... Jednak wie, że przy pierwszej sposobności ukochany malec znów zrobi to samo; ale to nic nie szkodzi, *jeśli znów ją ujmie za serce, nigdy ukaranym nie będzie...* (L., 12 lip. 1896).

„W ten sposób ujęłam Boga za serce, dlatego tak dobrze przyjętą będę“. (4 września; Rozdz. XII, str. 247).

Do jednego ze swych braci duchownych podobnie przemawia:

„Słodki Zbawiciel dawno już zapomniał niewierności Twoich; pamięta tylko Twoje pragnienia doskonałości i te radują Jego Serce. Błagam Cię, nie pozostawaj już u nóg Jego, *idź za tym pierwszym popełdem, który Cię pociąga w Jego objęcia*“. (Br., 13 lip. 1897).

„Zdaje mi się, że tylko wtedy, gdy miłośnicy Jego czynią sobie nałóg z niedoskonałości i nie przepraszają Go za nie, może powiedzieć: „Ranami, co są w pośrodku rąk moich, jestem zranion w domu tych, którzy mię miłują“. ¹²⁾

„Ilekroć ci, którzy Go miłują po każdym najdrobniejszym upadku *rzucają się w Jego objęcia*,

¹²⁾ Zach. XIII, 6.

prosząc o przebaczenie, Jezus się raduje. Do aniołów mówi to, co ojciec marnotrawnego syna mówił do służ swoich: „Dajcie pierścień na rękę jego i weselmy się“¹³⁾. O, jak mało znana jest dobroć i współczująca miłość Serca Jezusowego! Prawda że, by móc cieszyć się temi skarbami, trzeba się upokarzać, uznawać swą nicość, ale tego właśnie wiele dusz czynić nie chce...”

Pewna, że jest miłą Bogu, idąc swą malutką ścięzyną dziecięstwa, i ufając, że nigdy nie będzie mogła zgrzeszyć, co najwyżej popelni niedoskonałość, bo zbyt nie ufa sobie, a oddaje się jedynie Bogu, mówi z właściwym sobie wdziękiem:

„Gdybym tylko zawsze była pokorną i malutką miałabym prawo popelniania małych głupstw aż do samej śmierci, nie obrażając niemi Pana Boga. Patrz na małe dzieci, ciągle coś łamią, tłuką, rozdzierają, przewracają się, choć bardzo kochają swych rodziców i są przez nich kochane“. (7 sierpn.).

W tym samym sensie twierdziła:

„Małe dzieci nie idą na potępienie“. (10 lipca).

Posłuchajmy jej sprawozdania o jej sposobie przystępowania do Komunii św.:

„Przystępując do Komunii św., wyobrażam sobie niekiedy duszę moją jako dziecko trzy lub czteroletnie, które, bawiąc się, zbrukało i zmięło sukienkę. Takie nieszczęścia spotykają mnie, gdy walczę z duszami. — Ale Matka Najśw. bierze mię zaraz w swą opiekę. Zdejmuje brudny fartuszek, gładzi zburzone

¹³⁾ Łuk. XV, 22.

włosy i przyozdabia je ładną wstążką lub kwiatkiem... a to wystarcza, bym stała się milutką i już bez zarumienienia mogę zasiąść do uczty anielskiej". (*Rady i wspomn.*, str. 295).

O swych rozmyślaniach i dziękczynieniach po Komunji św., pozbawionych najczęściej wszelkiej pociechy, pisała:

„Powinnabym przypisywać mą oschłość niewiernościom moim i brakowi gorliwości, powinnabym martwić się, że często zasypiam podczas rozmyślania albo dziękczynienia. A jednak, nie martwię się! Sądzę, że małe dzieci zarówno podobają się rodzicom, kiedy śpią, jak kiedy się bawią, że „Pan zna stworzenie swoje, wspomniał iżeśmy proch”.¹⁴⁾ (*Rozdz. VIII, 132*).

To samo usposobienie zachowuje we wszystkich swoich modlitwach:

„Aby być wysłuchaną, nie potrzeba odmawiać z książki pięknych modlitw, ułożonych na wszystkie okoliczności; jakże byłabym politowania godną, gdyby tak było! Czynię jak małe dzieci, nie umiejące czytać; mówię poprostu Bogu, co Mu chcę powiedzieć, a zawsze mnie rozumie". (*Rozdz. X, str. 187, 188*).

Podobne zwierzenie znajdujemy w liście do jednego z jej braci duchownych:

„Gdy czytałem niekiedy dzieła, w których doskonałość przedstawiona jest jako najeżona tysiącami trudnościami, biedny mój rozumek zaraz się nuży, zamykam taką mądrą książkę, która mi głowę mąci

¹⁴⁾ Ps. CII, 14.

i serce wysusza i chwytam za Pismo św. Wtedy wszystko przedstawia mi się jasne, jedno słowo odsłania mej duszy nieskończone widnokręgi, *doskonałość zdaje mi się łatwa, widzę, że wystarczy uznać swą nicość i oddać się jak dziecko w ręce Boga*. Pozostawiam duszom wielkim, umysłem wzniosłym te piękne księgi, których zrozumieć nie mogę, a jeszcze mniej w praktyce zastosować, cieszę się z mej małości, bo: *działki tylko i ci, którzy są do nich podobni, będą dopuszczeni do Uczty niebiańskiej¹⁵⁾*. (Br., 1897).

Dodaje:

„Szczęście, że w królestwie niebieskiem jest mieszkań wiele! Bo gdyby były tylko te, których opisy i drogi do nich są dla mnie niezrozumiałe, nigdybym się doń nie dostała... Ale jeśli są tam mieszkania dla dusz wielkich, ojców pustyni i męczenników pokuty, są też dla małych dzieci; zachowano miejsce dla nas“. (Tamże; *Rady i wspomn.*, str. 278).

Wyliczano różne praktyki cnót, chcąc się dowiedzieć, którąby z nich uważała za najskuteczniejszą do osiągnięcia doskonałości. Ona zaś tak streściła swą myśl w słowach natchnionych:

„O nie, świętość nie polega na tem lub owem ćwiczeniu. Istotą jej jest usposobienie serca, które czyni nas pokornymi i małymi w rękach Boga, uznającymi naszą s'abość i nędzę i ufającymi aż do zuchwalstwa Jego ojcowskiej dobroci“. (*Wspomn.*, *niewyd.*).

Jedna z jej towarzyszek uzalała się, że nie jest

¹⁵⁾ Mat. XIX, 14.

tak czujną, jak ona, w kierowaniu swej woli do Boga; i że nie umie powiedzieć Mu tego, coby chciała.

Oto odpowiedź św. Teresy:

„Tego kierowania nie potrzeba duszy Bogu zupełnie oddanej. Zapewne, że dobrze jest skupiać umysł, ale spokojnie, gdyż przymus nie przynosi Panu Bogu chwały. On odgaduje wszystkie piękne myśli i formułki miłości, jakiebyśmy ułożyć chcieli i zadawała się naszymi pragnieniami; czyż nie jest naszym ojcem, a my Jego dziećmi?“ (*Wspomn., niewydane*).

Jesteś *maleńką*, pamiętaj o tem, a gdy się jest małym dzieckiem, nie ma się pięknych myśli!“ (*Tamże*).

„Nie potrzebujesz rozumieć co Bóg w Tobie działa, jesteś na to za małą!“ (*Tamże*).

Dodaje:

„Więcej radości sprawia Bogu działanie w duszy pokornie zgadzającej się na swe ubóstwo, aniżeli stwarzanie milionów słońc i niepojętych przestworzy niebieskich.“ (*Wspomn., niewydane*)

Nowicjuszkom tak jeszcze mówiła:

„Złe czynicie, gdy ganicie to lub owo, gdy chcecie, by wszyscy uznawali wasze zapatrywania. Chcemy być *małemi dziatkami*, a dzieci nie wiedzą, co lepsze, wszystko im się podoba. Zresztą niema zasługi, gdy się robi to, co się uważa za rozsądne.“ (*Rady i wspomnienia, str. 263*).

„Jesteśmy za *małe*, by zawsze być *górami* wśród trudności, mówiła im kiedyindziej; a więc poprostu przejdźmy dołem. Dobre to dla *dusz wielkich* wzlatać

ponad chmurami, gdy burza się sroży; my znośmy ulewę cierpliwie. Mniejsza o to, jeżeli trochę zmokniemy, osuszymy się potem w Słońcu miłości". (*Tamże, str. 262*).

Do jednej z nich pisała, by ją pokrzepić w czasie pokusy:

„Jeżeli ciemność nocy straszy małe dziecko, jeśli się skarży, że nie widzi, kto je niesie, niech zamknie oczy, to jedyna ofiara, jakiej Jezus od niego żąda. Zachowując się tak spokojnie, nocy bać się nie będzie, bo jej nie zobaczy; a wkrótce spokój, jeśli nie radość, powróci do jego serca". (*Tamże, str. 265*).

Za pomocą ulubionego porównania dowodzi, że właśnie jej dobrowolne dzieciństwo najlepiej się Jezusowi podoba :

„*By należeć do Jezusa, trzeba być małą, tak małą, jak „kropelka rosy ...”* O, bądźmy zawsze Jego kroplą rosy, w tem szczęście, doskonałość. To wielki przywilej; by się stać godnym tego trzeba być *prostą!* Jakże mało jest dusz, któreby pragnęły być małe i nieznanie! „Ależ, mówią, czyż rzeka i potok nie są użyteczniejsze od kropli rosy, cóż ona znaczy? Uważamy ją za niepotrzebną, zdatną chyba tylko do odświeżenia na chwilę delikatnego kielicha kwiatu polnego, który dziś jest, a jutro przekwitnie”. (*C., 25 kwietnia 1893*).

„O, nie znacie „prawdziwego Kwiatu polnego“¹⁵⁾

¹⁵⁾ Pieśń II, 1. —

który raczył zakwitnąć na tej ziemi wygnania i pozostać z nami podczas nocy tego życia. Gdybyście Go znali, zrozumielibyście lepiej wymówkę Jezusa, uczynioną Marcie, iż tylko „jednego potrzeba...“¹⁶⁾.

Nowicjusze, zrażonej swemi niedoskonałościami, odpowiada:

„Przypominasz mi małe dziecko, które zaczyna stawiać, lecz chodzić jeszcze nie umie. Chcąc się koniecznie dostać na piętro do mamy, podnosi nóżkę, aby wejść na pierwszy stopień. Daremny trud! Upada za każdym razem, nie mogąc iść naprzód. A więc, bądź tem małym dzieckiem. Ćwicząc się we wszystkich cnotach, podnoś zawsze nóżkę, aby wejść na schody świętości, ale nie sądz, że choćby na najniższy stopień wyjść potrafisz! Nie, Pan Bóg chce tylko twej dobrej woli. Z góry spogląda na ciebie z miłością; a kiedyś, *zwyciężony twemi próżnemi wysiłkami*, zejdzio Sam na dół, weźmie cię na ramiona i uniesie na zawsze do królestwa Swego, gdzie Go już nigdy nie opuścisz“.
(*Rady i wspomn.*, str. 261).

Rzeczywiście św. Teresa od Dzieciątka Jezus powiedziała:

„Być małym, znaczy nie przypisywać sobie aktów cnot, które spełniamy, sądząc, że się jest do czegoś zdalnym, lecz uznawać, że Bóg składa Swe skarby w rączki małego dziecka, by się niemi posługiwać w razie potrzeby“.
(6 sierp.; *Rady i wspomn.*, str. 264).

¹⁶⁾ Łuk. X, 42.

Toteż ganila, gdy ktoś chciał „robić zapasy cnót“.

„Mówiłaś, że chcesz mnie naśladować, czyż nie wiesz jeszcze, że jestem *bardzo uboga*, Pan Bóg udziela mi *w miarę potrzeby* łask, potrzebnych do praktykowania cnoty“. (*Wspomn., niewydane*).

Oto jakie były jej uczucia, kiedy jej powierzono nowicjuszki:

„Uznałam odrazu, pisze, że to zadanie przewyższa me siły; to też czemprędzej ukryłam głowę na ramieniu Boga, naśladowując małe dzieci, które za lada przestraczem tulą jasną główkę do ramion ojca, i mówiłam: Panie, Ty wiesz, żem zbyt małą, aby wyżywić Twe dzieci. Jeśli chcesz przeze mnie dać im to, co każdej potrzebne, racz mą drobną dłoń napelnić Twojemi darami, a ja, nie schodząc z Twych objęć, nie odwracając nawet głowy, rozdzielać będę duszom, które do mnie przyjdą, skarby Twoje“. (*Rozdz. X, str. 183*).

Wkrótce też przekonuje się, że „dłoń zawsze miała pełną, ile razy było potrzeba“. (*Rozdz. X, str. 183*).

O surowości sądu Bożego, o którym Pismo mówi, że będzie bardzo ostry dla tych, którzy kierują duszami, ośmiela się zapewniać:

„*Maluczcy będą sądzeni z wielką łagodnością!*¹⁷⁾ Możliwość pozostać małym, mimo obowiązków najbardziej odpowiedzialnych, mimo wieku zgrzybiałego. Czuję to dobrze, że gdybym nawet dożyła 80-ciu lat,

¹⁷⁾ Mądr. VI, 7.

to również pozostałabym tak małą, jaką dziś jestem... Jest napisano, że: „Powstał Bóg na sąd, aby wybawił wszystkie ciche ziemi“;¹⁸⁾ nie mówi, by sądził, ale by zbawił“. (25 wrześn.: *Rady i wspomn.*, str. 251).

„Czynię co mogę, aby być małym dzieckiem, pisała; nie potrzebuję więc czynić przygotowań. Jezus sam musi zapłacić kosztą podróży i wstępu do nieba“ (L., 12 lip. 1896).

Aż do ostatniej chwili mogła powtarzać:

Wyście mi za wzór podane,

O niewiniątka,

Przeze mnie naśladowane

Małe dzieciątka!

(Do Ś. S. Młodzianków, str. 437).

Kilka tygodni przed śmiercią mówiła:

„Nie chciałabym nigdy prosić Boga o większe cierpienia, bo jestem zbyt małą. Stałyby się wtenczas mojemi cierpieniami i musiałabym je znosić sama, a nigdy nie umiałam nic czynić sama“. (11 sierpnia; *Rozdz. XII*, str. 247).

I jeszcze:

„Jestem podobna do małego dziecka... nie myślę o niczem, cierpię poprostu z chwili na chwilę, nie mogąc nawet troszczyć się o to, co będzie“. (26 sierpnia).

¹⁸⁾ Ps. LXXV, 9.

Mogła więc śpiewać wchodząc do nieba, co włożyła w usta jednej ze swych ukochanych świętych:

Niechaj Ci będzie cześć wszelka w wieczności,

Panie i Boże mój na wysokościach!

Niechaj Ci będzie chwała i zawsze i ninie,

Ześ dał palmę zwycięstwa bezsilnej dziecinie!

(Pieśń do Joanny d'Arc, str. 451)

*„A teraz niema już nikogo, znającego choć trochę życie „Tereski“, ktoby nie łączył głosu swego ze wspaniałym chórem, wielbiącym to życie, nacechowane zasługami Dzieciństwa Duchowego. Otóż w niem tkwi tajemnica świętości“.*¹⁹⁾

¹⁹⁾ Benedykt XV (Rozprawa o heroiczności cnót bł. Teresy od Dzieciątka Jezus, 14 sierpnia 1921 r.).

CZĘŚĆ CZWARTA.

BŁOGOSŁAWIONE OWOCE ŻYCIA Z MIŁOŚCI.

*»Wielka rzecz jest miłość, wielkie zgoła dobro, które samo lekkim czyni wszystko, co jest ciężkiego, a nosi równo wszelaką rzecz nierówną. Albowiem ciężar bez grzechu nosi, i wszelką rzecz gorzką słodką a smaczną czyni«
(Naśl., ks. III, rozdz. V, 3).*



BŁOGOSŁAWIONE OWOCE ŻYCIA Z MIŁOŚCI.

„Sprawiedliwy radować i weselić się będzie,¹⁾ bo kto wejrzy ku Panu, promieniuje rozradowaniem“,²⁾ mówi Duch Święty. A ponieważ św. Teresa od Dzieciątka Jezus ustawicznie obcowała z Bogiem przez miłość, wszystko w niej tchnęło szczęściem.

Rzeczywiście słowa, które Pismo stosuje do podziwu godnego Tobiasza nazajutrz po jego nieszczęściu, sprawdzały się wspaniale na niej: „Całe swe życie spędziła w radości, a im więcej postępowała w cnotcie, tem większego doznawała pokoju“.³⁾ Na ustach miała zawsze łagodny uśmiech, pozwalający mylnie sądzić o prawdziwej wartości jej życia; ale jedynie dlatego, że nie znano jego powodu, że nie słyszano Służebnicy Bożej wołającej:

„Jakiż pokój ogarnia duszę, skoro wzniesie się ponad uczucia naturalne! Niema radości jej podobnej...“ (Rozdz. IX, str. 169—170).

„Odkąd miłość zawiadnęła sercem mojem wraz z potrzebą zupełnego zapomnienia o sobie, jestem tak szczęśliwą“. (Rozdz. V, str. 75).

Radość zatem była nagrodą jej zaparcia, błogosławionym owocem jej życia miłości i powiedzmy

¹⁾ Przyp. XXIX, 6.

²⁾ Tamże XXXIV, 6. — ³⁾ Tob. XIV, 4.

„cnotą“, jak się o tem przekonać można w rozdziale o jej „delikatnej miłości“.

Oto pierwsze oznaki tej dążności do pogody serca:

Już jako dziecko lubiła mała Teresa pisać owe słowa, gdzieś posłyszane: „Święty smutny — to smutny święty“⁴⁾). Można je odczytywać wszędzie w jej zeszytach, czasem i po kilka razy na jednej stronicy wypisane rozmaitemi rodzajami pisma. Widać z tego, że smutek jej nie pociągał, i już wtedy dawała poznać, że nie chce być świętą smutną. by nie być „smutną świętą“.

„Opowiadają o niektórych świętych, mówiła później, że byli poważni nawet na rekreacji. Nie staram się ich naśladować; przeciwnie, mam szczególne nabożeństwo do czcig. Teofana Venarda: to dusza, która mi się podoba bo wiele cierpiał, a *zawsze był wesoly*“.

(27 maja).

Teresa była także „zawsze wesola“.

Rozmowa jej podczas rekreacji była tak miła, swobodna, dowcipna, a nawet, przy sposobności, cięta, choć nigdy nie drwiąca, że rozkoszą było jej posłuchać. „Gdzież jest siostra Teresa od Dzieciątka Jezus?“ pytano często, gdy na rekreacje nie przychodziła. A gdy odpowiadano n. p. że myje w kuchni naczynie, słychać było między młodzieżą, a nawet między starszemi, westchnienia: „A więc nie będziemy się śmiać dzisiaj!“

W tem nieco suchem dziele, niech nam będzie wolno przytoczyć kilka rysów milej wesowości Teresy

⁴⁾ Św. Franciszek Salezy.

Pewnego wieczora, w infirmerji, Matka Agnieszka i dwie jej siostry zasnęły na chwilę ze zmęczenia i smutku:

„*Piotr, Jakób i Jan!*“ powiedziała im potem z pewną ironją.

Innym razem złapała infirmerka do łapki myszkę, która była tylko lekko zadraśnięta, i naradzano się szeptem obok łóżka Teresy, jakby ją dobić. Równocześnie jedna nowicjuszka, nie zważając na to, płakała przy łożu Teresy, która bardzo cierpiała. Chcąc osuszyć jej łzy, skinęła na nią i szepnęła jej do ucha:

„Słyszalaś historję tej myszy? Idź więc, przynieś mi tu biedne zwierzątko i postaw tu przy mnie; za chwilę przyjdzie lekarz, więc go poproszę, by ją zbadał i opatrzył: zobaczymy, która z dwóch chorych prędzej wyzdrowieje“.

Innym razem, kiedy kończyła się bardzo poważna rozmowa o świętym Ubóstwie:

„*Święte Ubóstwo!* zawołała, święty, który nie pójdzie do nieba. jakie to dziwne!“ (9 lipca).

Zaczęto się śmiać, a tego chciała. Zawsze przebiłoby w tego rodzaju figlach raczej dobre serce miłutkiej Świętej, aniżeli jej wesolość.

Spiwała:

Bywają na świecie dusze,
Co szczęścia szukają daremnie;
Co do mnie to przyznać muszę,
Radość mieszka zawsze we mnie.

Nazbyt szczęśliwą się czuję,
 Spełniając zawsze mą wolę,
 Więc wesołość pokazuję
 I radość noszę na czole!

(*Mój spokój i moja radość, str. 412*).

Przypominała nowicjuszkom, że byłoby brakiem konsekwencji wlec za sobą niechętnie jarzmo życia zakonnego, skoro się w dniu profesji głośno oświadczyło, że „obrało się tę regułę z własnej ochoty i wolnej woli“.

Ponieważ jej wola zawsze zgadzała się z wolą Bożą, całkiem słusznie mogła powiedzieć: „Pełniłam na ziemi zawsze moją wolę“.

Mówiła również:

„Umiem zawsze znaleźć sposoby, aby być szczęśliwą i korzystać z mej nędzy“. (*Rozdz. VIII, str. 141*).

Nie wiem co troski i niepokoje,
 Nic mnie nie wzrusza;
 Ponad jaskółki są wzloty moje,
 Swobodna dusza!
 Ponad chmurami i oparami
 Błękit panuje,
 Dusza się wznosi swemi skrzydłami,
 Gdzie Bóg króluje!

(*Oddanie się Bogu, str. 420*).

Do nowicjuszki:

„Twarz jest zwierciadłem duszy. Powinnaś zawsze mieć oblicze spokojne i pogodne, jak małe dziecko ze wszystkiego zadowolone“. (*Rady i wspomn., str. 274*).

Nie chciała słyszeć tych słów: „Życie jest smutne“.

„To wygnanie jest smutne, a nie życie, poprawiała. Trzeba tę piękną nazwę życia zachować dla tego, co

nigdy nie umrze; a ponieważ już na tej ziemi cieszymy się tem, *życie nie jest smutne, ale wesołe, bardzo wesołe*^a. (*Tamże, str. 300*).

Przytoczyliśmy już kilka wyjątków z jej wiersza: „Pieśń moja dzisiejsza“, w którym dziecięca jej ufność twierdzi, że zna tylko *dziś*, znakomity to sposób usunięcia wszelkiego niepokoju. Czytamy tam jeszcze:

Czy przyszłość ciemna? cóż mnie to obchodzi,
Ja się o jutro modlić nie mogę, mój Panie!
Daj mi Twą miłość, Twą łaskę zachowaj
Na dzisiaj tylko!

(*Pieśń moja na dzień dzisiejszy, str. 377*).

Powie później:

„Cierpię tylko chwilę; kto myśli o przyszłości lub o przeszłości, ten się zniechęca i rozpacza“. (*19 sierpnia*).

„Serce zadowolone z Boga pełne jest wesela“,^a mówi Pismo. Ponieważ św. Teresa zawsze była z Boga zadowolona, dusza jej opływała w wesele, nawet na łożu boleści, stąd to wyznanie:

„Cały dzień jestem jakby na godach duchownych!“ (*9 lipca*).

„O jakże szczęśliwą uczynił mię Pan. jak łatwo i słodko jest służyć Mu na ziemi!“ (*Rozdz. X, str. 196*).

Rzeczywiście, w służbie Jego zażywała tyle szczęścia i rozkoszy!

Pozbawiwszy się pewnego dnia przyjemności nakierowania rozmowy na temat bardzo ją zajmujący, powiedziała:

^a) Przyp. XV, 15.

„Gdybym była inaczej postąpiła, *nie byłabym szczęśliwą*“. Innemi słowy: Gdybym nie była podała Jezusowi owoców mej miłości, nie byłabym ich sama zakosztowała. (19 lipca).

Ponieważ jednak wysiłki jej były szczere i stałe, przyznaje, że zawsze zasiadała u tego stołu przeobficie zastawionego.

Mówiąc o swych latach dziecinnych tak pisze:

„Pełnienie cnoty stało mi się *miłe* i naturalne. Z początku twarz moja zdradzała walkę, ale z wolna zaparcie wydało mi się *łatwem*, nawet w pierwszej chwili. Za wierność jednej łasce udzielał mi Jezus mnóstwo innych“. (Rozdz. V, str. 80).

Wyliczywszy z pokorą kilka swych ofiar, czyni również wzmiankę o *owocach łaski* z nich zebranych:

„Ćwicząc się w takich drobnostkach, przysposabiałam się, aby zostać Oblubienicą Jezusową, i nie zdołam wypowiedzieć, jak bardzo *wzrastałam* przez tę wierność w pokorze, oddaniu się i w innych cnotach“. (Rozdz. VI, str. 113).

Później, zwyciężywszy uprzedzającą miłością pewną naturalną antypatję, wyznaje:

„*Głęboki pokój, który jest moim udziałem*, przypisuję pewnej walce wewnętrznej, z której wyszłam zwycięsko. Odtąd zastępy wojska niebieskiego przychodzą mi na pomoc, nie mogąc dopuścić abym była zranioną, skoro poprzednio tak mężnie walczyłam“. (Rozdz. IX, str. 172).

„Miłość tylko może rozszerzać jej serce...” ćwiczyła się w niej z gorliwością i woła (*Tamże, str. 174*).

„O, tak, już tu na ziemi wielką jest zapłata! Tylko pierwszy krok na tej drodze kosztuje”. (*Tamże, str. 171*).

Opowiada o uczynku miłości bliźniego, którego wspomnienie pozostało jej jakby „*wonny zapach lub tchnienie z nieba*”; bo, w chwili gdy go spełniała, raczył ją Pan oświecić hojnym światłem prawdy, przewyższającym tak dalece blask zwodniczy uciech światowych, że gdyby nawet mogła cieszyć się niemi latyście, nie oddalaby ich za te dziesięć minut swej przysługi”. (*Rozdz. X, str. 194*).

A tego wieczora, gdy się nie upomniała o swą lampkę, przez kogoś zabraną i cierpliwie siedziała w ciemnościach, stwierdza, że „w ciemnościach zewnętrznych, *dusza jej oświeconą została światłością niebieską*”. (*Rozdz. VII, str. 129*).

Już kiedyindziej powiedziała:

„Jeśli dusza wierną jest łasce, natychmiast znajduje się w pełni światła”. (*Rady i wspomn., str. 266*).

Te słowa i następne, już znane, nadają się tak dobrze do obecnego tematu, że nie sposób ich nie powtórzyć:

„Odkąd w niczem nie szukam siebie, *prowadzę najszczęśliwsze w świecie życie*”. (*Tamże, str. 275*).

„Gdyby wiedziano, *ile się zyskuje*, wyrzekając się wszystkiego!...” (*Tamże*).

„Jarzmo Pańskie jest słodkie i lekkie; gdy się je przyjmuje, czuje się zaraz jego słodycz”. (Rozdz. IX, str. 169).

Uczyła nowicjuszek, że zwyciężenie się w pierwszej chwili, bez narzekania, jest *źródłem pokoju* i ukazywała im nagrodę (*Rady i wspomn.*, str. 276).

Wśród pieśzcot Bożych rychło zapomnisz
Ciernistej drogi,
I, lecąc prawie, nawet nie pomnisz,
Że ranisz nogi... (O pasterce, str. 465).

Owocem umartwienia jej serca, z natury swej bardzo spragnionego miłości, był ten stan wzniosły świętej obojętności. tak, „iż żadna rzecz przemijająca zasnąć jej nie była w stanie”. (Rozdz. IV, str. 70).

Na innym miejscu rozwodzi się na ten sam temat.

„Jakże jestem szczęśliwą teraz, że przewycięzałam się od początku mego życia zakonnego! Cieszę się już teraz nagrodą, obiecaną tym, którzy się mężnie potykają. Nie potrzebuję już teraz unikać pociech serca, albowiem *ono w Bogu utwierdzone*... Jego tylko miłując *wzrastalo powoli*, aż ukochało swoich miłością stokroć gorętszą, niżby mogło mieć dla nich, zasklepiając się w uczuciu samolubnym i bezpłodnym”. (Rozdz. X, str. 182).

„O jakże dobrym jest Pan, że raczył laskawie podnieść duszę moją i przypiąć jej skrzydła! Nie przerażają mnie już teraz sidła ptasznika, gdyż „napróżno zarzucają się przed oczyma uskrzydłonych”.⁶⁾ (Rozdz. IX, str. 174).

Gdy była nowicjuską, usłyszała od dwóch zakonnic wręcz przeciwne zdanie o sobie, co ją zupełnie równowagi nie pozbawiło:

„Od tej chwili, mówi, nie przywiązywałam najmniejszej wagi do opinii ludzkiej. Z czasem utwierdziłam się tak w tem usposobieniu, że nagany czy pochwały odbijają się o duszę moją bez najmniejszego wrażenia“. (*25 lipca; Rozdz. XIV, str. 236*).

Wspomnijmy jeszcze o *owocach łaski*, udzielonych jej ufności — o wielkiej przenikliwości w kierowaniu duszami, połączonej z zupełnem zaparciem siebie.

Kiedy mówi o stosunku do nowicjusek i o pomocy udzielanej jej przez Boga:

„Odkąd spoczęłam w ramionach Jezusa, zapewnia, jestem jakoby strażnikiem, czuwającym z wysokiej baszty obronnego zamku. Nic się nie ukryje przed moim wzrokiem, a często się dziwię, że widzę tak jasno“. (*Rozdz. X, str. 184*).

Żadne zajęcie, w wykonywaniu powierzonego jej urzędu nie mąci jej pogody ducha, jak o tem świadczy ten sposób postępowania, który opisuje tak miło:

„Rzucam na prawo i na lewo mym ptaszętom dobre ziarnka, jakie mi Pan Bóg w rękę kładzie, poczem już o nie się nie troszczę. Czasem tak jest jakbym nic nie rzuciła; kiedyindziej dobrze to robi, ale Pan Bóg mi mówi: „Dawaj, dawaj zawsze, nie troszcząc się o rezultat“. (*15 maja*).

*) Przyp. I, 17.

Kiedy indziej — dziwny kontrast — złocisty promyk szczęścia rozświeca głębokie ciemności, bo, nie zważając na straszne pokusy przeciwko istnieniu nieba, opisuje w następujących słowach stan duszy „małego kwiatuszka“:

„Jezus, uważając zapewne, że kwiatek dostatecznie podlany, każe mu rósć *pod gorącemi promieniami ośniewającego słońca*, i chce, aby mu wystarczył jego *uśmiech!*...“ (Rozdz. IX, str. 152).

Nawet w obliczu śmierci widzimy ją jeszcze wesolą i spokojną; są to nowe „*owoce radości*“.

Oдноśnie do tych słów Ewangelji: „Zmartwychwstał, i nie masz Go na miejscu kędy był położon“, ⁷⁾ stwierdza:

„Nie jestem już tak wrażliwą na każde cierpienie, jak w dzieciństwie. *Jestem jakby zmartwychwstałą*, niema mnie już tam, gdzie sądzą, że jestem. *Dosz'am do tego, że już cierpieć nie mogę, bo cierpienie stało się moją rozkoszą*“. (29 maja).

„Nie martw się moją chorobą, patrz jak szczęśliwą mię Pan Bóg uczynił, jestem zawsze wesola i zadowolona“. (5 lipca).

Potem, oglądając swe wychudzone ręce:

„Jakże się cieszę, widząc się tak wyniszczoną!“ (8 lipca).

„Jakże chciałabym pomóc „Boskiemu Złodziejowi“, by przyszedł mnie ukraść! Dostrzegam Go zdaleka, ale strzegę się, by nie zawołać: „Złodziej!“ II Prze-

⁷⁾ Mar. XVI, 6.

ciwnie, przyzywam Go, mówiąc: Tędy! Tędy!“ (*Rady i wspomn.*, str. 301; 9 czerwca).

Kiedy spowiednik pytał ją: Czy godzisz się umierać? — odrzekła:

„Ach, Ojczy, zdaje mi się, że potrzeba tylko gościć się, by żyć... jeśli chodzi o śmierć, *to cieszę się na nią!*“ (6 czerwca).

Mówiła:

„...Śmierć nie jest widziadłem strasznym, jak ją przedstawiają na obrazkach. Mówi katechizm, że „śmierć jest rozłączeniem duszy od ciała“; tem jest tylko. Otóż nie lękam się rozłączenia, które mię na zawsze połączy z Bogiem. Jakaż to radość ujrzeć Go, być sądzonym przez Tego, którego się miłowało nade wszystko!“ (1 maja; *Rady i wspomn.*, str. 301; A., 1897).

Kilka dni przed śmiercią mówiła znowu:

„Nie pragnęłam nigdy umrzeć w wielkie święto. śmierć moja sama przez się, będzie już wielką uroczystością!“ (2 września).

Pamiętajmy tę modlitwę Teresy:

„Chcę, by Jezus ośwładnął wszystkiemi władzami duszy mojej tak, aby uczynki moje nie były ludzkimi i osobistymi, ale całkowicie Bożemi, natchnionymi i kierowanymi przez Ducha miłości.“ (*Rady i wspomn.*, str. 290).

To całkowite ośwładnięcie serca ludzkiego przez Boga jest *promiennym owocem* życia miłości i Bóg

sam zapewnia nas o tem przez usta Swej małej Oblubienicy.

Pewnego dnia, podczas swej choroby patrzyła w niebo. Zauważyła to jedna z Sióstr, uważając to za uniesienie miłości. Św. Teresa uśmiechnęła się tylko, a potem powiedziała do Matki Agnieszki od Jezusa:

„Matko! Siostry nie znają mego cierpienia! Spoglądając na ten lazurowy firmament, myślałam tylko o tem, jak pięknem jest niebo, które widzimy; tamto jest mi coraz więcej zamknięte... Z początku zasmuciła mię zrobiona uwaga, potem głos wewnętrzny odpowiedział mi: „Tak, *patrzyłaś w niebo z miłości*. Ponieważ dusza twoja jest całkowicie oddana miłości, *wszystkie twe uczynki, nawet najohojetniejsze, nacechowane są tą Boską pieczęcią*”. (8 sierpnia; Rozdz. XII, str. 239).

Oto jeszcze jeden owoc pokoju i szczęścia, nagroda jej pokory:

Kiedy głosi swą małość, niezdolność do jakiegokolwiek dobra, znajduje wzamian *wsparcie Jezusa i Jego zaślepioną miłość*. Wyraziła to w tym wierszu:

Potrzebuję serca, któreby kochało.
Któreby moją wierną podporą się stało.
Któreby nawet moją słabość miłowało.

(*Sercu Jezusa, str. 395*)

Nie tylko wierzy, że Pan gładzi winy dziecięcia, ale w samem przebaczeniu upatruje źródło korzyści:

„Kiedy do Niego powracamy, *kocha nas jeszcze więcej, niż przed upadkiem*”. (*Rady i wspomn.*, str. 280).

Tak, „jednym aktem miłości, nawet nie odczuty, *wszystko jest naprawione*. Jezus się uśmiecha, wspomaga nas, nie okazując tego...” (C., 20 paźdz. 1888).

Jednak w swym Akcie ofiarowania się Miłości ponawia prośbę, zanesioną w dniu swej pierwszej Komunii św.:

„Błagam Cię, Boże, odbierz mi możność obrażania Ciebie...” (*Akt ofiar.*, str. 306).

Ale jeśli tego nie uczyni, gdzież będzie „owoc jej ufności“?

Zerwie go w pokornem wyznaniu swych uchybień, bo uważa wtedy, że jej dobra wola ją usprawiedliwia:

„Niestety, daleką jestem od pełnienia tego, co rozumiem, a jednak *samo pragnienie napelnia mnie pokojem*”. (*Rozdz. IX, str 171—172*).

Potem dodaje:

„Błagam Cię, Boski mój Oblubieńczy, bądź Ty *Sam Odnowicielem mej duszy*”. (*Modlitwa, 16 lipca 1895*).

Wola:

„Jakże *miłą* jest droga miłości! Bezwątpienia, można upaść, można być niewiernym. ale miłość, umiając ze wszystkiego korzystać, szybko niweczy wszystko, co może niepodobać się Jezusowi, pozostawiając w głębi duszy tylko pokorny i głęboki pokój”. (*Rozdz. VIII, str. 146*).

A przypominając sobie, że oddała się miłości:

„Od tego czasu, mówi, *Miłość* mnie przenika i otacza; w każdej chwili *ta współczująca miłość* mnie

odnawia i nie zostawia w sercu mojem ani śladu grzechu. Nie, nie mogę lękać się czyśca, bo wiem, że ogień miłości uświęca lepiej od czyścowego. Wiem, że Jezus nie może pragnąć dla nas cierpień bezużytecznych, nie wzniecalby w mem sercu pragnień, których nie miałby spełnić... (Tamże, str. 148)

Na innem miejscu pisze:

„Czyż Bóg dalby się przewyższyć we wspaniałości myślności? Jakże mógłby oczyszczać w płomieniach dusze, strawione ogniem miłości Bożej?...” (Br., 1897).

„Zdaje mi się, że dla ofiar miłości nie będzie sądu, ale że raczej Jezus szczęściem wiecznem nagrodzi czempredzej własną Swą miłość, gorejącą w ich sercach”. (Rady i wspomn., str. 281).

Wreszcie spełniło się na Błogosławionej Teresie jej dawne przeczucie:

„Zdaje mi się, że Pan Bóg nie potrzebuje lat, aby dokonać w duszy dzieła Swej miłości; jeden promień Jego Serca może w jednej chwili rozwinąć kwiat na wieczność”. (C., 14 lip. 1889).

I wysłuchał Pan jej modlitwy:

„Błagałam Go, mówi, aby dokonał we mnie tego samego dzieła uświęcenia, jak gdybym miała żyć długo, wyniszczając mnie szybko w ogniu miłości”. (31 sierpnia).

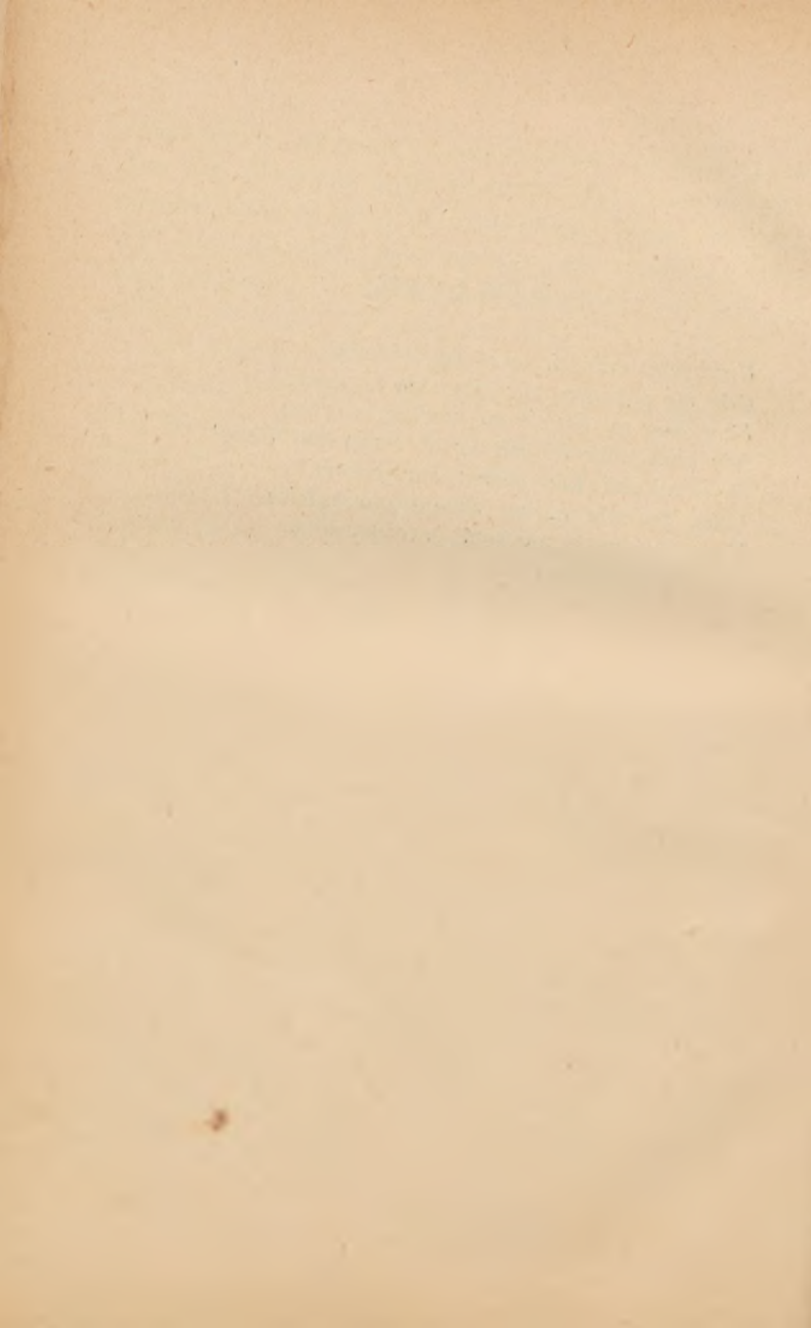
Tak, „miłość starczyła dla niej za długie życie, bo Bóg jest wieczny i nie zważa na nas, patrzy tylko na miłość”. (A., 1890).

era

EPILOG.

*Umrzeć z miłości, to moją ochłodą!
Gdy się pokruszą me ziemskie kajdany,
Sam Bóg mi będzie mą wielką nagrodą.
Nie chcę dóbr innych prócz Pana nad Pany!
Jego miłości tak jestem spragniona!
Czas, by mię ogrzał Swoją gorącością;
To niebo moje, na tom przeznaczona,
By żyć miłością!..*

(Dzieje Duszy, str. 580).



4

»O Jezu, Orle mój uwielbiany! jak długo zechcesz, będę wpatrywać się w Ciebie; pragnę być ubezwładnioną Twem boskiem spojrzeniem, chcę być ofiarą Twej miłości! Ufam, iż nadejdzie dzień, w którym mnie porwiesz i, unosząc do ogniska miłości, zanurzysz mnie wreszcie w tej gorejącej przepaści, aby mnie uczynić na zawsze szczęśliwą ofiarą!...«

(Dzieje, rozdz. XI, str. 221)

Kiedy, bliska już zgonu, wspominała raz św. Teresa od Dzieciątka Jezus ze wzruszeniem najważniejsze wypadki i łaski swego tak krótkiego życia, westchnęła:

„A jednak, jakże krótko żyłam!“

Niejednego ogarnia w pierwszej chwili zdziwienie, że żyjąc rzeczywiście tak krótko, jest uczczona w niebie i na ziemi taką koroną chwały i mocy. Czyż jednak nauka Jezusa nie streszcza się w tem, że: miłość jedynie ma wartość w Jego oczach. Jeśli więc dziecku powierza zadanie, by Go dało poznać jakimi jest i ukochało jak zasługuje, to czyż nie dlatego, aby się nikt nie pomylił i nie brał wielkich czynów za wielką miłość?

Rozważając pierwszy list św. Pawła do Koryntjan, Teresa zrozumiała tę pocieszającą tajemnicę i znalazła w niej uspokojenie swych gorących pragnień:

„Rozważając mistyczne ciało Kościoła, nie odnaj-

dywałam siebie w żadnym z jego członków, a raczej chciałam odnaleźć się we wszystkich. Miłość dała mi zrozumienie mego *powołania*. Pojęłam, że skoro Kościół jest ciałem, złożonem z wielu członków, musi też mieć najszlachetniejszy, najkonieczniejszy organ; rozumiałam, że ma serce i to serce, palające miłością. Zrozumiałam, że miłość jedynie pobudza jego członki do czynu, że gdyby miłość zgasła, Apostołowie nie głosiliby Ewangelji, męczennicy nie chcieliby przelewać krwi. Zrozumiałam, że *w miłości mieszczą się wszelkie powołania, że miłość jest wszystkim, ogarnia wszystkie czasy i wszystkie miejsca*, bo jest wieczną

„Wtedy, uniesiona szalem radości, zawołałam: „O Jezu, miłości moja! odnalazłam wreszcie powołanie moje! *mojem powołaniem jest Miłość!* Tak, znalazłam me miejsce w Kościele, a to miejsce, o Boże, Ty mi dałeś; w sercu Kościoła, mej Matki, będę miłością! Tak, będę wszystkim, marzenie moje zostanie spełnionem!” (*Dzieje XI, str. 216*).

Mówiła:

„Wiesz, o mój Boże, że zawsze pragnęłam tylko kochać Ciebie jedynie; nie pragnę innej chwały. Miłość Twoja uprzedzała mnie od dzieciństwa, wzrastała ze mną, a teraz jest to przepaść, której głębokości zmierzyć nie zdołam. Miłość przyciąga miłość, moja zwraca się do Ciebie, chciałaby zappełnić przepaść, która ją przyciąga...” (*Tamże X, str. 201*).

Już poprzednio zaznaczyliśmy, że jeżeli św. Teresa ofiarowała się na „*całopalną ofiarę Miłości najlaskawszej*”, to dlatego, „że wielu, zauważa, są ofia-

rami sprawiedliwości, a nikt nie myśli stać się ofiarą miłości“. To też z serca jej wyrывa się okrzyk:

„Boski mój Mistrz! czyż jedynie Twoja sprawiedliwość odbierać będzie całopalne ofiary? Czy Twoja *miłość współczująca* nie potrzebuje ich także? Wszędzie tak jest zapoznana, wzgardzona...; serca, na które pragniesz ją wylać, zwracają się ku stworzeniom, u nich zebrzą szczęścia i marnego, chwilowego uczucia, zamiast rzucić się w Twoje objęcia i rozgorzeć ogniem Twojej miłości nieskończonej.

„Boże mój, czy ta miłość wzgardzoną pozostanie w Twem Sercu? Mnie się zdaje, że gdybyś znalazł dusze, oddające się *Twojej miłości jako całopalne ofiary*, wyniszczyłbyś je szybko i cieszyłbyś się, że nie potrzebujesz powstrzymywać ognia miłości nieskończonej, zawartej w Tobie“.

„Jeżeli sprawieliwość Twoja pragnie się ujawniać, ona, która panuje tylko na ziemi, o ileż więcej miłość współczująca pragnie ogarniać dusze, skoro miłosierdzie Twoje wznosi się aż do nieba! O Jezu, niech ja będę tą szczęśliwą ofiarą; zniszcz Twą małą ofiarę w ogniu Boskiej Miłości“. (*Dzieje VIII, str. 147—148*).

Tym razem Bóg ją wysłuchał! Nagle rozerwał chmury wiary i doświadczeń, które, mimo uniesień, nie ustępowały, i Duch Miłości ogarnął odczuwalnie „swą szczęśliwą ofiarę“.

Była to tylko błyskawica, zapewne, ale błyskawica wieczności, która, bez cudu, byłaby zabrała duszę Teresy z tego świata.

W kilka dni po mojem ofiarowaniu się litościwej miłości, opowiada, zaczęłam w chórze odprawiać Drogę Krzyżową, gdy nagle uczułam się zranioną grotem ognistym, tak palącym, iż zdawało mi się, że umrę. Nie wiem jak wyrazić to uniesienie; niema porównania, dającego poznać siłę tego ognia. O! jaki żar! jaka słodycz! Jeszcze minuta, sekunda dłużej, a dusza moja byłaby opuściła ciało". (*Dzieje XII, str. 226*).

Pragnie, by wszyscy ludzie doznali tego niepojętego żaru, bo wtedy, twierdzi, „niktby się już Boga nie bał, wszyscy *kochaliby Go do szaleństwa*". (*Tamże VIII, str. 147*).

I kończy w uniesieniu:

„*Mnie dał miłosierdzie nieskończone... Mam już tylko jedno pragnienie: kochać Go tak, by umrzeć z miłości*”.

Będziemy obecni przy tej śmierci z miłości...

„Nie wiem kiedy skończą się dni mego wygnania, pisała Błogosławiona, może jeszcze niejednego wieczór opiewać będę na tej ziemi Twoje miłosierdzie, o Jezus! lecz wreszcie i dla mnie nadejdzie ostatni wieczór...”

Oto już nadszedł „ów wieczór miłości” i rzuca swe cienie na krzyż, na bolesną kalwarię kilku miesięcy.

Czy Teresa się nie zdziwi? O, nie.

„Śmierć z miłości, której tak pragnę, mówiła, to śmierć Jezusa na krzyżu”.

I przed zachwytem ostatniej chwili, wypowiedziała wszystkie *fiat*, wychylając, jak jej Boski Mistrz, kielich goryczy aż do dna.

„Nigdy nie widziałem podobnych objawów choroby piersiowej, zapewniał lekarz klasztorny. To straszne, co przechodzi ta młoda zakonnica, a z jaką cierpliwością“.

Powtórzono jej słowa lekarza, chciano wiedzieć, co o tem myśli, z prostotą odrzekła:

„Czy mała ofiara miłości może za straszne uważać to, co jej dobry Bóg zsyła? Prawda, że cierpię hardzo, tyle właśnie, ile mogę znieść“.

„Pożytecznie wam jest, abym odszedł“,¹⁾ zapewniał Boski Mistrz Swych Apostołów. Jego wierna uczennica i miłośniczka wypowiedziała prawie te same słowa:

„Jeżeli cieszę się, że umieram, to dlatego, że tam użyteczniejszą będę duszom aniżeli tutaj. Inaczej byłoby mi obojętnem żyć czy umierać! Nie wiem dobrze, co więcej będę miała w niebie, niż teraz: widzieć Boga, to prawda; ale już na ziemi zupełnie z Nim jestem zjednoczona“.

Rozmawiano z nią o radościach nieba i odpoczynku po trudach tego życia:

„O, nie to mnie do nieba pociąga! Do ojczyzny niebieskiej pociąga mnie nadzieja miłowania Boga wreszcie tak, jak tego pragnęłam i myśl, że będę mo-

¹⁾ Jan XVI. 7.

gła wszczepiać miłość Jego w mnóstwo dusz, które Go na wieki błogosławić będą“.

„Jedno tylko oczekiwanie porusza moje serce: *miłość, którą otrzymam i którą będę mogła dawać*“.

Mówi jeszcze:

„Oto moje marzenia przyszłości: kochać Boga, być kochaną, i *powracać na ziemię, by uczyć kochać Miłość*“.

Przypatrując się długo obrazkowi, przedstawiającemu św. Joannę d'Arc w więzieniu:

„Święci mówią mi także: Dopóki jesteś w okowach, nie możesz spełnić swego posłannictwa, lecz później, po śmierci rozpocznie się czas twych zdo-
byczy“.

17 lipca wyrzekła głosem proroczym:

„Czuję, że posłannictwo moje rozpocznie się, posłannictwo uczenia kochania Boga, jak ja Go Kocham. *wskazywania duszom mojej malej ścieżyny...*

„Chcę spędzać czas w niebie, *czyniąc dobrze na ziemi... Rzucić będę mnóstwo róż*. Nie, nie spocznę do końca świata! Ale kiedy Anioł powie: „Czas już przeminął“,²⁾ wtedy spocznę, bo liczba wybranych będzie zupełna...“

Po chwili milczenia dodała:

„Czyż Bóg dawałby mi to pragnienie coraz większe czynienia dobrze na ziemi po śmierci, gdyby

²⁾ Apok. X, 6.

nie chciał je spełnić? Nie, dałby mi raczej pociąg do odpoczynania w Nim“.

Wydana prawie bez wytchnienia na cierpienia duszy i ciała, ale jednak pogodna i zawsze ufająca Bogu jak ukochane dziecko, doczekała się wreszcie „ostatniego wieczora“ swego wygnania.

Wtedy, więcej jeszcze niż zwykle „cierpiała, tylko bez żadnej pociechy“.

Wśród strasznej, dwunastogodzinnej agonji wołała:

„O mój Boże! O słodka Panno Marjo! wspomóżcie mnie!“

„Kielich pełen po brzegi! Nie myślałam nigdy, że można tak cierpieć... Mogę sobie to tylko wytłumaczyć mojem niezmiernem pragnieniem zbawienia dusz...“

„O Boże! czynź ze mną co chcesz! lecz zmiłuj się nade mną!“

Pogrążona w morzu najstraszliwszych cierpień, stała się żywym odbiciem konającego Zbawiciela, gdy w ucisku nigdy niepojętym wołał do Ojca: „Boże mój, Boże, czemuś mię opuścił?...“³⁾ Po chwili opanowała się. Lecz, aby otaczający dobrze zrozumieli, że głębia jej duszy nie zmieniła się, dodała:

„Wszystko, co napisałam o mem pragnieniu cierpienia wiele dla Boga, to wszystko prawda“.

„Nie żałuję, że oddałam się na ofiarę Miłości“.

³⁾ Mat. XXVII, 46.

W wigilję owego 30 września 1897 powiedziała swej siostrze, która chciała się z nią pożegnać:

„Wszystko powiedziałam... „Wykonało się!...⁴⁾
Miłość jedynie coś warta“.

O kwadrans na ósmą, po dzwonienu na Anioł Pański, kiedy Matka Przełożona powiedziała jej, że konanie jeszcze się przedłużyć może, odpowiedziała odważnie, ale głosem zaledwie dosłyszalnym:

„Dobrze... dobrze... nie chciałabym mniej cierpieć!...“

Potem, spoglądając na krzyż, który ścisłała w swych dłoniach:

„O!... kocham Go!... Boże mój... kocham Cię!“

Zaledwie wyrzekła te słowa „w ciemnej nocy wiary“, wpadła nagle w zachwyt, głowę pochyliła na prawo, wzrok rozjaśniony utkwiała w górze. Co za spojrzenie! Co za postawa! Jedna z jej sióstr usiłowała ją odmalować, ale ani pióro, ani pendzel nie zdoła wiernie oddać siły, zdumienia, zachwytu tego rozpromienionego wejrzenia, ani też postawy poważnej i spokojnej zarazem miłośnicy Bożej, spokojnej wobec sądu, godnej prawdziwie „stanąć przed Synem człowieczym“⁵⁾).

Słowem były to chmury rozdarte, niebo otwarte, błyskawice, grot miłości. Ale tym razem błyskawica ostanta, bo nie stał się drugi cud, by tego anioła za-


⁴⁾ Jan XIX, 30. — ⁵⁾ Łuk. XXI, 26.

trzymać na ziemi. Boski cios zerwał nić jej śmiertelnego życia.

A teraz, gdzie dusza Teresy?

Kościół przemówił: ogłosił ją Świętą, — jest w niebie.

Ale, — Bóg tego dowiódł, — *jest równocześnie na ziemi*. Spełnia swe zadanie: uczy poznawać i kochać Miłość, *współczującą miłość Pana*, Jego dobroć ojcowską względem nas biednych grzeszników. *Zanurzona w toni widzenia niebieskiego czuwa nad nami, czyniąc cuda, przewyższające nieskończenie jej niezmierne pragnienia miłości i żarliwości apostołskiej.*



S P I S R Z E C Z Y :

	Str.
Aprobata Najprzew. Ks. Lemonnier, Biskupa Bayeux i Lisieux	5
Przedmowa J. E. Kard. Vico, Prefekta św. Kongr. Obrzędów	7
Uwaga	9
Skrócenia	10

CZĘŚĆ PIERWSZA.

Miłość Boża podstawą życia wewnętrznego św. Teresy od Dzieciątka Jezus	11
<i>Rozdział I. Nauka św. Teresy o cenie miłości</i>	13
<i>Rozdział II. Jej zasada działania w miłości: Stara się o wszystko co „sprawia przyjemność Bogu“</i>	19
<i>Rozdział III. Przymioty miłości Bożej w św. Teresie od Dziec. Jezus</i>	24
I. Miłość czynna	24
II. Miłość wielkoduszna	35
III. Miłość bezinteresowna	42
IV. Miłość delikatna	49
V. Miłość wyłączna	56

CZĘŚĆ DRUGA.

Miłość św. Teresy od Dzieciątka Jezus roz- kwita w wykonaniu wszystkich cnót	69
<i>Rozdział I. Rozbór niektórych cnót</i>	70
I. Cnota pobożności	70
II. Miłość bliźniego	81
III. Roztropność. — Rozumne rady	92
IV. Młodsze przyjmowanie cierpień	106
V. Pokora	122
VI. Ufność w Bogu	139
VII. Oddanie się Bogu	145
<i>Rozdział II. Prostota znamionuje św. Teresę</i>	156
I. Prostota cechą jej życia	157
II. Prostota cechą jej cnót.	161
III. Prostota cechą jej umysłu	170

CZĘŚĆ TRZECIA.

Miłość św. Teresy od Dzieciątka Jezus, wy- doskonala się w duchu dziecięctwa który utwierdza ją na jej „ścieżynce“	179
--	-----

CZĘŚĆ CZWARTA.

Błogosławione owoce życia z miłości	197
<i>Radość, Wesele i Pokój owoc życia miłości</i>	199
Epilog	213

Nihil obstat.

Cracoviae, 11. XII. 1930.

fr. Thomas Aquinas a D. Corde Maria
provincialis O. C. D.

Nihil obstat.

Cracoviae, 12. XII. 1930.

Ks. Dr. Karol Kozłowski,
cenzor.

L. 11118/30.

Pozwalamy drukować.

Z Księżęco-Metropolitalnej Kurji

Kraków, 12. grudnia 1930.



† *STANISŁAW Bp.*
Wik. gen.

Ks. A. Obrubański
Kanclerz.